

CZyste SUMIENIE TO ZNAK MIŁOŚCI

Tytuł „Czyste sumienie to znak miłości” jest aforyzmem autorstwa ks. Aleksandra Żenkiewicza, zamieszczonym na stronie tytułowej „Rachunku sumienia człowieka dojrzałego”, którego egzemplarz Autor podarował jednemu z naszych wychowanków.

Tegoż autora w Bibliotece „**Trzymać dłoń Chrystusa**”

ukazały się:

„Rodzić się dla świata wyższego.
Rekolekcje Wielkopostne”, Kraków 2000

„Przewodnik do Nieba.
Zasady życia chrześcijańskiego”, Kraków 2000

„Wzrastać w światłości.
Stawać się chrześcijaninem.
Stawać się księdzem”, Kraków 2000

Ks. Aleksander Zienkiewicz

CZYSTE SUMIENIE TO ZNAK MIŁOŚCI

Rozważania
Droga Krzyżowa
Rachunek sumienia

Kraków

© 2002 by WYDAWNICTWO OO. FRANCISZKANÓW „Bratni Zew” spółka z o.o.

ISBN 83-86991-94-1

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

W sprawie zezwoleń należy się zwracać do wydawnictwa: „Bratni Zew” sp. z o.o., ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków.

Zamówienia na książki można składać:

Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew”
ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków
tel. (012) 428 32 40, fax (012) 428 32 41

Do druku przygotowała:

Jadwiga Wartalska

Korekta:

Maria Chomik, Maria Lubieniecka

Imprimi potest:

Kuria Prowincjalna OO. Franciszkanów
L.dz. 24/2002, Kraków dnia 21. 01. 2002 r.

WYDAWNICTWO OO. FRANCISZKANÓW



„Bratni Zew” spółka z o.o.
ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków
tel. (012) 428 32 40, fax (012) 428 32 41

Druk: „Pracownia AA”, Pl. Na Groblach 5, 31-101 Kraków

Rozważania

Teksty rozważań i Drogi Krzyżowej zostały wygłoszone w Wielkim Poście 1969 r. w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu w ramach rekolekcji akademickich. Z nagrania magnetofonowego przepisał je ks. Jerzy Klichta.

FUNDAMENTY NASZEJ EGZYSTENCJI

Z uczuciami sprzecznymi staję przed wami. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że mogę wam służyć w tej wielkiej przygodzie spotkania z Bogiem, z drugiej strony mam wielkie poczucie odpowiedzialności i to mnie aż niepokoi. Gdy się zastanawiałem nad treścią konferencji, również przeżywałem i przeżywam burzę refleksji i pytanie: co wybrać? Zdecydowałem się na rzeczy najbardziej istotne.

Wszystkie zasady i prawdy, które wam w imię Boga będę podawał, są przeze mnie przeżywane i będą podawane z pełnią życzliwości. Jeżeli nawet przyjdą tak zwane mocne uderzenia, mocne słowa, to proszę to odebrać jako wyraz więcej niż troski o wasz los, o wasze dusze i o chwałę Bożą. Jest to sprawa doniosła, dlatego u progu rekolekcji zwróćmy się o pomoc do Ducha Świętego.

Naszym zadaniem będzie zbadanie fundamentów naszej egzystencji, naszego losu, dokonanie remontu stosownie do poczynionych spostrzeżeń. A może przyjdzie wrócić do domu? Będziemy starali się przeżyć Boga, ujrzeć Go, odrodzić się, zmartwychwstać.

Ilustracją naszych zadań, być może niedoskonałą, ale oddającą istotę rzeczy, jest następujący obraz. Przed kilkoma dniami wyczytałem w prasie notatkę pt. „Pomóżmy katedrze wileńskiej”. Notatka ta was zdziwi. Cóż się stało? Oto w 1931 r. zauważono na sklepieniu i na łukach katedry poważne pęknięcia, szczeliny. Proboszcz powołał komisję, która zeszła do podziemia i tam rozpoczęły się żmudne badania. Stwierdzono, że wylew Wilii, a potem erozja wywołały nadwyręzenie fundamentów, stąd zaszła konieczność wzmocnienia podziemia tej zabytkowej pięknej świątyni. Przez szereg lat pracowano nad umocnieniem fundamentów, aż jesienią ubiegłego roku znowu pojawiły się szczeliny i pęknięcia. Jeden z litewskich inżynierów ogłosił w tamtejszej prasie apel o pomoc kolegów inżynierów i mieszkańców miasta w ratowaniu katedry.

To jest obraz naszych zadań. Czyż nie widzimy u siebie i na łukach naszej egzystencji, i na sklepieniach, i na filarach pęknięć, podłamań, załamań, a może także i ruiny?

Przed pięciu laty był młodzieńcem pełnym radości, optymizmu, dynamiki. Czuł się szczęśliwy, zwłaszcza po ślubie. Po pięciu latach przyszedł stary, przygarbiony człowiek. Usiadł i zaczął mówić, a w końcu skonkludował: „Jestem skończony. Piję. Na złość jej, bo muszę także ją wykończyć”.

Hanka była bardziej dyskretna. Przyszła cicha, ze zniszczoną twarzą. Usiadła. Nie zdradzała skromności. Nonszalancko założyła nogę na nogę, wyjęła papierosy z torebki i zaczęła palić. Przez zacisnięte usta cedziła swoją, też smutną, dramatyczną historię. Przed dwoma

laty skończyła studia. Czowała się również szczęśliwa i radosna. Ale oto zawierzyła żonatemu. Przyjęła go na mieszkanie i cóż: „Zwiódł mnie. Straciłam zaufanie do wszystkich ludzi i do samej siebie. Proszę księdza, chyba skończę”.

Pytam więc: „A wiara, a Bóg?”. On odpowiedział: „Proszę księdza, wydaje mi się, że już nie wierzę”; a ona: „A właściwie cóż to ma do rzeczy?”. Cóż to ma do rzeczy? To znaczy, że już u pierwszego nie było kamienia węgielnego pod filarami jego egzystencji, a u niej został jeszcze ten kamień jakoś wyłączony z reszty budowli, już przestał odgrywać rolę podpory jej gmachu życia.

Bardzo dużo jest takich pęknięć i załamania, takich min, wraków. Płakać się chce.

Lekarz psychiatra mówi mi: „Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, ile młodziarzy podejmuje zamach na swoje życie? Wołamy, przekonujemy, badamy – nie ma na czym budować, proszę księdza. Bagno. Gdzie się wstąpi – noga się zapada. Ani wiary w Boga, ani zasad, ani wyższych uczuć. Ani do rodziców, ani do Ojczyzny. Na czym budować? Tragedia”.

Otóż i nam mogą grozić takie konsekwencje, jeżeli nie zaobserwujemy zawczasu pęknięć, szczelin, jeżeli nie zejdziemy do fundamentów swojej egzystencji i nie dokonamy tam od czasu do czasu przeglądu i remontu. To jest nasze główne zadanie: zejść do fundamentów, do piwnic naszej duszy.

Czy tam będzie przyjemnie? Nie zawsze. Może będzie trochę ciemno i chłodno, może będzie czuć wilgoć albo i coś gorszym. Trzeba zejść, zbadać i podjąć odpowiednie kroki. To jest wasze osobiste zadanie.

Sama, sam oglądaj. Ja, duszpasterz, może rzucę tylko snop światła na ścianę, na fundament, na kamień węgielny. A ty sam badaj, obserwuj, myśl o ubezpieczeniu się. Może to będzie raczej rozszerzony rachunek sumienia. Kontynuuj refleksje, dalej myśl sam, sama.

Któż zaprzeczy, że tym kamieniem węgielnym naszej egzystencji duchowej jest przecież On, Bóg, a może ściślej – wiara w Niego, moja wiara w Boga.

1. Wiara w Boga

Jak z tą wiarą we mnie?

Może powiedziałeś: nie warto się tym zajmować, to odległe i jakieś niekonkretne sprawy.

Wtedy postuchaj, co ci powie Pascal: *Trzeba być obranym z rozumu, trzeba być szaleńcem, ażeby przejść mimo tych zagadnień.* Upraszczam znany przykład Pascala i powiem: Jeśli by tylko istniał jeden promil prawdopodobieństwa, że istnieje Bóg, że istnieje życie pozagrobowe, to chyba trzeba być szaleńcem, ażeby powiedzieć: nie warto się tym zajmować.

Bernard Shaw był cynikiem, znakomitym pisarzem i filozofem. Umieścił za Kalwinem na dnie piekła tych ludzi, którzy od czasu do czasu nie pytali: „Co to wszystko znaczy, co nas otacza, ta rzeczywistość zewnętrzna i wewnętrzna?”. Warto się nad tym zdaniem zastanowić.

Drogi przyjacielu czy droga dziewczyno, wybrałeś już światopogląd? Może już wybrałeś tak zwany naukowy?

Szkoda na to czasu, nie ma bowiem światopoglądu naukowego. Każdy światopogląd jest światopoglądem filozoficznym, myślowym. Ścisłej – nie można zbudować obrazu całej rzeczywistości w oparciu o dane nauk szczegółowych.

Światopogląd naukowy to patrzenie przez dziurkę od klucza na właściwie nieskończony ogrom rzeczywistości. A człowiek chce mieć szerszy obraz aniżeli ten, który przez nią widzi.

Zastanów się, przyjacielu, może wątpisz o Bogu i mówisz: „Nie mam dowodów na to”. Pomyśl, gdyby Bóg się dał dowodzić tak jak twierdzenie Pitagorasa, wtedy ogromna większość ludzkości nigdy nie mogłaby dojść do Boga.

A gdyby trzeba było w dowodzenie wprowadzić wyższą matematykę, to Boga uznawałaby tylko elita, tylko nieliczna garstka. A co z innymi ludźmi? A co z analfabetami i z prostakami, którzy do twierdzenia Pitagorasa nie umieją podejść. Zresztą pomyśl, cóż by to był za Bóg, który dałby się dowodzić jak suma kątów w trójkącie? Ja takiego Boga nie chcę widzieć! Precz z takim Bogiem!

I chyba każdy z was powie: to już nie jest Bóg, to jest twór myśli ludzkiej, człowieka. To jest bałwan, bożek. To nie jest Bóg, jeśli da się ująć w jakąś formułę. Bóg samoistny, prawdziwy musi te wszystkie formuły rozsadzić. On jest ponad wszystkim. Jest niewymierny, musi być niewymierny.

2. Szukanie Boga

Nie wiem, czy zauważyliście, że Chrystus nigdy nie dowodził istnienia Boga? Podejmował dyskusję i polemikę z faryzeuszem co do swojej osoby, ale nigdy nie dowodził istnienia Boga. Natomiast kilka razy używał takich słów: *Kto z Boga jest, słów moich słucha* albo *Kto z Prawdy jest, słów moich słucha*. A nad stajnią betlejemską śpiewano hymn: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*.

Co to wszystko znaczy?

Chrystus zakładał, że człowiek dobrej woli nie potrzebuje dowodów istnienia Boga, że spotyka się z Bogiem bez większych wysiłków, bez filozofii i dowodów.

„Kto z Boga jest, kto z Prawdy jest” – to właśnie człowiek dobrej woli.

Co to jest dobra wola?

Jest to otwartość woli na przyjęcie nowych wartości, nowych prawd.

Intelektualiści powiedzą: to czy wola ponad rozumem? Nie, tak dalece nie mówimy, ale zważcie, że wola ma ogromny, aż przerażający wpływ na dociekanie rozumowe. Zwłaszcza na przyjęcie lub nieprzyjęcie prawd, które wkraczają w nasze życie, które czegoś od nas żądają, czegoś wymagają,

Ponieważ prawdy religijne i zasady etyczne należą do kategorii prawd, które stawiają wymagania, które nie są obojętne dla naszego życia, które mogą nawet żądać wielkich wyrzeczeń, stąd też wola ma tutaj wiele do powiedzenia. Zła, zamknięta wola nie przyjmie, odrzuci tę prawdę i postawi kropkę.

Toteż Pan Jezus zwraca na to uwagę, że człowiek dobrej woli spotyka się z Bogiem, jest człowiekiem otwartym na przyjęcie prawdy bez względu na to, czy ta prawda będzie go głaskać, czy poda mu kielich goryczy, czy zażąda od niego wyrzeczeń i poświęceń.

I jeszcze jedno: dobra wola musi być zjednoczona z pokorą.

Zdaję sobie sprawę, że wielu spośród was ma poważne zastrzeżenia co do pokory. Zatem tylko lakoniczne wyjaśnienie.

Pokora, już raz przyjmijmy to do wiadomości, nie ma nic wspólnego z poniżaniem siebie. W swojej istocie jest to prawda, a raczej widzenie siebie w świetle prawdy, we właściwych proporcjach w stosunku do Pana Boga, do świata, do ludzi.

A jeżeli ktoś w Boga nie wierzy, to pokorę należy rozumieć jako przynajmniej widzenie siebie we właściwych proporcjach do świata i do ludzi.

Jeżeli powstaje w człowieku synteza dobrej woli i pokory, wtedy nie ma trudności ze znalezieniem Pana Boga. Taki człowiek ma w sobie dobre oczy duszy. Ma wtedy dobry słuch, słyszy najłżejsze dźwięki dochodzące z tzw. tamtego świata, ma intuicję nastawioną na spotkanie i widzenie Pana Boga. Niektórzy nawet utrzymują, że w człowieku istnieje instynkt zmierzający do Boga. Tak jak rośliny zwracają się do słońca zgodnie z prawem heliotropizmu, spontanicznie szukają słońca, tak też dusza ludzka, psychika ludzi spontanicznie szuka Boga. To prawo moglibyśmy nazwać teotropizmem, dążeniem do Boga. Coś z prawdy w tym poglądzie na pewno jest.

Zważmy jeszcze, że my, chrześcijanie, jesteśmy przekonani, że Bóg zasiewa w duszy ludzkiej załóżek łaski wiary, pomocy, jakiś dar nadprzyrodzony, którego w przyrodzie nie ma – aż tak człowiek jest uzbrojony, nastawiony, aż taką ma aparaturę na odbiór Pana Boga. I wtedy, przy takiej aparaturze, jeśli nie jest rozstrojona, zniszczona, człowiek nie ma zbyt dużych trudności, żeby Pana Boga spotkać. Inna rzecz jak Go pojmie, jak Go będzie widział i przeżywał. Ale przynajmniej może dojść do brzegu tego wielkiego, nieskończonego oceanu Bóstwa.

My, duszpasterze, niejednokrotnie zawiniliśmy również. Oto raz po raz słyszy się, że Boga trzeba szukać całymi latami, dziesiątkami lat. I stwarzamy wrażenie, jakoby Bóg celowo chował się przed nami, grał sobie w ciuciubabkę z biednym człowiekiem. Chowa się, a człowiek ma Go odkrywać i szukać. Bez wątplenia trzeba szukać Pana Boga, bo to jest normalny kierunek naszego rozumu (jeżeli rozum nie szuka, to ulega atrofi), ale to szukanie nie jest najeżone aż takimi trudnościami, o jakich często piszą katolicycy publicyści, a nawet głoszą kaznodzieje.

Mickiewicz kiedyś powiedział między innymi i takie zdanie: *Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej popłynie Duch Boży*. Nie twórz tam żadnych przeszkód, barykad, oporów, po niej niemal spontanicznie popłynie Duch Boży. Bo Bóg szuka okazji, szuka ciebie, twojej duszy.

I proszę teraz zauważyć ciekawą rzecz, że na tej płaszczyźnie dobra wola i pokora spotykają się ze sobą. I prości, i poeci, i najwięksi mędrcy tutaj, na tej płaszczyźnie, odnajdują Boga. Robotnik, górnik, siedząc ze mną

w ogródku działkowym przed rozkwitającymi piwoniami, powiedział: „Proszę księdza, niech ksiądz się nie śmieje ze mnie, ale ja, gdy jestem sam, to klękam i modłę się przez te kwiaty, bo w nich widzę Boga”. Mówię mu: „Panie, ja się nie tylko nie śmieję, ale gratuluję panu. Pan ma dobre oczy!”.

Patrzmy, czyż to nie to samo, co powiedział Jan Kasprowicz: *Nie trzeba dębów tysięcy, ta jedna licha drzewina z szeptem się ku mnie przegina i mówi: jest Bóg i czegoś ci więcej?* Nie trzeba dębów tysięcy, nie trzeba tysięcy dowodów, dyskusji – ta jedna drzewina mówi ci, że Bóg istnieje, tylko miej oczy otwarte i dobrą wolę. Miej prawidłowe, proste wnioskowanie.

Na tej płaszczyźnie znajdujemy Alberta Einsteina. Na zjeździe w Berlinie w 1950 r. wypowiedział takie zdanie: *Moją religią jest pokorne wyznawanie najwyższej duchowej istoty, której obecność przejawia się nawet w drobnych szczegółach naszego życia, dostrzegalnych naszymi ukłonnymi zmysłami.* Nie to samo powiedziane przez wielkiego uczonego?

Leopold Staff: *Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach i na tej niskiej, pełnej gróbów glebie, a dzisiaj widzę w radosnych też rosach, że Bóg był bliższy mnie niż ja sam siebie.*

A może pozwolicie jeszcze, że przemówi do nas Franciszek Mauriac. Po złożeniu hołdu Pascalowi w książeczce „W co wierzę”, francuski pisarz umieszcza takie zdanie pod adresem braci ateistów: *Poza tym wystarczy się przecież zastanowić, skąd się wziął Blaise Pascal? A zatem ślepa i głucha materia miałaby zrodzić tę myśl i ten język, serce nienasycone? Nic z tego, w co wierzą chrześcijanie, nie wydało mi się nigdy bardziej niemożliwe do uwierzenia niż*

to szaleństwo, w które wy wierzycie. Jakie to jest słuszne dla ludzi otwartych oczu. Trzeba być strasznie wierzącym, aż naiwnie wierzącym, ażeby uwierzyć w dogmaty ateistyczne.

Niektórzy z was mogą powiedzieć: tak, wszystko to słuszne, ale boję się tajemnicy, nie lubię tajemnicy, a religia wciąż mówi o niej.

Nie tylko religia mówi o tajemnicy. Przeczytajcie chociażby „Dramat Alberta Einsteina”, gdzie autorka mówi dosłownie: *Kto nie ma poczucia tajemniczości wszechświata i nie korzy się przed tą tajemnicą, to tak jakby nie żył.* Odmawia pełni życia człowiekowi, który nie widzi tajemnicy we wszechświecie i nie widzi tajemnicy w sobie. To nie jest człowiek żywy.

Jeden z radzieckich poetów powiedział: *Dajcie mi choć jedną tajemnicę, bo się duszę w tej przejrzystości, którą mi proponujecie.* Pomyślcie, gdyby nie było w was i wokół was tajemnic, udusilibyście się albo stalibyście się takimi jak szkło.

Większość z was powie: to nas nie obchodzi, co ksiądz mówi, właściwie to my jesteśmy wierzący i nie mamy w zasadzie zastrzeżeń.

Zatem pozwólcie, że postawię wam kilka pytań.

3. Kim dla was jest Bóg?

Maurycy Maeterlinck, patrząc kiedyś na filistrów, chrześcijan i katolików, powiedział: *Wy karty i Bóg wasz karzeł.* Mocne oskarżenie, ale zawiera chyba dużo słusz-

ności. Jakże chrześcijanie skłonni są pomniejszać swego Boga, skarłać Go na miarę swojej małości.

Kimże dla mnie jest Bóg? Może rzeczywiście jakimś karłem, nadczołwiekiem, a może nawet sługą? Wierzę w Boga, bo mi pomaga? A jeżeli sługą, to może i lokajem? Na każde zawołanie ma dopomóc? Może dla mnie Bóg to tylko ostoja w życiu, w cierpieniu? Powiecie: cóż w tym złego? Nie twierdzą, że to złe, ale jeżeli ktoś w Bogu będzie widział tylko zasadę moralności, tylko pomocnika, orędownika własnych spraw, to Bóg jest pomniejszony, to nie jest prawdziwy Bóg. Owszem, jest i tym, ale przede wszystkim jest Istotą Samoistną.

On nie może być środkiem do czegoś, tylko jest i musi być absolutnym celem. Owszem, jest i ostoją, będzie moją pomocą i orędownikiem, ale w pierwszym rzędzie muszę w Nim widzieć Boga prawdziwego – Istotę Samoistną.

A może dla mnie Bóg jest żandarmem, przed którym wciąż się chowam i którego wciąż się lękam? A może jest prokuratorem i w przyszłości sędzią, którego również tylko się boję?

Kochani, to nie jest Bóg prawdziwy. To jest Bóg pomniejszony, skarłony.

Bóg nasz to Bóg samoistny.

Co to znaczy samoistny?

To ten, który ma rację istnienia w sobie. Pomyślmy: samoistny – istnieje sam z siebie. Nie można pytać, kto stworzył naszego Boga, skąd się nasz Bóg wziął? To jest pytanie bezsensowne w stosunku do Boga prawdziwego. *Jam jest, który jest, zanim Abraham się stał, Jam jest.* Wieczny, bez końca, jest Istotą duchową, inteligentną,

jest Osobą. Nie wyższą siłą, nie zasadą lub pryncypium istnienia świata, tylko Osobą, która myśli, czuje i kocha.

Jest przerażający w swojej wielkości. Przerażający i groźny. Ale Chrystus przyniósł nam Dobrą Nowinę i powiedział, że Bóg jest naszym Ojcem, który kocha w sposób niewyobrażalny. Suma miłości najlepszych ojców na ziemi nie jest adekwatną miarą miłości Pana Boga. Kocha nas. Jeżeli tak, to winniśmy Mu wszyscy uległość i na miłość odpowiedzieć miłością. On powinien wtedy zawładnąć całym naszym życiem, całym naszym jestestwem. Ma przeniknąć całe nasze życie, wszystkie komórki, wszystkie władze, musi być obecny w naszych myślach, planach, zamiarach, w pragnieniach, postanowieniach, ocenach i wyborach. On musi wszystko przeniknąć. I musi być Jedynym w swoim jestestwie. Nie może znieść obok siebie rywali, konkurentów, pseudobogów, bożków.

Nowoczesny człowiek i bożki? Bogiem twoim i moim jest to, co stanowi dla mnie szczytową, absolutną wartość. A zatem rzut oka i już widzimy – może być dla ciebie bożkiem chłopiec, dziewczyna, może być seks, pieniądz, samochód, moda, której absolutnie ulegasz. Bożkiem może być także jakieś przywiązanie, jakiś grzech. Bóg nie może działać w takiej duszy. Jeśli to świadomie czynimy, opuszcza ją, nie może tam być. On samoistny, nieskończony, wieczny, groźny i przerażający, Wszechmiłość nie może tam pozostać, gdzie się czci bałwana. Jak jest ze mną, jak jest z nami, tzw. chrześcijanami? Jaka jest nasza hierarchia wartości?

Dag Hammarskjöld w swoich „Drogowskazach” raz po raz powtarza zdanie św. Jana od Krzyża: *Wiara to za-*

ślubiny Boga z duszą. W innym miejscu powiada: Ludzie wierzący mają nie religię (a tym bardziej światopogląd) tylko Boga, Osobę, Bóg-przenikaich.

Kochani, skoro to ma być rachunek sumienia, pozwolicie, że zadam kilka pytań syntetyzujących nasze rozważanie.

Grzechy wobec Boga:

- traktować Boga i religię jako sprawę trzeciorzędną wśród naszych problemów i zainteresowań,
- czekać, aż Bóg nam się ujawni według naszego zamysłu, zamiast szukać Go i odnaleźć wśród sprzeczności życia,
- niewiele troszczyć się o oczyszczenie i pogłębienie wiary przez lekturę, studium, uczęszczanie na wykłady,
- nie modlić się o wiarę,
- nie traktować Boga jako Osoby myślącej i czującej, lecz jako ślepą siłę, podstawę moralności czy istotę wymagającą pacierzy, postów, chodzenia do kościoła i wymierzającą kary,
- nie widzieć w Bogu istoty samoistnej, niewymownie dobrego Ojca, lecz tylko ostoję w niepowodzeniach, pociechę w cierpieniach i ostatnią deskę ratunku w sytuacjach bez wyjścia. *Kto w Bogu widzi tylko pociechę, ten w gruncie rzeczy jest ateistą* (Simone Weil),
- nie wierzyć i nie brać w rachubę Opatrzności Bożej, ingerencji Boga w życie ludzi i świata,
- nie starać się wnikać w plany i Boże znaki w naszym życiu,

- ukladać sobie życie bez liczenia się z Bogiem, wbrew Bogu i mówić: za co mnie Bóg karze?
- buntować się przeciw Bogu, gdy się tylko nie nagiął do naszych planów i naszych prośb.

Myszę, że wszyscy włączymy się w tę modlitwę, którą napisał Dag Hammarskjöld w „Drogowskazach”: *Daj mi serce czyste, bym Ciebie mógł oglądać, serce pokorne, bym Cię mógł słuchać, serce miłujące, bym Tobie mógł służyć, serce wierzące, bym w Tobie mógł przebywać.* Pod datą 2.12.1954 r. w notatniku Hammarskjölda znajdują się dwa zdania: *Wierzyć! Niechwiać się!*

CHRYSTUS KAMIENIEM WĘGIELNYM NASZEJ STRUKTURY DUCHOWEJ

Jeżeli mamy zbadać fundamenty swojej struktury duchowej, a tak zobrazowaliśmy nasze zadanie rekolekcyjne, to nie sposób, nie wolno przejść mimo kamienia węgielnego w naszych fundamentach, któremu na imię Jezus Chrystus. Jest to naprawdę kamień węgielny naszej struktury duchowej. Nasza religia nazywa się religią chrześcijańską, a my, ochrzczeni i wierzący w Chrystusa, nazywamy się chrześcijanami.

Chrystus...

1. Kim jest dla mnie Chrystus?

Może nikim?

Kto otworzy karty Ewangelii, napotka jednoznaczne oświadczenia Chrystusa. Mówił o sobie często, że jest Synem Bożym. Mówił także: *Jai Ojciec Niebieski jedno jesteście*. I wtedy Żydzi wzięli za kamienie. Znaczy to, że uznali Chrystusa za bluźniercę, który będąc człowiekiem, przypisywał sobie atrybut bóstwa. Ten sam Jezus

powiedział do Żydów: *Zanim Abraham się stał, Jam jest.* Faryzeusze znowu chwycili za kamienie, ażeby Go zamordować jako bluźniercę. Jednoznacznie więc odczytywali wypowiedzi Pana Jezusa.

Przypominamy sobie z pewnością i tę scenę, gdy Jezus już poniżony, uwięziony, pomniejszony w swojej ludzkiej godności, stanął przed sądem żydowskim. Wtedy kapłan żydowski zwrócił się emfaticznie do Chrystusa z pytaniem: *Poprzysięgam cię na Boga żywego, czy ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym?* ¹ Wiemy, co Jezus odpowiedział: *Tak, tyś powiedział.* Na znak protestu wszyscy uczestnicy tego procesu szarpnęli za swoje suknie i rozdarli je na znak oburzenia.

Jezus oświadcza, że był nie tylko człowiekiem, Synem Człowieczym, ale że także był prawdziwym Synem Bożym, był prawdziwym Bogiem.

Kłamał Chrystus? Oszukiwał ludzi? Żył iluzją, złudzeniem? Bo jeżeli Chrystus kłamał, jeżeli oszukiwał, to wtedy nie byłby żadnym wzorem dla ludzkości i człowieka. Wtedy byłby najgorszym, najstraszniejszym człowiekiem – takim, któremu równego nie było pod słońcem – jeżeli uzurpował sobie, będąc człowiekiem, atrybut Syna Bożego, atrybut Bóstwa. Żaden człowiek, który spotkał się z Chrystusem w Ewangelii, nie może o Nim tak powiedzieć. *Kto z was dowiedzie mi grzechu?* ² – zapytał swoich wrogów. Odpowiedzią była kłopotliwa cisza. Nikt nie był w stanie dowieść Mu grzechu i nikt nie będzie w stanie tego uczynić. Nikt i nigdy. Pozostaje jedno logiczne wyjście: uznać całego Chrystusa za Tego, za kogo się uważał. Tym bardziej, że składał nie tylko oświadczenia, ale na żądanie tłumy dawał i znaki. Nie

bardzo chętnie sięgał po nie, ale ukazywał swoją potęgę, swoje panowanie nad wszystkimi żywiołami, poczynając od Kany Galilejskiej aż po samo wskrzeszenie u stóp Golgoty. Słusznie mówili apostołowie i inni z nimi: *Któż jest ten, komu wichry i burze są posłuszne?*

Któż jest ten, który budzi nawet lęk, przerażenie, grozę? Rzeczywiście, tam, gdzie Bóg pojawił się ze swoją mocą, tam pojawił się także lęk i groza. Ale była ona zawsze zaabsorbowana przez Jego dobre oczy, błogosławiące ręce, przez Jego miłość tryskającą z twarzy i z całej osobowości.

Oczywiście, że nie wszystko jest w Chrystusie jasne. Gdyby wszystko było jasne, nie byłby Bogiem. Jeżeli Nim jest, musi być tajemnica. Cóż to byłby za Bóg, który nie byłby tajemnicą? Bóg, którego bym pojął, przestałby być moim Bogiem. Tajemnica. Ale kto ma dobre oczy, kto ma dobry słuch, otwartą wolę, umysł, ten rozpozna, Kim On był i Kim jest.

Jezus mówi: *Kto z Boga jest, słów moich słucha. To znaczy dobra, otwarta, nieuprzedzona wola, także pokora w najlepszym znaczeniu. Kto zajmuje postawę dobrej woli i postawę pokory, ten w Chrystusie dojrzał także Boga: „Pan mój i Bóg mój”*.

Powstaje jednak pytanie: dlaczego tylu ludzi nie wierzy? Tylu ochrzczonych, tylu znawców Ewangelii i Kościoła? Odpowiedź jest względnie jasna: człowiek złej woli – uprzedzony, zamknięty, noszący w sobie zarozumiałość – ma mętne oczy, źle widzi i wtedy nie dostrzeżga, nie może dostrzec. Typowi ludzie o złej woli to faryzeusze. Widzieli Jezusa oczyma fizycznymi, ale nie widzieli Go oczyma duszy. Widzieli i nie widzieli. Słysz-

li, a nie słyszeli. Wszystko tłumaczyli na opak. Gdy w polemice Pan Jezus przycisnął ich do muru, powiedzieli: „Belzebuba masz!”. Czyli masz szatana, jesteś opętany. A gdy Jezus przyciskał swoimi słowami jeszcze bardziej, chwycili za kamienie. Zła wola nie chce się poddać, nie chce przyjąć prawdy, która wymaga. Nie chce przyjąć i osoby, która się jej nie podoba. To chyba jest sedno tajemnicy. Ta postawa złej woli, a w ślad za tym i niewiary, powoduje także niewątpliwie lęk przed konsekwencjami, jakie płyną z przyjęcia całego Chrystusa.

Jaki lęk? Jakie konsekwencje?

Jeżeli Chrystus jest Bogiem, to wtedy jak w prostym równaniu matematycznym, jak w prostej tabliczce mnożenia, nauka Jego jest nieomylna. Cokolwiek powiedział, to jest prawda, choćby była dla mnie bardzo niejasna, gorsząca. Jeżeli On powiedział – to jest prawda!

Jeżeli Chrystus był także prawdziwym Bogiem, to Jego zasady etyczne, Jego dyrektywy były i są słuszne i obowiązujące. Wtedy właściwie bez dyskusji winno się je przyjmować. To jest jasne. Instytucja ustanowiona przez Niego, Kościół, ma charakter Boski. I wtedy tę instytucję trzeba przyjąć jako dar, a to zobowiązuje. I właśnie lęk przed tymi zobowiązaniami wywołuje u człowieka postawy najeżenia się, negacji i złej woli.

Na ogół mówimy, że jesteśmy wierzący, że wierzymy w Jezusa Chrystusa.

2. Jaka jest nasza wiara w Chrystusa?

Przytoczyłem wcześniej zdanie Daga Hammar-skjölda, że „wiara są to zaślubiny człowieka z Bogiem”. To nie tylko akt intelektu. To zaślubiny całego człowieka z Bogiem. Wiara w Chrystusa to zaślubiny człowieka z całym Chrystusem.

Jak te zaślubiny wyglądają?

Kim jest dla mnie Chrystus?

Czy jest On dla mnie Bogiem?

Czy jest autorytetem dla mnie?

Czy dla mnie Chrystus jest Samoistną Wszecpotęgą?

Czy dla mnie Chrystus jest także Ojcem, Miłością i Bratem?

Bo to wszystko On!

Jesteśmy skłonni Go pomniejszać, skarlić. Może i do tego przyczyniają się nawet niektóre pieśni i nabożeństwa. Słyszymy takie słowa: „Jezusek”, „Baranek Boży”, „słodki Jezu”. Wytwarzamy wtedy pojęcie, że Chrystus to Bóg żebraków, to cierpiętnik. Wtedy nam Mickiewicz powie: *Uważajcie, Chrystus nie jest tylko Bogiem żebraków*. Owszem, jest Barankiem Bożym, ale jest przede wszystkim Potęgą, Potęgą straszliwą. Jest Barankiem Bożym podejmującym ofiarę, ale jest także i Tytanem, który zwał się ze złą wolą faryzeuszów i druzgotał ich swoim słowem, miażdżył ich swoim autorytetem. Był walczący i zwycięski. Takim On był!

A może On się rozwiewa w jakiejś mgle? Może się staje dla nas czasami powietrzem, pojęciem albo problemem?

Warto się nad tym zastanowić. I wtedy zapytajmy: czy staramy się poznawać Chrystusa? Bo inaczej nie będziemy Go kochać. Możemy kochać to, co znamy. Kochać możemy tylko wartość, a wartość musimy poznać.

3. Poznawanie Chrystusa

Czy czytamy Ewangelię, a jeżeli czytamy – to jak?

Moi drodzy, mam dzisiaj książkę francuskiego pisarza Quoista „Niezwykły dialog”, w której autor na ten temat wypowiada szereg znamiennych zdań. Pisze: *Jeżeli podchodzisz do Ewangelii najpierw jak uczoney, historyk, działacz; jeżeli szukasz przede wszystkim wrażeń, idei, przepisów religijnych, zasad moralnych – mylisz się i bardzo szybko zniechęcisz. Jesteś podobny do chrześcijanina, który patrzyłby na cyboryum i szczegółowo je oglądał, zapominając o hostii. Jeżeli czytasz Ewangelię jak zwykłą książkę, znajdziesz w niej zwyczajne myśli i przepisy. Jeżeli tak jak dzieło dyktowane przez Ducha Świętego, jej słowa staną się w tobie i w twoim życiu zasiewem wieczności. Jeżeli chcesz prawdziwie korzystać z Ewangelii, musisz się do niej zbliżyć z religijną czcią i bezinteresownie, żeby słuchać i widzieć, kontemplować Jezusa Chrystusa żywego, który zwraca się dzisiaj do ciebie przez swoje życie i słowa.*

Wspomniałem Daga Hammarskjölda, znanego nam wszystkim znakomitego dyplomate, działacza, uważanego za sceptyka, a może ateistę. Nastąpiła katastrofa, w jego ubraniu znaleziono starą książeczkę „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis. Potem znaleziono jego

notatnik, który wydano w Polsce pod tytułem „Drogowskazy”. Czytam ten notatnik raz, drugi, trzeci... To jest książka, której do dna przeczytać nie można, tak jak do dna nie można przeczytać Ewangelii, chociaż oczywiście o porównaniu mowy być nie może. I muszę przyznać, że zazdroszczę Hammarskjöldowi tego, że wszystkie jego myśli, postawy, oceny są przeniknięte Ewangelią. Trudno czasem odróżnić, gdzie kończy się jego własna myśl, a zaczyna się tekst Ewangelii. Dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że Hammarskjöld czytał ją codziennie.

Tak jak rosyjski pisarz Dymitr Mereżkowski, który w jednej ze swoich książek pt. „Jezus nieznan” napisał: *Czytam ją co dzień przy świetle słońca i przy świetle lampy. Czytam ją w radości i smutku, czytam zdrowy i w chorobie, czytam ją zawsze i do końca przeczytać nie mogę. Wciąż coś nowego odkrywam – jak niebo nocą: im dłużej patrzeć, tym więcej gwiazd.*

Moi przyjaciele, my, chrześcijanie, czy tak podchodzimy do Chrystusa?

Czy żyjemy Chrystusem, czy przeżywamy Go?

Czy Chrystus jest obecny w naszych myślach, słowach, ocenach, w naszym postępowaniu?

Boże, czasami przerażenie ogarnia, gdy stykamy się ze sobą my, chrześcijanie. Nawet do kościoła chodzą, nawet się spowiadają, ale w ich ocenach, planach, zamiarach zgoła nie widać Chrystusa. Zupełnie inne zasady etyczne, oceny, kryteria, wszystko inne! Pytam, Boże, gdzież tu chrześcijanie, gdzie tu Chrystus, choć szczypta Ewangelii? Skontrolujmy siebie.

I gdy jest mowa o Chrystusie, nie można pominąć drogiej Jemu instytucji – Kościoła. Choć kilka pytań.

4. Czym jest dla mnie Kościół?

My, chrześcijanie, wiemy, że Kościół założył Chrystus. A może dla mnie to organizacja? Może tylko instytucja społeczno-prawna? To byłoby źle. Kościół to żywy organizm. Owszem, to w jakiejś mierze i organizacja. I chrześcijanie powinni pamiętać, że ten organizm nazywa się Ciałem Mistyczne Chrystusa. A więc w nim żyje Chrystus, który jest jego istotą, jest Jego głową.

Jakież mój stosunek do tego Chrystusa w Kościele?

Karmiono nas specyficzną strawą, specjalnymi sądami o Kościele. Zebrano z przestrzeni około 2000 lat historii Kościoła najbardziej ciemne barwy. A tych nie brakowało, przynajmniej, bo ludzie w Kościele są grzeszni, tylko Chrystus jest bezgrzeszny. Wierni, bez względu na jakim szczeblu hierarchii znajdują się, są grzeszni, włącznie ze zwierzchnikiem Kościoła. Można więc na przestrzeni dwudziestu wieków nazbierać ciemnych barw, można je zagęścić i powiedzieć bezkrytycznym dzieciom, a nawet dorastającym: Wam mówiono, że Kościół świeci – patrzcie, jaki brudny. Jeżeli jesteśmy krytyczni w stosunku do Kościoła, to i bądźmy krytyczni w stosunku do takich sądów. Byśmy nie upodobnili się do dzieciaka, któremu pokazano Słońce i zapytano: Widzisz plamy na Słońcu? – Widzę, – a mówiono ci, że Słońce świeci. Tak, są plamy na Słońcu, lecz one zgoła nie przeszkadzają, żeby Słońce świeciło, żeby budziło życie. Kościół na stronie ludzkiej miał plamy i niemało ich miał, ale świecił i był czymś więcej niż latarnią wśród nawałnic i burz.

Dzisiaj słyszymy, że Kościół przeżywa kryzys. Bez wątplenia coś z tego jest. Po soborze, po pogłębieniu

pewnych prawd, po lepszym poznaniu człowieka i świata, powstały niepokoje, fermenty. Ale to kryzys wzrostu, który jak wiosenny wiatr, jak burza przechodzi przez życie ludzkie, przez Kościół i oczyszcza go. Zrywa suche liście i łamie zbutwiałe konary, ażeby wyjść jeszcze raz odrodzony, odświeżony. Jest to niewątpliwie wiosna Kościoła.

Kościół, o którym mówiono, że jest zmurszałą budowlą, która zaraz upadnie, na naszych oczach przeżywa renesans swojego autorytetu moralnego, myśli, przebudowy wewnętrznej. Jest to niepokój wzrostu, odmładzania się. Nie bójmy się o Kościół. Przeszedł straszne burze w przeszłości i wyszedł cało, bo Chrystus zapewnił mu trwałość: *Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne nie przemożą go.* I nie przemożły, ale wierni mogą ponieść szwank w czasie niepokojów, jeżeli wyjdą z tej łodzi na burzliwym oceanie.

Moi drodzy, w Kościele nie tylko żyje Chrystus, ale jak powiedzieliśmy, On jest istotą Kościoła, wszędzie w nim się przejawia i wszędzie działa: w Słowie Bożym, we Mszy św., w konfesjonale...

Czy tak widziałeś Kościół?

Czy nie mówiłeś o Kościele: „oni”, będąc sam chrześcijaninem?

Czy czasami nie krytykowałeś zwierzchników Kościoła jako cały Kościół?

Czy nie utożsamiałeś Kościoła z klerem wtedy, kiedy wszyscy powinni już wiedzieć, że Kościół to lud Boży?

Długi byłby ten rachunek sumienia. Oszczędzimy go.

Na zakończenie odczytam parę myśli z Quista. Francuski autor pisze: *Masz trudności w wierze? Jakże? Inte-*

lektualne? Nie bij się z myślami, spotkaj Jezusa Chrystusa. Następnie spokojniej i skuteczniej zastanowisz się w Jego świetle. Trudności w związku z Kościołem? Nie rozbijaj się o chorągwie, świece, sutanny. o przestrogi (o ten czy inny styl liturgiczny) biegnij do Chrystusa! Pan obecny w Ewangeliu, w Eucharystii wytłumaczy ci, że jest tym samym Panem obecnym w Kościele. Trudności moralne? Przyjdź do Chrystusa, On Ci pomoże i przebaczy w Sakramencie Pokuty. Wzrok wiary odzyska swą jasność. Bo jeżeli chcesz widzieć jasno, musisz przetrzeć okulary. Jeżeli chcesz widzieć daleko, musisz opuścić siebie. Bądź spokojny. tylko dąż do wiary dojrzałej. Zostaw infantylne pojęcia. Zostaw antropomorfizmy. Zostaw boga karła. Ujrzyj przynajmniej brzeg oceanu nieskończoności prawdziwego Boga.

SENS ISTNIENIA

Trzeba koniecznie obejrzeć sytuację kamienia węgielnego. O jaki kamień chodzi? Zaraz się domyślimy. Oto paroletnie dziecko, Ewunia, zwraca się niespodziewanie do swojej mamy: „Mamusiu, po co się jest?”. Mamusia zaniemówiła. Bąknęła coś i uciekła po prostu od swojej córki, a potem pytała księdza: „Jak miałam odpowiedzieć? Właściwie ja sama zaczęłam się wtedy zastanawiać po raz pierwszy nad tym pytaniem”.

Albert Camus, ateista, egzystencjonalista tak mówi w „Człowieku zbuntowanym”: *Jeżeli w nic się nie wierzy, jeżeli nic nie ma sensu, jeżeli nie możemy uznać żadnej wartości – wszystko jest możliwe i nic nie ma znaczenia. Nic za i nic przeciw Zabójca ani ma rację, ani jej nie ma. Można palić w krematoriach tak samo, jak można poświęcać się pielęgnowaniu trędowatych. Zło i cnota jest przypadkiem lub kaprysem. W tym wypadku, z braku wyższej wartości, która kierowałaby działaniem, zmierza się ku natychmiastowej skuteczności. Ponieważ nic nie jest prawdziwe i fałszywe, dobre lub złe, trzeba okazać się najbardziej skutecznym, tzn. najsilniejszym.*

Kto zna choć trochę obłąkaną filozofię Nietschego, to słyszy tutaj jej pogłos. Jeżeli nie ma ani dobra, ani zła – übermensch! Wtedy najsilniejszy ma rację!

Mozna stwarzać pewne namiastki sensu życia, można uznać za sens życia np. pielęgnowanie urody, młodości, nauki, kultury. Ale chwila refleksji: przecież to wszystko iluzja, wszystko to, jak dawniej mówiono, „marność nad marnościami”.

Dlaczego dziś tyle smutku? Dlaczego u nas i na Zachodzie tyle zamachów samobójczych wśród młodzieży? Dlaczego hippisi, dzieci-kwiaty, psychopaci, narkomani? Odebrano im sens życia! Jeżeli odbierze się sens życia – odbierze się samo życie.

Ponad tą szarzyzną i nudą, tym mrokiem, ponad tą otchłanią Jezus Chrystus rozpościera przed nami wspałałą, fantastyczną wizję życia. W tej wizji nie ma śmierci. Jeżeli jest śmierć fizyczna, to jest opromieniona tęczą wielkiej nadziei.

1. Wiara w życie wieczne

Pytamy Chrystusa, a On odpowiada – po to jesteście na tym świecie, ażeby się przygotować, ażeby – jak katechizm dziecięcy mówił – „osiągnąć pełnię szczęścia wiecznego”. Już nie ma „tu” i „tam”, jest jedno pasmo życia, jesteśmy skazani na życie. Chcemy czy nie chcemy, jesteśmy skazani na życie, na życie wieczne. A On chce, ażeby ono było szczęśliwe i piękne.

Moi drodzy, znamy to z katechizmu i przypuszczam, że każdy z nas potrafiłby na to pytanie dosyć sprawnie odpowiedzieć. Tylko jak to wygląda w naszym życiu? Trzeba otwarcie powiedzieć, że za mało wierzymy

w życie wieczne, w to szczęście wieczne i za mało je przeżywamy.

Jaka jest nasza orientacja, całej naszej osobowości, całej naszej psychiki?

Oczywiście akcentujemy i orientujemy się na „to” życie. Jeżeli wymawiamy słowo życie, to rozumiemy tylko „to” życie. W życiu się „urządzamy”, mówimy: „mnie się coś od życia należy”. Staramy się wyczerpać do dna wszystkie wartości, wygody, a nawet drapieżnie wysysamy wszystkie rozkosze. A na „tamto” życie niemalże się nie oglądamy. Asekuranctwo. Oczywiście spotykają nas porażki, niepowodzenia, raz po raz coś nam się spali, złamie, ucieknie, rozpułynie, popsuje. Wtedy frustracja, smutek, rozgoryczenie, nawet rozpacz. A pomyśleć o śmierci – zmora.

2. Dlaczego za mało wierzymy?

Dlaczego za mało przeżywamy tę wspaniałą, fantastyczną wizję życia?

Zapytajmy siebie.

Czyż można odrzucić nawet taki argument, jaki wysunął Jan Jakub Rousseau? Powiedział: *Gdybym nie miał innego argumentu nieśmiertelności duszy, wystarczy jeden – ucisk człowieka sprawiedliwego przez zbrodniarza*. Chciał przez to powiedzieć, że ogólne poczucie sprawiedliwości wszczepione w człowieka jest powszechne. Buntuje się ono przeciwko takiemu rozwiązaniu. To byłby jakiś straszny nonsens, absurd, gdyby Hitler i ojciec Kolbe

znaleźli się na jednej linii. To byłoby przerażające, żeby Neron i jego ofiary, żeby Hitler i jego ofiary, żeby Stalin i jego ofiary znaleźli się w jednym miejscu, w jednej sytuacji, chociażby tą sytuacją była nicłość. To jest przerażające, niedopuszczalne.

Czujemy w sobie wszyscy pęd do szczęścia, to jest powszechne zjawisko. Albert Camus mówi, że: *Człowiek to jedyna istota na świecie, która nie chce być tym, czym jest.*

Sarna pozostaje tym, czym jest. Jeżeli się rozwija, to tylko fizycznie, na zasadzie praw endogenicznych. A człowiek to jedyna istota, która nie chce być tym, czym jest. Dąży wciąż do szczęścia, wciąż go szuka, a ono się ciągle wymyka. Cóż by to była za ironia, gdyby organ naszej psychiki działał w próżni. Natura się wzdryga przed próżnią, przed pustką i miałożby to dążenie do szczęścia, tak powszechne, kierować się w pustkę? Co za przeraźliwa, straszliwa ironia! Nie, temu dążeniu, temu pragnieniu musi odpowiadać gdzieś chociażby za mgłą, za obłokami, chociażby na innym kontynencie jakaś wartość, jakiś korelat. To zastanawiało i mędrców, i poetów.

Znany jest wam pewnie ten liryk Adama Asnyka, który zaczyna się od słów: *Strumienie mają swe łoża i mają granice morza i góry, co toną w niebie, mają kres dany dla siebie – nie pójdą dalej! A serce, serce człowieka wciąż w nieskończoność ucieka, wierzy, że w swoim łonie wieczności przetrzeźni pochłonie i niebo całe ogarnie.*

Tak, takie jest serce ludzkie – nienasycone.

Tutaj na ziemi nienasycone niczym, ale dla nas, chrześcijan, którzyśmy zaakceptowali prawdy wczoraj rozważane, którzyśmy je już wcześniej zaakceptowali, uznaliśmy za swoje, że Chrystus jest nie tylko najdo-

skonalszym, genialnym człowiekiem, niedościgłym wzorem człowieka, lecz także Synem Bożym, prawdziwym Bogiem – to wtedy Jego słowa są prawdą, każde słowo Jego jest prawdą.

No i cóż On mówi na ten temat? Nie jesteśmy przecież poganami, nie jesteśmy dziećmi. Tylko jedno słowo przytoczę: *Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, choć i umrze, żyć będzie na wieki.* Cała Jego nauka, działalność, cała ofiara – łącznie z dramatyczną ofiarą krzyża – to wszystko, co głosi, stwierdza życie pełne, bez kresu. I właśnie widocznie za mało w te prawdy i w te racje wnikamy. I za mało te tak egzystencjalne, tak związane z naszym losem prawdy, kontemplujemy i za mało je przeżywamy. I stąd w nas taka anemia.

Wielu mówi: „Nie mogę sobie wyobrazić życia pozagrobowego”. Moi przyjaciele drodzy, nie wyobrażajcie sobie. Niemożliwe to niemożliwe. Wyobrazić sobie możesz tylko byty zmysłowe. Nie możesz natomiast wyobrazić sobie żadnego bytu duchowego: swego rozumu ani jego funkcji. Elementy psychologii uczą, że wyobraźnia to organ psychiczny, który ujmuje tylko byty zmysłowe. Możesz wyobrazić sobie górę, chmurę, człowieka, monstrum. Ale nie możesz wyobrazić swojej duszy, a tym bardziej Boga, a także życia pozagrobowego. Możesz sobie ostatecznie wyobrażać, ale metodycznie, po to, by jakoś głębiej przeżyć, pojąć, przyswoić tę prawdę. I Chrystus postugiwał się obrazami zmysłowymi na zasadzie dydaktycznej, metodycznej. I sam malował obraz Sądu Ostatecznego w postaci zmysłowej, żeby Jego wierni słuchacze przeżyli to. Ale to nie są obrazy adekwatne, ukazujące całą treść rzeczywistości.

Przejdźmy chociaż na chwilę do analogii. Załóżmy, że możemy nawiązać dialog z dzieckiem w łonie matki. Załóżmy, że to dziecko obserwuje siebie i umie odpowiadać na podstawowe pytania. Po co tu żyjesz? Po co się tu jest? To za trudne pytanie dla ciebie? Wobec tego: Po co ci tu potrzebna głowa, oczy, ręce, uszy? Przecież twój świat jest zamknięty, mroczny, nie możesz się ruszać, nie możesz chodzić. I dziecko odpowiedziałoby: „Nie wiem. Rzeczywiście nie widzę żadnej racji”. A może zacznie filozofować, wtedy powie: „Jeżeli tutaj zakończy się swój byt – nic z tego nie rozumiem”. I wtedy my, stojący w innym świecie, tak bliskim i tak dalekim, powiemy z uśmiechem: „Widzisz, rzeczywiście, gdyby się to skończyło tutaj w tym mroku, to nie ma sensu. Ale tuż za kurtyną znajduje się inny świat, świat światła, dźwięków, ruchu, pracy. I to wszystko będzie ci potrzebne – i te uszy, i te ręce, i te nogi, ażebyś mógł żyć i rozwijać się w tym nowym świecie. Umrzesz w bólu dla poprzedniego okresu, dla tych dziewięciu miesięcy, ale urodzisz się równocześnie w bólu dla nowego świata. Teraz się przygotowujesz. Musisz dobrze się przygotować, bo jeżeli nie uformują ci się oczy albo uszy, ręce albo nogi – narodzisz się kaleką. A jeżeli inne organy ulegną deformacji, urodzisz się potworkiem i takim już pozostaniesz nieodwracalnie. A więc dobrze się przygotuj do tej śmierci i do tych narodzin”.

My, po tych narodzinach z łona matki, żyjemy po raz drugi w czterowymiarowym świecie, zamknięci jak pod kloszem, żyjemy tutaj. Piękny świat dźwięków, barw, światła – ale ograniczony. I właśnie na tym świecie stawiamy pierwsze pytania: „Po co się tu jest?”. Sami w peł-

ni nie znaleźlibyśmy na nie odpowiedzi. Ale oto stanął przy nas Ktoś, kto równocześnie stoi na tamtym świecie. On przyszedł i powiedział: Dzieci, gdyby się tu na tym świecie wszystko kończyło – życie nie ma sensu. Ale wiercie mi – tuż, tuż za kurtyną znajduje się inny świat. Wyobrażacie sobie ten świat? – Nie. Tak jak dziecko w łonie matki w żaden sposób nie może wyobrazić sobie świata, który znajduje się tuż przy nim. Jak może ono sobie wyobrazić, jeżeli jego wyobraźnia jest przeniknięta elementami środowiska? Tak jak nasza wyobraźnia i nasza psychika, mentalność jest przesiąknięta elementami naszego. My nie wychodzimy poza nie, poza czterowymiarowy świat. My nie jesteśmy zdolni wyobrazić sobie dwuwymiarowego czy dziesięciowymiarowego świata, a przecież uczeni mówią, że istnieje świat w piątym czy dziesiątym wymiarze. Nie jesteśmy zdolni sobie tego wyobrazić. Ale On nam mówi: Jest!

Po co żyjemy?

Ażeby się przygotować do śmierci i równocześnie do narodzin. Tam już organy zmysłowe nie będą potrzebne. Tam będą potrzebne organy duchowe, stąd na tym czterowymiarowym świecie mamy rozwinać swój umysł, swoją wolę, a przede wszystkim organy ściśle nadprzyrodzone: wiarę, która będzie miała kres na linii naszych narodzin ku tamtemu światu; nadzieję, która będzie miała kres; a przede wszystkim miłość, która nie będzie miała kresu. To jest podstawowy organ, którym będziemy operować na tamtym świecie – łaska uświęcająca i inne wartości nazwane i nie nazwane, zrozumiane i nie zrozumiane.

Jeżeli na tym świecie nie uformujemy tych organów życia nadprzyrodzonego, życia par excellence duchowego, wtedy rodzimy się w bólu, umieramy w bólu dla tego świata, a rodzimy się dla tamtego. Jeżeli ktoś zdeformuje swoje organy, jeżeli ktoś nie rozwinie ich, narodzi się nieodwracalnie potworkiem albo kaleką, kaleką na zawsze. Oto jak można streścić słowo potępienie. Pan Bóg nikogo nie potępia, człowiek sam może siebie potępić, jeżeli zechce. Pan Bóg wszystko czyni, nie naruszając wolnej woli człowieka, ażeby go przygotować, uformować, przyjąć. Jeżeli człowiek nie zechce...

Oto wizja życia, oto jego sens, a równocześnie zadanie: wyzwalanie w sobie wartości, tych naturalnych i tych nadprzyrodzonych, które Pan Bóg w postaci załączków zasiał na gruncie naszej duszy. Ktoś może mieć dziesięć talentów, ktoś może mieć jeden.

A Helena Keller pewnie miała pół talentu, może nawet ćwierć. Urodziła się niewidoma, głucha i niema. Trzy główne zmysły były nieczynne. Znalazła się nauczycielka, która postanowiła dotrzeć do jądra psychiki tego okaleczonego człowieka. I dotarła. Wzbudziła iskrę, która rozpalila się w płomień. Kobieta osiągnęła doktoraty, głosi filozoficzne wykłady. Iluż ona prześcignęła ludzi, którzy mieli nawet po dziesięć talentów i zmarnowali je! Oto jest odpowiedzialność za życie i za te wartości, które Ojciec Niebieski przekazał nam w darze jako kapitał.

W świetle tych prawd widać sens pracy. Bez wątpienia te produkty materialne naszej pracy ulegną zniszczeniu. Ostatecznie wichry kosmiczne rozpedzą ten popiół w jakiejś może nieznannej nam przestrzeni. Ale każ-

da rzetelna praca rzeźbi naszą duszę. Wtedy wyzwalamy, składamy skarby duchowe, których ani mól nie zepsuje, ani rdza nie zniszczy, ani złodzieje nie wykradną.

W świetle tej wizji można widzieć nawet sens cierpienia. Pewnie, że jest tu wielka tajemnica, ale można się w tę wizję jakoś wdrzeć. Możemy zauważyć, że cierpienia wychowują, oczyszczają i zbawiają. Wystarczy patrzeć na łańcuch cierpień założyciela naszej religii – Syna Bożego, żeby wychwycić przynajmniej pewne strony sensu cierpienia.

Dla nas, chrześcijan, one także mają swój sens, a nawet śmierć przestaje być zmorą. W świetle nauki chrześcijańskiej śmierć to są narodziny, dies natalis – jak mówiono w starożytności – dzień urodzin. A zatem to słowo jest opromienione blaskiem wielkiej nadziei, optymizmu. To nie frazesy, tak być powinno! Jeżeli tak nie jest, to źle.

Rzeczywiście jest rzeczą ogromnie smutną, że przy naszych umierających chorych, nad ich grobami słychać często pogańskie histerie. Że łzy płyną, to rzecz naturalna, u Jezusa też płynęły. Ale pogańskie histerie, załamywanie się jest bardzo odległe od tej wizji pełnego życia. Na pogrzebie profesora Wystoucha podszedłem do jednej z najbliższych mu osób, uściśnięciem dłoni i powiedziałem: „Przykro mi, że się spotykamy w tak smutnych okolicznościach”, a on mi na to odpowiedział: „Proszę księdza, a dlaczego w smutnych?”. Byłem zaskoczony. Kwituję ciszą, a on dalej ciągnie: „Profesor zawsze nas prosił, ażebyśmy pogodnie spotkali jego śmierć i on będzie się starał pogodnie ją spotkać”. I rzeczywiście, u niego i jego najbliższych panowała pogo-

da. Oczywiście, nie radość, tylko pogoda. Pisał Wyspiański: *Ach, któryż jest ten żywy? Ten, co leci wzwyz, czy ten, co zmarł szczęśliwy, ściskając w dłoni krzyż.* Któryż jest ten szczęśliwy?

Moi drodzy, nie sądźcie, że bym was straszył. To jest realizm. Mnie się wydaje, że jest rzeczą naprawdę smutną, że chrześcijanie traktują wciąż to słowo jak niemalże nieprzyzwoitość, gdy się je wymawia w towarzystwie.

Julian Tuwim w „Wiecznej rozmowie” pisze: *z duszą pędząc ciche życie wiem, jaki los mię czeka i jaka ma droga, krzycząc mam rozpaczliwie, że wszystko jest z Boga! Choć i tak moim prostym słowom nie wierzycie. Na targowiskach gwałnych słowamę wazycie, pobliżliwie je ceniąc. Lecz żadnego trwoga nie chwyci, aż się zbliży chwila Sądu sroga, gdy wam się własne dusze otworzą w zachwycie. Wiedźcie, noce są długie, a sen jest niepewny, może i w was piorunem uderzy Bóg gniewny, Gwałtem was zdobędzie tłuszczo mała wierna. Śmierć. Słyszycie? Wierzycie? Chyba jedna ona, choć przekleństwem witana, wreszcie was przekona! A do mnie jako siostra przyjdzie miłosierna...*

Jak wygląda ten kamień węgielny w fundamentach naszej struktury duchowej, ta zasadnicza orientacja „tu” czy „tam”? Gdzie akcent, a przynajmniej czy liczymy się z tym „tam”? Ktoś może podchwytliwie powie: Aha, więc właśnie jest prawdą, że Kościół i religia odwracają uwagę człowieka od tego świata, a zwracają ją tylko do tamtego świata.

To nie jest odwracanie uwagi. Owszem, chrześcijaństwo nakazuje wejść w ten świat i przyjąć wszystko, co jest w nim dobre, i tworzyć nowe wartości, nawet materialne. Zaleca włączyć się w tworzenie nowych wartości

technicznych. Tylko jednego boimy się, żeby nie stały się one dla nas bożyszczem, nie zawładnęły naszą duszą, ażeby nie sprawdziło się to niepokojące zdanie filozofa: „*Zyskałiśmy świat, a straciłiśmy duszę*”. Ale jeżeli nasza dusza będzie władała nami, włączamy się w ten świat i wnosimy trwałe budowle na lata i na wieki, dla przyszłych pokoleń.

Ta oto katedra świadczy, że chrześcijanie byli wrośnięci także i w ten świat. Wiara zbudowała te filary, które i dzisiaj tkwią i jeszcze będą stały stulecia. Takie jest chrześcijaństwo i taka jest dynamika tej pełnej wizji życia.

Chrześcijaństwo nie afirmuje śmierci, nie zna pełnej śmierci – chyba w grzechu, w złu. Jest afirmacją życia pełnego, prawdziwego postępu, dobrobytu, byleby tylko człowiek w tym wszystkim nie utopił swojej duszy.

Pytajmy zatem siebie o rozwój tych organów życia duchowego, nadprzyrodzonego: o wiarę, nadzieję i miłość.

Przemówi na koniec Lew Tołstoj ze znanej książki „*Zmartwychwstanie*”. Bohater Niechludow uwiódł biedną Kasię, a to spowodowało, że dziewczyna stoczyła się na dno. Znalazła się w katorżniczym więzieniu. Niechludow, przeżywając wyrzuty sumienia, udaje się na Daleki Wschód i tam ją odnajduje. Tam również odnajduje sens życia. Paradoksalne! Tam Anglik wręcza mu Ewangelię. *Teraz Niechludow umie ją odczytać. Czyta św. Mateusza, czyta kazanię na górze, czyta przypowieść o robotnikach w winnicy. Nie spał całą noc, jak to się zdarza bardzo wielu czytającym Ewangelię. Teraz po raz pierwszy rozumiał pełne znaczenie słów wielokrotnie czytanych, a nie zauważonych. Jak*

gąbka wodę chłonał w siebie to, co potrzebne, ważne i radosne, a co odstaniała mu ta Księga. I wszystko, co czytał, wydawało mu się znane, potwierdzało, jakby wprowadzało do świadomości to, o czym wiedział od dawna, ale całkowicie sobie nie uświadamiał, w co nie wierzył, teraz zaś uświadamiał sobie i wierzył (ale nie dość), że ludzie, którzy wypełniają te przykazania osiągną najwyższe szczęście, jakie osiągnąć są zdolni. Uświadamiał sobie i wierzył teraz, że człowiek może nic więcej nie robić, tylko wypełniać te przykazania, że w tym jest jedyny sens życia ludzkiego, że wszelkie odstępstwo od tego jest błędem, który pociąga natychmiast za sobą karę. Wyływało to z całej tej nauki, a zwłaszcza dobitnie i mocno zostało wyrażone w przypowieści o winnicy. Robotnicy owi wyobrażali sobie, że winnica, do której ich posłano, aby pracowali dla gospodarza, była ich własnością, że wszystko, co się w niej znajdowało, przeznaczone było tylko dla nich i że ich rzeczą było rozkoszować się własnym życiem. Zapomnieli o gospodarzu i zabijali tych, którzy przypominali im o ich obowiązku wobec niego. I my robimy to samo – myślał Niechludow, żyjąc w niedorzecznym przekonaniu, że my jesteśmy gospodarzami naszego życia, że jest ono nam dane dla naszej rozkoszy. To zupełnie niedorzeczne. A przecież, jeżeli znaleźliśmy się tutaj, a stało się to za czyjąś wolą i w jakimś celu, a my postanowiliśmy, że żyjemy tylko dla własnej przyjemności, więc rzecz jasna, jest nam źle. Tak jak będzie źle robotnikowi, który nie spełnia woli gospodarza. Niech więc ludzie wypełniają te przykazania, a na ziemi nastanie Królestwo Boże i ludzie osiągną najwyższe szczęście, jakie osiągnąć są zdolni. Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko będzie wam przydane. A my szukamy wszystkiego innego i oczywiście nie możemy znaleźć.

Resztę dopowiedzcie sobie sami.

Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko będzie wam przydane – mówi Jezus. To znaczy, że na tej drodze znajdziecie wszystko, co dobre: i postęp, i dobrobyt, i współzycie, i miłość. Wszystko, co jest nieodzowne do godnego życia, rozwoju i przygotowania do wieczności.

ISTOTA MIŁOŚCI

Miłość i prawda są kamieniem węgielnym nauk świętych i wszelkiej religii. Zatem znowu schodzimy do podziemi naszej psychiki, naszej moralności i może znowu znajdziemy się w trochę wilgotnej, zapleśniałej przestrzeni, a może nawet poczujemy przykry odór. Bo jesteśmy w podziemiach i badamy sytuację, usytuowanie kamieni węgielnych.

Słyszeliście sto razy, a może i więcej, że religia chrześcijańska jest religią życia, a więc religią miłości. Bo miłość to prawdziwe życie. Kto chce prawdziwie żyć, musi kochać. Nasza religia jest religią Boga Miłości. Nasz prawdziwy Bóg jest przerażający w swojej samotnej nieskończoności i potędze. Ale Jezus przyniósł nam Dobrą Nowinę i powiedział, że ten przerażający, groźny Bóg zastępów, o czym wspominamy przy każdej Mszy św., jest Bogiem Miłości. Miłość to drugie imię Boga. On jest Miłością, pragnął i pragnie, ażeby Jego dzieci były również nią nasycone, ażeby stosunek między Nim a Jego dziećmi, stworzeniami, ludźmi i między samymi ludźmi, był na niej oparty. I dlatego powiedział, że największym przykazaniem jest przykazanie miłości. Powiedział dalej, że na tych dwóch przykazaniach, miłości Boga i bliźniego, „zawisł wszystek zakon

i prorocy”. To znaczy, że wszystkie przykazania redukują się ostatecznie do nakazu miłości. I dlatego też bez niej nie ma zbawienia.

Jeżeli choć jeden z was, kochani, nie czytał 13 rozdziału i Listu św. Pawła do Koryntian, warto go dzisiaj przypomnieć: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Igdybym miał dar prorocstwa, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę bym miał taką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. Igdybym nazywienie ubogich rozdał wszelką majątność swoją, a ciało wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Nic – zauważmy – nawet wiara nie pomoże. Nie ma zbawienia bez miłości.*

Pochwały miłości można by wygłaszać przez całą dzisiejszą noc, nie starczyłoby nawet nocy.

Ale chyba ważniejsze niż wypowiedanie pochwał miłości jest pytanie:

Czym jest w istocie miłość?

Bo przecież w tej dziedzinie mogą zachodzić nieporozumienia, złudzenia, iluzje. Jakże wielu z was razem ze mną pyta: czy ja posiadam, czy nie, miłość do Boga czy do człowieka? A jakże ja będę wiedział, czy posiadam, czy nie, jeżeli nie znam jej istoty?

Nie ma definicji miłości.

To jest postawa psychiczna, jakaś bardzo prosta i zarazem bardzo złożona. Albo jak dzisiejsi uczeni mówią: postawa, wartość egzystencjalna. Niemniej jednak istotne elementy możemy ująć.

Nie może być miłości i nie może być nachylenia naszej psychiki na kogoś – bo mamy tutaj na uwadze mi-

łość osobową – jeżeli nie dojrzymy w nim czegoś. Czego? Wartości. U podstaw miłości leży widzenie wartości. Za widzeniem wartości niemal samorzutnie odbywa się nachylenie naszej woli, całej psychiki na nią. Jeżeli ją dostrzegamy i przeżywamy, samorzutnie rodzi się – w oparciu o naszą wolę – postawa, którą nazywamy szacunkiem. Szacunek, jak wszystkie inne elementy, może mieć swoje gradacje. Może być szacunek bardzo mały; może być taki, który przechodzi w cześć; a może dochodzić aż do zenitu, aż do uwielbienia.

Jeżeli mamy dla kogoś szacunek, cześć, a zwłaszcza jeżeli mamy dla kogoś uwielbienie, wtedy odbywa się także proces jakiegoś poddania się, oddania się tej wartości, tej osobie.

Do istotnych elementów miłości należy zaliczyć także troskę o dobro tej osoby, w której dostrzegłem wartość, albo troska o jej chwałę, jeżeli ona mnie przerasta – jak Bóg – w sposób nieskończony.

Jeżeli chodzi o miłość między człowiekiem a człowiekiem – zjawia się tutaj wśród ważnych elementów miłości odpowiedzialność. To jest konsekwencja troski. Odpowiedzialność za tego człowieka. A za nią idzie gotowość do poświęcenia i ofiary. Niektórzy psychologowie twierdzą, że poświęcenie i ofiara to jest główne kryterium miłości. Tyle kochasz, ile zdolny jesteś ofiarować, poświęcić.

Nie sądźcie, że wymienione tutaj elementy to jest pomysł albo odkrycie tego oto tutaj księdza. Prawda, że Bogu dzięki te wiadomości dawno otrzymałem od głębszych nieporównanie umysłów, od psychologów-analityków, ale ku memu zdziwieniu i radości odkryłem te

same elementy u na wskroś nowoczesnego psychologa i – smutne – ateisty Ericha Fromma. Wymienia on te same elementy: widzenie wartości, szacunek, troska, odpowiedzialność, gotowość do poświęceń. Oto są istotne elementy miłości. Jeżeli któregoś z nich zabraknie – to nie jest miłość. Albo to miłość niezupełnie dojrzała, jeszcze zupełnie nie rozwinięta.

Psychologia rozróżnia trzy główne rodzaje czy stopnie miłości osobowej: miłość zmysłową, duchową i nadprzyrodzoną.

Miłość zmysłowa opiera się o widzenie wartości zmysłowych. Rzecz jasna, że te wartości poznajemy zmysłami: wzrokiem, słuchem, dotykiem. Otóż, jeśli nasze zmysły spostrzegą wartość, na podłożu tego widzenia zrodzi się zmysłowa miłość, przesycona najczęściej żywym uczuciem.

Ale możemy także poznawać umysłem, rozumem. Możemy poznawać wartości duchowe w Bogu, w człowieku, w ojczyźnie. I oto w oparciu o rozpoznanie wartości duchowych rodzi się miłość, którą nazywamy duchową.

Psychologia chrześcijańska zna jeszcze jeden rodzaj miłości: miłość nadprzyrodzoną. I w tej dziedzinie, w tym miejscu mogą być największe trudności, nawet u katolickiego słuchacza. Ucieknijmy się więc do ilustracji. Doktor Korabiewicz bawił po wojnie w środkowo-wschodniej Afryce, na wyspie jeziora Wiktorii. Zetknął się tam z irlandzkim katolickim misjonarzem, ojcem Erykiem. Pewnego wieczoru nasz turysta prosi ojca Eryka, by opowiedział mu jakieś najciekawsze przeżycie z ostatnich lat. Ojciec Eryk opowiedział mu, że

pewnego popołudnia przyszedł do niego chłopak i poprosił go, by udał się do umierającego chorego. Szybko się zebrał do wyjścia, wziął ze sobą Najświętszy Sakrament i ruszyli. W pewnym momencie, już w buszu, chłopak stanął i wskazał ręką. Rozwalona szopa, właściwie buda z trzciny. Ojciec na czworakach dostaje się do wnętrza. Półmrok. Poczut straszliwy, odpychający odór. Przyjrzał się uważniej i przed sobą ujrzął rozkładającego się trupa. Człowiek przeżarty przez trąd, ledwie przykryty łachmanem. Przyszła pokusa: zerwać się, uciec stąd jak najprędzej. Nieznośny zaduch. Ale w tej chwili uświadamia sobie – przecież to jest człowiek stworzony przez Boga jak i ty. Nagina siebie, pochyla się. Ale znowu napływa fala pokusy – zerwać się, uciec. Wstrętne, odrażające. Znowu olśnienie, znowu widzenie wartości w świetle prawd religijnych, nadprzyrodzonych. Poczut jeszcze jakiś przedziwny bodziec: pochylił się tym razem głęboko i ucałował jedyny jeszcze ocalały skrawek skóry na czole. Zauważył, że w oczodołach, bo już gałek ocznych nie było, pojawiły się wielkie krople łez. Chory poruszył się i powiedział: „Ojcze, nie spodziewałem się, ażeby ktoś mnie na tym świecie jeszcze ucałował”. Ojciec dodaje: „Proszę pana, to było największe przeżycie w mojej pracy duszpasterskiej. Tam się naprawdę spotkałem z Bogiem i z człowiekiem. Tam byłem olśniony i uszczęśliwiony”. Oto ilustracja miłości nadprzyrodzonej, oczywiście w wydaniu heroicznym. Miłość nadprzyrodzona to widzenie wartości w świetle prawd nadprzyrodzonych i niewątpliwie pod wpływem impulsu z góry, pod wpływem łaski, pomocy Bożej.

W powszednim wydaniu może się ona wyrażać w postaci ludzkiego szacunku, jakiejś grzeczności, małej pomocy człowiekowi, który budzi w nas odrazę fizyczną (np. jakiś łajdak czy jakiś upodlony człowiek). Wróg budzi we mnie odrazę, ale uświadamiam sobie – przecież to jest człowiek stworzony przez Boga, odkupiony krwią Chrystusa, który może mnie wyprzedzić do nieba. Homo res sacra. Człowiek rzecz święta.

Powstaje następujące pytanie:

1. Jaka jest rola uczucia?

Na ogół utrwalilo się w nas przekonanie, że miłość to koniecznie uczucie, że nie ma innej miłości oprócz miłości-uczucia. Żebyśmy chociaż my, chrześcijanie, przyswoili tyle z psychologii, że miłość to nie jest to samo co uczucie. Owszem, jest i uczucie miłości, tak jak sto innych uczuć, ale miłość to nie jest tylko uczucie. Powiem więcej, może ona istnieć nawet bez uczucia. Nie chcę przez to powiedzieć, że one nie mają znaczenia, że wobec tego nie zajmujemy się nimi, wyzbywamy się ich. To byłoby okaleczenie. Uczucia są czymś pięknym, wielkim, doniosłym. Wspierają naszą wolę, mogą nas uszczęśliwiać, a więc trzeba pielęgnować je. Ale nie zawsze wyzwolimy w sobie to uczucie czy jakieś inne, bo może być ono zaabsorbowane przez jakieś inne czy doraźne wrażenie, np. przez ból zęba, ból głowy czy lęk. Miłość jest czymś nieporównanie bogatszym i szerszym niż uczucie miłości. Więcej powiem, uczu-

cia w ogóle nie sterowane, nie kierowane przez nas, mogą się stać i stają się często przekleństwem. Nawet uczucie miłości – nie kierowane, nie opanowane – może stać się klęską moją i waszą. I często się staje.

Matka, która kieruje się tylko uczuciem miłości i na wszystko dziecku pozwala – czy to prowadzi do czegoś dobrego? Zgodzicie się z tym, że jest to zbrodnicze uczucie, bo w ten sposób wychowuje mięczaka, dziecko bez skorupy, które będzie narażone na ciosy, a przy pierwszym lepszym konflikcie padnie zwyciężone. Jeżeli dziewczyna kieruje się tylko uczuciem miłości i na wszystko pozwoli swemu chłopcu, to przecież ona zniszczy miłość. Tak samo jeśli chłopak na wszystko pozwoli w imię uczucia, to przecież ponosi klęskę, właśnie nieweczy tę miłość.

Rozważcie, kochani, bo dla niektórych mogą to być prawdy szokujące. Ale to nie są nawet prawdy objawione, to jest psychologia potwierdzana zresztą w doświadczeniu, w obserwacji.

2. Jakiej miłości oczekuje od nas Bóg?

Rzecz jasna, że miłości nadprzyrodzonej albo powiedzmy ogólnoludzkiej. Wśród niewierzących możemy powiedzieć – refleksyjnej. Nie może żądać od nas miłości zmysłowej, uczuciowej, bo przecież poniósłby klęskę. I my ponieśliśmy nieuchronne klęski. Bo jak ja mogę przeżywać uczucie sympatii do jakiegoś upodlonego człowieka, wobec zdrajcy, wroga, nieprzyjaciela,

do jakiegoś brudasa, do jakiejś szpetoty? Mogę żywić sympatię do niego? Nie mogę. To nie jest naturalne, to jest niemożliwe. Czy muszę w każdym wypadku żywić miłość duchową? Czy w każdym wypadku muszę widzieć naturalne wartości duchowe – a więc inteligencję, wykształcenie, kulturę wewnętrzną? Czy zawsze mam na to czas? I takiej miłości On od nas nie żąda! To byłoby żądanie rzeczy prawie niemożliwych.

On żąda miłości ogólnoludzkiej, nadprzyrodzonej, abyśmy w Nim widzieli wartość nad wartości i żebyśmy w człowieku widzieli wartość w świetle praw nadprzyrodzonych. Bo ten upodlony, ten właśnie łajdak, pijak, ten, który usiłuje mnie oszukać i wyłudzić ode mnie pięć złotych na nowe kieliszki denaturatu, jest stworzony przez Boga, on ma duszę nieśmiertelną, jest odkupiony krwią Chrystusa i on może mnie wyprzedzić do nieba. A więc przed tym człowiekiem stoję na baczność w błysku refleksji: człowiek!

Tu się wszystko zaczyna, a więc szacunek dla niego, troska o niego i jakaś odpowiedzialność, a więc i jakaś ofiara dla niego w razie potrzeby. Takiej miłości od nas żąda. On wie, że wiele żąda, i dlatego służy nam pomocą, którą nazywamy łaską. I właśnie my, chrześcijanie, powinniśmy być przeniknięci taką miłością. On powiedział, że na tych dwóch przykazaniach – miłości Boga i człowieka – „zawisł wszystek zakon i prorocy”. To znaczy, że wszystkie przykazania redukują się do tego jednego przykazania, bo miłość jest jedna – Boga i człowieka.

3. Po co przykazania Boże i kościelne?

Przykazania są po to, ażeby ułatwić drogę do miłości ludziom, którzy jeszcze w pełni nie kochają. A któż w pełni kocha? Cóż to byłby za zarozumialec, który powiedziałby, że już w pełni kocha. A więc to są ścieżyny wiodące do miłości, do możliwie najpełniejszej miłości. Wszystkie przykazania jej służą, i Boże, i kościelne. Jeżeli ktoś już osiągnąłby pełnię miłości, przynajmniej względną pełnię, wtedy można powiedzieć mu tak, jak św. Augustyn mówi: „Kochaj i rób, co chcesz”. Jesteś zupełnie wolny, bo stanąłeś na szczycie. Ale dopóki nie znalazłeś się na tym względnym szczycie, musisz ku niemu iść i masz iść właśnie tymi ścieżkami, według właśnie tych świateł i czerwonych, i zielonych. Czerwone mówią: uwaga, jeżeli przekroczysz – tutaj nastąpi zranienie miłości, a nawet możesz zabić, roztrzaskać miłość, nie idź tędy! A zielone światło daje nakaz: idź, tam jest właśnie miłość, tam ją pogłębisz, wzbogacisz. Wszystko służy miłości.

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” – a jeżeli będziesz miał boga cudzego, to niestety złamiesz miłość, strzaskasz ją i zniweczysz.

Jeżeli nie będziesz święcił dnia świętego, to wtedy umniejszysz miłość. Dzień święty służy także miłości i Boga, i człowieka.

Jeżeli będziesz kradł – łamiesz miłość.

Jeżeli będziesz cudzołożył – łamiesz miłość, dlatego nie wolno tego robić.

„Módl się codziennie, bo modlitwa prowadzi cię do miłości” – powiada Quoist. Pewnie, jeśli opuścisz jed-

ną modlitwę, jeden paciorek, nie wielkiego jeszcze się nie stanie, ale już uszczupliłeś miłość. Idziesz na Mszę św.? Po co idziesz? Po to, żeby pogłębić miłość, ubogacić ją i rozżarzyć.

Kościół natchniony przez Chrystusa wie, co służy miłości, a co ją ogranicza i niweczy. I właśnie po to są przykazania kościelne, aby chronić przed okaleczeniem i niweczeniem miłości i żeby prowadzić do pełniejszej miłości. Wszystko jej służy: i ołtarz, i te konfesjonaty, i ta Eucharystia, i nasze kazania, i te rekolekcje. W końcu wszystko jej służy, a jeżeli nie służy, to na nic się to nie zda. Jeżeli twoja modlitwa, twoje uczestnictwo we Mszy św., te rekolekcje nie służą miłości – to są nic nie warte. Ale na szczęście to, nawet często wbrew naszej świadomości, służy miłości.

Pytacie, jakie są sprawdziany miłości, a zwłaszcza miłości Boga?

Jeżeli ktoś słucha Boga, okazuje Mu posłuszeństwo, jakiś szacunek, z oporami nawet do poziomu stanu łaski (używając terminologii chrześcijańskiej), to wtedy masz najniższy stopień miłości. Już masz miłość Boga, jeżeli jesteś w stanie łaski lub przynajmniej dążysz do tego, aby w niej być. Bo stan łaski to miłość.

Jeżeli okazujesz posłuszeństwo Bogu z radością, chętnie, jeżeli oglądasz się na słowo Boże, jeżeli kierujesz się motywami i pobudkami wziętymi z Ewangelii – to wtedy masz drugi stopień miłości. Jest to przeciętne życie chrześcijańskie pełne radości. Wtedy religia nie ciąży ci, nie jest jarzmem, które przygniata cię, ale jest jarzmem słodkim, religią radości.

A najwyższy stopień, jaki na ziemi człowiek może osiągnąć, to jest zupełne oddanie siebie Bogu. Istnieje wśród chrześcijan niemała liczba takich, którzy oddają się Bogu, całkowicie się zawierzają. Św. Paweł powiedział: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. Chrystus we mnie myśli, ocenia, planuje. Oto jest najwyższy szczybel miłości Boga na ziemi.

Stosunkowo niedawno pewna grupa spośród was zadawała sobie pytanie: kogo właściwie nazwiemy chrześcijaninem? W dyskusji osiągnięto zgodę, pozwolę sobie zatem przedstawić syntezę przemyślanego problemu. Chrześcijanin, na ogół się mówi, to ten, który jest ochrzczony i który chodzi do kościoła. Dyskutanci powiedzieli: Nie, nie ten, który chodzi do kościoła, ale ten, który miłuje. To jest najwyższe przykazanie. Bo może ktoś miłować i nie móc chodzić do kościoła. Ktoś może właśnie w miłości znaleźć rację, żeby nie pójść do kościoła, bo zgrzeszyłby śmiertelnie ten, kto poszedłby do kościoła, nawet w niedzielę, a zostawił biednego, skaleczonego. Bo miłość jest ponad wszystkie prawa. A więc prawdziwy chrześcijanin to człowiek miłości Boga i człowieka. Prawdziwy chrześcijanin przyjmuje z miłości poglądy i zasady Chrystusa, bo widzi w Nim najwyższą wartość, centrum, wszechpotęgę i wszechmiłość, najdoskonalsze człowieczeństwo. Widzi w Nim wartość absolutną i dlatego jej ulega. Ma cześć i uwielbienie dla tej wartości, oddaje się jej, przeżywa troskę o Jego ideę, jest gotów do wszelkich poświęceń i ofiar.

4. Jak okazywać miłość na co dzień?

Na ogół mówi się: to są drobiazgi. Ja mam głęboką miłość, ale na zewnątrz, na co dzień tego nie ujawniam. To straszny błąd, brak znajomości psychiki i tkaniny życia. Tkanina życia składa się z małych nitek, tak jak budowle składają się z małych cegieł, a małe cegły z mikroelementów. Otóż miłość wyraża się drobiazgami i żywi się nimi. W miłości nie ma drobiazgów! Na co dzień okazemy Bogu miłość przez ten drobiazg: przez modlitwę – chociażby jedno „Chwała Ojcu”, chociażby jeden znak krzyża świętego uczyniony z szacunkiem, podniesieniem myśli, serca i woli do Niego. Drobiazg, ale to ma znaczenie.

Msza święta – ktoś powie drobiazg. Bynajmniej, to jest właśnie największa sprawa tygodnia. Spowiedź – drobiazg. Nie, to nie jest drobiazg. A zwłaszcza komunia św. – twoje spotkanie z Chrystusem – to nie jest drobiazg. Właśnie te i inne drobiazgi składają się na wielką miłość. One albo uszczuplają, wywołują erozję, korozję mojej miłości, albo też nawarstwiają się i tworzą wielkie kapitały.

W stosunku do człowieka – spostrzegać go! Chcę być konsekwentnym chrześcijaninem. Muszę dostrzec nie tylko zewnętrzną sylwetkę, ale i stan psychiczny danej osoby, muszę spostrzec człowieka, a w nim wartość. A jeżeli tak, to winienem mu okazać szacunek. W jaki sposób? – *Savoir-vivre*, formy grzecznościowe. Powie ktoś: drobiazgi. Przenigdy. Formy grzecznościowe służą właśnie podkreślaniu i przeżywaniu szacunku. I to, że wy-

ciągam rękę, że się uśmiechnę, że otworzę drzwi, że pozdrowię – to wszystko są przejawy szacunku.

W ślad za tym powinna iść codzienna troska o człowieka. Powinna się ona przejawiać w jakiejś gotowości do pomocy. To ona wnosi w miłość coś twardego, coś wymagającego. Czy trzeba to wyjaśniać? Pomyślcie, jeżeli ja, kapłan, z miłości do was pozwolę wam na wszystko, jeżeli powiem, że jesteście wspaniali, dobrzy, doskonali – jestem zdrajcą najwyższych spraw. Czasami płakać mi się chce, ale muszę cię upomnieć, muszę rzucić światło na pewien brak w twojej osobowości.

Musi mieć miejsce jeszcze ofiara i poświęcenie – ogromne pole dla rachunku sumienia. Istnieje bowiem znieczulica, chamstwo, nadchamstwo, fala deptania po głowach rodziców, wychowawców i rówieśników. Jak mało liczenia się z bliźnim. Ksiądz Prymas i Episkopat, widząc zalew tego chamstwa i znieczulicy, ogłosił nawet powszechną krucjatę miłości. To między innymi Prymas przypominał:

1. *Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata.*
2. *Mysł dobrze o wszystkich, nie myśl źle o nikim. Staraj się w najgorszym znaleźć coś dobrego.*
3. *Mów zawsze życzliwie o drugich. Nie mów o bliźnich źle. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Jednocz ludzi, a nie rozdzielaj, zwłaszcza przez plotki albo podłe intrygi.*
4. *Rozmawiaj z każdym językiem miłości, nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj lez. Uspokajaj i okazuj dobroć.*

5. *Przebaczaj wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody.*
6. *Działaj zawsze na korzyść bliźniego. Czyń dobrze każdemu, jakbys pragnął, aby tobie czyniono. Nie myśl o tym, co tobie jest kto winien, ale co ty jesteś winien innym.*
7. *Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie spiesz z pomocą, radą, pomocą, sercem.*
8. *Pracuj rzetelnie, bo z owoców twojej pracy korzystają inni, jak ty korzystasz z pracy drugich.*
9. *Włącz się w społeczną pomoc bliźnim. Otwórz rękę ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie.*
10. *Módl się za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół.*

Chrystus wymaga jeszcze miłości nieprzyjaciół. To jest trudne i właściwie na płaszczyźnie czysto ludzkiej niemożliwe. Toteż relacja człowiek – człowiek jest więzią bardzo wąską, słabą, ona musi pęknąć. Dopiero więź człowiek – Bóg – człowiek jest silna. Ja ciebie kocham przez Boga i w świetle Boga i z pomocą Boga. Kocham ciebie i jestem w stanie nadal cię kochać nawet, jeżeli sprawiłeś mi przykrość, jeżeli wyrządziłeś mi krzywdę, jeżeli mnie zdradziłeś. Ja – Bóg – człowiek jestem zdolny ciebie pokochać. Ale jeżeli staniemy na równej linii, wtedy nienawidzę ciebie, nie ma przebaczenia. Wtedy będziemy pisali na płotach: Nie przebaczymy! Tak, rzeczywiście, jeżeli przyjmujemy tylko relację ja – ty, to wtedy przyznamy rację Sartre’owi, ateście: „Drugi człowiek to piekło”. Bliźni to piekło. Wyjątkowy człowiek

nie będzie piekłem. Jeden z ateistów powiedział: *Człowiek to brzmi dumnie*. Ale jego kolega powiedział: *Won z tym człowiekiem, co brzmi dumnie*. Ja się wcale nie dziwię. Natomiast więź ja – Bóg – człowiek nigdy nie zawiedzie, nigdy nie dopuści, by człowiek był piekłem dla drugiego.

MIŁOŚĆ EROTYCZNA

Miłość erotyczna albo miłość małżeńska występuje w całej pełni i rozkwicie w życiu małżeńskim. Najpierw, chociażby w jakimś wielkim skrócie – strona psychologiczna.

Jakie cechy charakterystyczne występują w miłości erotycznej? Otóż dużo uczucia i to uczucia opartego czy wyzwalającego się przez zmysły. Można by powiedzieć, że to jest miłość nasycona zmysłami. Jest to miłość uczuciowo-zmysłowa i właśnie do niej włącza się coś nowego, nie istniejącego w innych postaciach miłości, mianowicie popęd seksualny. Nie zawsze występuje z dużą siłą, czasem nawet pozostaje przez dłuższy czas w uśpieniu. W miłości przedmałżeńskiej, która nawet tonuje w jakiejś mierze popęd seksualny, takie zjawiska obserwujemy. Niemniej jednak z reguły ten popęd daje o sobie znać i włącza się w tę miłość. Widząc chociażby te elementy i te cechy miłości erotycznej, możemy już powiedzieć, że to miłość bogata. Zawiera w sobie dużo radości, daje chwile szczęścia, ale może wywołać też klęski, załamania aż do rozpacz.

Miłość w tej postaci, tak jak wszystkie inne postacie miłości, jest stworzona przez Boga, a więc jest dobra. Bóg jej chce i pragnie, żeby i ta postać miłości utrwałała

się i rozwijała na swoim właściwym torze. Niemniej jednak ta miłość, dobra w zasadzie, może sprowadzić rozpacz, tzn. zło, stać nieszczęściem. Dlaczego? Opiera się o zmysły, o wartości zmysłowe, które są zmienne i niestałe. Wypadki, nieszczęścia, kalectwa często deformują naszą stronę zmysłową. Miłość oparta tylko o zmysły ponosi klęskę, jest zawodna.

W miłości erotycznej w dużym nasileniu występują uczucia. Są rzeczą piękną, dobrą, zamierzoną przez Boga. Ale jeżeli nie są kierowane i opanowane, przemieniają się w rumaki, które ponoszą nas i które mogą nas unieszczęśliwić, strzaskać wóz naszego życia. Szczególnie miłość erotyczna, nasycona uczuciem, skłonna jest do zajmowania naczelnego miejsca w naszym życiu i my, z rozumem i wolą, skłonni jesteśmy uznać jej dominację, królowanie nad nami. Jesteśmy skłonni poddać się, a wtedy ta siła staje się demonem. Paradoks, ale tak jest.

Kto czytał znakomitą książkę Lewisa „Cztery miłości”, ten wie, jak głęboko ten pisarz i psycholog uzasadnił ten paradoks: „*Miłość, która staje się bogiem, staje się demonem*”. Niszczy siebie i ciebie, podmiot tej miłości.

Bohaterka książki Lwa Tołstoja, Anna Karenina, właśnie uznała miłość erotyczną za naczelną wartość. No i cóż? Deptała po piersiach ludziom dla miłości. I w końcu, autor świetnie przeprowadził tę tezę, zniszczyła bliskich ludzi i siebie. To miłość straszna. Nasycona zmysłami i uczuciem skłonna jest do samoubóstwienia. Dołącza się seks – wielka, doniosła i dobra siła. Stworzył ją Bóg, ale wiemy, co się dzieje, gdy ta siła nie jest opanowana. To też jest siła-rumak – ślepa, brutalna, egoistyczna. Jeżeli jej nie ujarzmy, poniesie nas, roznie-

sie, podepcze, zniszczy i moje szczęście, i szczęście ludzi obok mnie. To straszna nieujarzmiona siła. Ujarzmiona, skierowana do właściwych celów jest siłą dobrą. Cel jej naturalny jest jasny. Cała przyroda interpretuje nam, komentuje sens tej siły: wskrzeszenie życia, zrodzenie potomstwa. Dowodzić tego nie trzeba, ale w człowieku ona, jak wszystko inne, może i powinna służyć miłości płodnej. A jeżeli nie służy tym celom, ulega wynaturzeniu, staje się demonem.

1. Prawa ubezpieczające miłość

Toteż jeżeli w miłości erotycznej, tak bogatej, dynamicznej, tkwi aż tyle niebezpieczeństw, Bóg Stwórca pomyślał już, aby ubezpieczyć ją przez prawa, bo Jemu zależy, aby się rozwijała i rozszerzała. Nie w sposób mechaniczny, bo człowiek jest istotą wolną wewnątrz i Bóg nie stosował żadnych sił determinujących, ale nadał prawa.

Powiedział, że u podstaw miłości erotycznej musi być miłość ogólnoludzka, miłość człowieka. Zanim pokochasz kobietę, musisz kochać człowieka. Zanim pokochasz chłopca, musisz pokochać człowieka, a właściwie powinieneś równolegle pokochać i człowieka, i kobietę; i człowieka, i mężczyznę. Jeżeli zabraknie tej miłości człowieka, to jest dom budowany na piasku albo gorzej, na lodzie. To jest właściwie zarys katastrofy. U podstaw leży miłość człowieka ze wszystkimi elemen-

tami prawdziwej miłości: z szacunkiem, z troską o jego dobro, z odpowiedzialnością za niego.

Dalsze prawo: zanim pozwolisz na aktualizację popędu seksualnego, musisz tę miłość ubezpieczyć, chrześcijaninie, w Bogu. Ubezpieczyć w sakramencie. Jest to ubezpieczenie publiczne miłości erotycznej. Jest to wzięcie odpowiedzialności publicznej za miłość i jej losy i za człowieka. Jest to przyjęcie odpowiedzialności wobec Boga, wobec Kościoła i wobec społeczności. Zresztą przed społecznością bierzemy odpowiedzialność przez tzw. akt stanu cywilnego.

Toteż przed ubezpieczeniem chrześcijanin nie ma prawa podejmować inicjacji popędu seksualnego. Nie ma prawa, chyba że chce zniszczyć miłość. Podjęcie inicjacji przedtem to jest ograniczenie albo zniszczenie miłości. Zresztą chrześcijanie mają jeszcze głębszy motyw podjęcia sakramentu małżeństwa: człowiek jest osobą, która ma niezbywalne prawa. Ja nie mogę oddać się komuś. To jest prawo niezbywalne, a w miłości prawdziwej odbywa się oddanie nie tylko ciała, ale oddanie siebie, osoby. Nie wolno nam oddać osoby człowiekowi, tylko Bogu. Otóż, właśnie przez sakrament małżeństwa, przez swoją obecność w sakramencie Bóg upoważnia mnie, ciebie do przekazania drugiemu człowiekowi swojej osoby.

To jest najgłębszy sens sakramentu małżeństwa.

Miłość erotyczna musi być rozwijana. To nie jest miłość dana. W ogóle nie ma danej miłości, są tylko jej załączki. Miłość jest zadana. Przeżywasz przed małżeństwem początki miłości erotycznej – powinieneś ją potem w małżeństwie rozwijać, kontynuować. A więc musisz usunąć wszystkie przeszkody, które hamują ten

rozwój, które niszczą tę miłość erotyczną w małżeństwie. I stąd przykazania, prawa negatywne: nie wolno cudzołżyć, nie wolno kierować miłości erotycznej ku trzeciej osobie. Nie wolno, bo to niszczy tę miłość, którą ty wyzwoliłeś w sobie i na zasadzie której Bóg upoważnił cię do przekazania miłości drugiemu człowiekowi.

Do tych samych praw ubezpieczających miłość w małżeństwie należy także i to prawo: nie zabijaj człowieka poczętego, a jeszcze nie narodzonego, oraz nie używaj środków antykoncepcyjnych. I właśnie tutaj, zdając sobie z tego sprawę, powstają opory, a nawet bunt. Dla rozumiejących chrześcijan tutaj nie ma problemu. Jeżeli przykazanie miłości jest najwyższym przykazaniem danym przez Boga, to wtedy wszystko trzeba podjąć, co służy miłości. Trudno żeby każdy człowiek rozsądzał, co jej służy, a co nie. Otóż bliższe normy podał nasz Pan Jezus Chrystus i podaje w Jego imieniu Kościół powszechny, który ma mandat, polecenie, inspirację samego Boga.

Dla chrześcijan tutaj problemu nie ma. Jest problem, w jaki sposób zastosować te prawa i pozytywne, i negatywne w swoim życiu. Ale dla wątpiących trudności są niemałe. Wtedy trzeba – choć przykro mi w kościele, w katedrze – odwoływać się do ludzi, do autorytetów ludzkich, do nauki, a szczególnie do higieny psychicznej (zajmuje ona dziś miejsce poniekąd etyki), do medycyny, biologii, do doświadczeń, obserwacji – u fundamentów miłości erotycznej musi być miłość człowieka!

A jak jest ze swobodą seksualną, przeciwko której podnosiło się i podnosi tyle zarzutów i tyle buntów. Powiada się, że wstrzemięźliwość przedmałżeńska może

spowodować choroby albo spowodować jakieś patologiczne zjawiska psychiczne. To są mity, nieodpowiedzialne sądy. Medycyna podkreśla przynajmniej tyle, że nie zaobserwowano żadnych ujemnych zjawisk wynikających ze wstrzemięźliwości.

Spójrzmy na drugą stronę tej linii demarkacyjnej. Co jest po tej drugiej stronie, tam, gdzie nie zachowuje się tego „przestarzałego”, „niezyciowego” prawa? Chyba słyszeliście, co się dzieje – ile dramatów, nieszczęść, wstydu, ile wydatków. Przykro mówić o tym w katedrze, przykro wymieniać te nieszczęścia, ale o nich coś niecoś wiecie. Dziś upowszechnia się takie zdanie: „Tak zwana przeszłość to nic, to nie ma znaczenia. Zamknijcie oczy i żadnej uwagi na nią nie zwracajcie”. Ale musimy się liczyć z faktem, który bez wątplenia istnieje, że jednak w takim małżeństwie kryje się cień nieufności. Chłopczy jednak nadal szukają na żony przede wszystkim dziewcząt bez przeszłości. A one również szukają raczej chłopców bez obciążeń poprzedniego pożycia.

Proponowano i dzisiaj się jeszcze proponuje próby: „Musimy się wypróbować”. Cóż na ten temat mówi chociażby sama młodzież? Otóż mówi w sposób zdecydowanie negatywny: „A co będzie, jeżeli w takiej próbie dziewczyna zajdzie w ciążę?”. Jakież dramatyczne następstwa! Psychika tej kobiety (za wyjątkiem tej, która odpokutuje w sakramencie przebaczenia) prawie na zawsze będzie jakaś zacieniona, na zawsze może być nieco wypaczona. „A co będzie z tym chłopakiem jednym i drugim, który potrzebowałby do prób bardzo wielkiej ilości dziewcząt? Co będzie, gdy się on ożeni? Czy

zadowolili się tą jedną? Czy nie będzie porównywał i szukał nowych obiektów?”. Tego rodzaju pytania są wyrazem tego, że młodzież, nawet zdeorientowana, zdaje sobie sprawę, gdzie słuszość i dobro.

Inicjacja seksualna to są właściwie nowe narodziny (zwłaszcza dla kobiety) albo wzwyż, albo w dół. To jest przejście niestychanie doniosłe. Jeżeli to się odbywa w normalnych, legalnych, etycznych warunkach, na ogół kobieta idzie wzwyż, rozwija się i rozkwita. Ale jeżeli to zjawisko miało miejsce nielegalnie, w niemoralnych warunkach, powstaje uraz na zasadzie tzw. fiksacji, stabilizowania się pierwszych przeżyć. I w ten sposób może pozostać cień na całe życie, na jej życiu i na całym życiu małżeńskim.

A cóż powiedzieć o takim „prawie” jak zabijanie nie-narodzonych dzieci. Długo szkalowano Kościół jako instytucję zacofaną, a Prymasa jako przedstawiciela Ciemnogrodu, gdy występował przeciwko tym strasznym zabiegom.

Encyklika „*Humanae vitae*” przypomniła właściwe zasady, które Kościół bez przerwy przyjmował. Kościół katolicki nie występuje przeciwko ograniczeniom liczby dzieci, nawet nakazuje w pewnych sytuacjach ograniczenie liczby potomstwa. Chodzi tutaj o metody, o zasady. Jeżeli jest metoda lepsza, to wtedy trzeba tę lepszą przyjąć.

Encyklika ta jest właściwie syntezą nauki chrześcijańskiej na temat miłości i małżeństwa. Przecież tam schodzą się nici właściwie wszystkich gałęzi nauk o człowieku, tam ma swoje echo i medycyna, i socjologia, i psychologia, a przede wszystkim zaś pedagogika, wy-

chowanie człowieka. A u szczytu ich znajduje się On, który naprawdę wszystko wie i naprawdę wszystko kocha, i ostatecznie to jest Jego głos.

O cóż ostatecznie chodzi w encyklice? O to, ażeby małżeństwo nie zniszczyło miłości. Stoi ona na straży rozwoju człowieka i jego osobowości, postępu, dobra kobiety, ludzkości.

2. Renesans czy klęska miłości erotycznej?

Zadawano kiedyś pytanie: renesans czy klęska miłości? Zdawałoby się, że renesans. Tyle się mówi o miłości, tyle się pisze, tyle filmów, okładek z uśmiechniętymi dziewczętami, tyle tego na świecie. Ile par snujących się po naszych ulicach, ile czułych spojrzeń, rozmaitych czułości, publicznych pocałunków! Ale gdy zajrzemy pod podszewkę tego zjawiska, stwierdzimy klęskę, zwłaszcza miłości erotycznej. To jest paradoks. Koszty tej klęski płacą przede wszystkim nasze drogie dziewczęta. Staje się ona zagrożeniem społecznym. Przyczyny tego zjawiska tkwią w tym, że pokazano i narzucono młodzieży jak najbardziej fałszywe poglądy, złamano kościec zasad chrześcijańskich pod demagogicznymi zarzutami zakłamania i obfudy. To, co chrześcijańskie, było wszystko zakłamanie.

W publikacjach raz po raz powtarzał się slogan, że prawdziwe uczucie pozwala na wszystko. Jakież to nieodpowiedzialne z psychologicznego punktu widzenia. Co to znaczy prawdziwe czy nieprawdziwe uczucie? Jak

może 16- czy 18-letnia dziewczyna osądzić, czy ma prawdziwe uczucie, czy go nie ma, kiedy wy, posiadający 20 albo i więcej lat, pytacie samych siebie po sto razy: jak jest z tą moją miłością do tej dziewczyny czy do tego chłopca? Czy to jest prawdziwa miłość, czy iluzja? Jakże wam trudno odpowiedzieć na to pytanie w 20. roku życia. A tam rzucono hasła po prostu zbrodnicze. No i oczywiście dziewczęta i chłopcy stwierdzali przy każdym poruszeniu popędu seksualnego, że mają prawdziwe uczucie.

Wielu też przyjęło hasło: „Trzeba poznać życie”.

Życie jest niepowtarzalne. Możesz powtórzyć pewien odcinek życia? Nie możesz! Jeżeli poznasz jeden odcinek, to nie poznasz drugiego, drugiej strony. Nie możesz być równocześnie rozwiązłym i czystym. Nie możesz powiedzieć, jak to jest z tą czystością, skoro tkwisz w rozpuście, w rozwiązłości. Jak możesz powiedzieć? i gdzież jest prawdziwe życie? Jakież straszny slogan i niestety szatański, łamiący tyle młodzieży. Albo mówi się, że jest niemożliwe, żeby zachować te prawa. Contra factum nullum argumentum. Proszę się rozejrzeć, jeśli znajdziemy choć dziewięciu sprawiedliwych w mieście, to już znaczy, że możliwe. Takie hasła upowszechniano i stąd właśnie to nieszczęście, ta rzeka demoralizacji i zła.

Z tym upowszechnieniem fałszywych, nieodpowiedzialnych haseł łączy się jeszcze u nas nieznanomość podstawowych zasad psychologii. Nie uczy się psychologii, tej życiowej, nawet na medycynie. I wtedy cóż? Przychodzi chociażby do mnie taka dziewczyna i mówi: „Co mam robić z tym chłopcem, bo on mówi, że jeżeli ja na wszystko nie pozwolę, to on mnie zostawi i pój-

dzie do innej?”. Ona zupełnie na serio pyta! Moje dziecko, powiadam, dlaczego ty nie zamkniesz drzwi za tym człowiekiem? Uszanujmy jego człowieczeństwo, ale dlaczego nie poprosisz go o wyjście? Jeżeli cię szantażuje, to gdzież jest mowa o miłości? Jak on ma prawo nawet wymówić słowo miłość? Przecież miłość to troska, odpowiedzialność, gotowość do poświęceń i ofiar, nigdy nie będzie życzyła zła, nie będzie szantażowała, uszanuje osobowość, twoje sumienie. A ty, dziecko, pytasz: „Co mam robić?” – brak znajomości psychologii.

Albo takie przypadki: „Ja się pierwsza oświadczyłam jemu, powiedziałam, że go kocham”. Czy nie wiesz, że właśnie mężczyzna nastawiony jest na zdobywanie, nie znosi narzucania się? Jeżeli narzucasz się mu, to już u podstaw łamiesz rodzącą się być może miłość? A więc nie narzucaj się, bo to brak znajomości psychologii. Tak samo w wielu przypadkach popełniają te błędy chłopcy, mężczyźni. Często chłopak nie uświadamia sobie, że jej psychika jest inna. Nie gorsza, nie niższa, tylko inna.

Wśród tych złych prądów trzeba wymienić także brak głębokiej religijności, nawet wśród nas, chrześcijan i katolików, zarówno starszych, jak i młodzieży. Należy zauważyć, że ta nasza religijność jest raczej kultowa, tzn. paciorek, Msza św., no i ostatecznie komunია św. przyjmowana tylko do ust – i to już religijność. A gdzie zasady postępowania, gdzie motywy? O tyle jesteś religijny, o ile czerpiesz zasady i motywy postępowania ze swojej religii, o ile kształtujesz swoją osobowość, o ile idziesz drogami według wskazań Bożych. A jeżeli tylko paciorek i tylko od czasu do czasu jakiś sakrament, to nie jest jeszcze religijność ani chrześcijaństwo.

Właśnie na taki grunt trafiły slogany i dlatego nastąpiła klęska. Z przerażeniem obserwowałam i poprzednio wiele razy stwierdzałam, że w duszy tej dziewczyny, która w każdy pierwszy piątek przystępuje do komunii św., nie ma religijnych motywacji, że w planach i motywach Bóg jest nieobecny. Jak ryba otwiera szeroko oczy – pierwszy raz słyszy, gdy odwołuję się do zasad etyki chrześcijańskiej, do Ewangelii. Pytam: „Dziecko, a co Ewangelia?” a ona otwiera oczy – pierwszy raz słyszy – jak gdyby spotkał ją jakiś szok: „Ksiądz niedorzecznie pyta. Ja mówię o swoich trudnościach, a on mi mówi o Ewangelii... Coś nie w porządku, zszokowany jest...”. Ja jeszcze bardziej byłem wtedy nie tylko zszokowany, ale powalony, przygnębiony.

U źródeł tej lawiny zła leży także między innymi niekontrolowana lekkomyślność, zwłaszcza naszych drogiej dziewcząt, niekoniecznie tutaj obecnych. Otóż dziewczęta, zadufane w sobie, nie liczą się z tym, że okazja może być grobem. Powinny być one z natury nieco skromne, zawoalowane, oczywiście nie tak jak nasze siostry arabskie, ale muszą nosić w sobie jakąś tajemnicę. Kobieta musi być – użyję porównania z mistyki kosmicznej – „tą ziemią pokrytą zielenią, urodzajną glebą tajemniczą”. Jeżeli ona wystawia się na widok publiczny, jeżeli obnaża się pod każdym względem bezwstydnie, to też jest czynnik, który odbiera szacunek do kobiety, dla tej tajemniczej z natury, dla której żywimy jakąś spontaniczną cześć, chociażby przez Matką Bożą. Tutaj jest coś nie w porządku i chrześcijanki powinny na ten obszar zwrócić uwagę.

Okazje. Ileż tam lekkomyślności! Wśród chłopców daje się zauważyć nadal nieodpowiedzialność. Niektórzy przecież uprawiają strategię wiktania i niewolenia swoich ofiar. To jest straszne! Planują na zimno, jak uchwycić ofiarę w swoje sieci. Otóż to są przyczyny. I jeżeli je widzimy, przynajmniej w pewnej mierze, to trzeba postarać się je przezwyciężyć, usunąć. Trudna to droga zachowanie tego kodeksu etyki, służenie miłości, rozwijanie jej, bo to są szczyty chrześcijaństwa. Ale wszystko jest możliwe, tylko trzeba zachować pewne zasady i pewne środki wiodące do tego celu.

Po co pozwalasz zagnieżdzać się w swoim sercu uczuciu do człowieka, który nie może być twoim mężem albo do kobiety, która nie może być absolutnie twoją żoną, bo jest związana. Dlaczego więc nie czuwasz nad sobą? Czuwaj. Z miejsca czuwaj! Kontroluj!

Moi drodzy, trzeba chcieć. Bez chcenia nie ma mowy, że coś osiągniemy. Trzeba umacniać zasady. Jeżeli zrobimy w zasadach jakiś wyłom, tamtędy popłynie posoka, popłyną ciemne siły, które mogą zniszczyć całe szczęście moje i mojego otoczenia.

Nie ułatwiać życia! Niech was Pan Bóg broni, żebyście mieli ułatwiać sobie życie, bo to jest komplikowanie go. Powinniśmy wciąż i wciąż starać się wyzwolić w sobie coś z trudu, żeby wciąż nawet narażać się na pewien trud. Jest czas na to – właśnie sobie tego odmówię, uchylę się od tej okazji. Musi być ustawiczna czujność, trening i wysiłek przeciwko słabości, przeciwko złu.

Dokończcie sami te refleksje. *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*. My, chrześcijanie, jesteśmy zdolni przejść samych siebie. Ja rozumiem, że niektórzy ate-

iści powiadają o nas, że jesteśmy obłudnikami. Ponieważ nie chcą uwierzyć w to, że jesteśmy zdolni przekroczyć samych siebie, nawet własne siły. A zdolni jesteśmy z Nim, w Nim i przez Niego. Niektórzy boją się miłości erotycznej. Boją się spotkać z Nim, jakoby On był jej wrogiem, jakoby rozdzielał młodych żelazną kurtyną. Niech was Bóg broni przed takim tragicznym lękiem – On stworzył także i miłość erotyczną i pragnie, aby ona płonęła. On tego chce. On także jest źródłem tej miłości, skoro jest jej Stworzycielem.

Toteż byłoby rzeczą tragiczną słyszeć takie powiedzenie jak bohaterki opowiadania Hemingwaya z „Pożegnania z bronią”: *Nie, do ślubu nie pójdę. Ty sam mi wystarczysz. Ty sam. Po co trzecią osobę wprowadzać. Nie trzeba.* I w tym krył się załazek tragedii. To źle, jeżeli miłość staje się bogiem – staje się wówczas demonem... Jeżeli twój mąż czy chłopiec staje się bogiem – staje się demonem. Zniszczy wszystko – i miłość, i ciebie. Jeżeli dla ciebie dziewczyna, kobieta staje się bogiem – staje się demonem.

A wtedy dopiero, jeżeli patrzycie nie tylko na siebie, ale także ponad siebie, w jednym kierunku, jeżeli wasze oczy spotykają się tam, w górze, właśnie u Niego, dopiero wtedy jesteście mocni. W tym właśnie trójkącie.

Wspomnę zdanie pewnego francuskiego lotnika, oficera, który w odpowiedzi na ciasne zarzuty stawiane sobie, że bardziej kocha Boga niż ja, pisze do niej z frontu: *Najdroższa! Nie kochałbym Cię tak bardzo, gdybym ponad Ciebie nie kochał Jego.* Czy to jest dla was zrozumiałe? Czy to zasymilujemy, przyjmujemy, wprowadzimy w życie?

Boże, proszę Cię, aby ta młodzież tutaj obecna, przyjęła te prawdy za swoje i żeby nie miała innych problemów jak tylko jeden: jak je urzeczywistniać w swoim życiu. Grzechy przeciwko miłości erotycznej:

Twierdzić, że miłość erotyczna na wszystko pozwala.

Przyjmować pogląd o próbnym pożyciu przedmałżeńskim.

Nie zabezpieczać się przed pokusami i okazjami twierdząc, że nic mi nie zaszkodzi.

Wyjeżdżać we dwoje na autostopy, urządzać spotkania, libacje.

Nie zapytać przy rodzących się uczuciach, czy partner jest wolny(a).

Nie dbać o podniesienie miłości zmysłowo-uczuciowej na poziom miłości duchowej i nadprzyrodzonej.

Nie przesycać miłości erotycznej łaską uświęcającą przez wspólne komunie św.

Nie przygotować się duchowo i moralnie do małżeństwa.

Nie pogłębiać wiedzy psychologicznej i zasad współżycia małżeńskiego.

Stawiać sympatii propozycje niezgodne z etyką.

Szantażować partnera opuszczeniem, zerwaniem.

Oczerniać, obmawiać, osądzać (zwłaszcza wy, chłopcy, którzyście zerwali z dziewczętami, może oczerniacie te swoje byłe sympatie dla usprawiedliwienia swego kroku).

Po latach chodzenia opuszczać stronę bez moralnych, materialnych rozliczeń (szalenie przykre i bolesne sprawy – jaskinia często).

Namawiać do likwidacji płodu, używania środków antykoncepcyjnych.

Nie brać odpowiedzialności za los osoby, której się ujawniło swoje uczucia.

Rozgrzeszać się, że po ślubie cywilnym wszystko wolno (a właśnie dla chrześcijan ślub cywilny nie ma żadnego moralnego znaczenia).

GRZECH

Co to jest grzech?

Gdybym wam zadał to pytanie, jestem przekonany, że ogromna większość bez zająknięcia recytowałaby katechizmową formułę: „Jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego lub kościelnego”. Przy tym nie wykluczone, że na waszych twarzach i ustach mógłby pojawić się uśmiezek jako dodatek. Bo ostatecznie cóż to grzech? Gdy się recytuje tę formułę, wydaje się, że grzech to przekroczenie, jakieś przestępstwo małe lub większe, jakaś kolizja z prawem? Ostatecznie nic wielkiego. Gdybyśmy tak przechodzili mimo treści tego słowa, to byłoby niedobrze z naszym życiem wewnętrznym i z naszym stosunkiem do Pana Boga.

Grzech to jest coś wielkiego w negatywie, coś strasznego – jeśli to jest świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego. Są tutaj wśród was ci, którzy ze mną odwiedzali zakład dzieci ciężko upośledzonych. Jeden z naszej grupy podszedł do mnie i powiedział: „Proszę księdza, dla mnie te skrzywione twarze, deformacje tych dzieci to jest jakiś obraz grzechu”. Powiedziałem mu, że ja również podobnie to odbieram jako obraz grzechu. Żaden z nas nie chciał powiedzieć, że te dzieci są grzeszne albo że rodzice tych dzieci byli grzeszni i dla-

tego zrodzili te potworki, te odrażające monstra. Chcieliśmy powiedzieć, że jest to jakaś deformacja, brzydota, groteska, makabra, a więc jakby zmaterializowany grzech, jak gdyby grzech stał się ciałem. Bo grzech właśnie jest czymś brzydkim, czymś szpetnym, jakąś groteską, makabrą czystej duszy, czystej twarzy duszy człowieka. I te słowa i ten obraz nie oddaje adekwatnie treści słowa grzech. Osobista obraza Boga. Boga obraża się przez grzech.

Jeżeli ja, mając na uwadze czyjeś dobro, o coś proszę, a ten mówi mi: „Nie, nie zrobię tego” – on nie tylko staje się niegrzeczny, ale w ten sposób mnie obraża. Dobrzy rodzice coś zalecają dziecku, czy czegoś mu zabraniają, a dziecko krnąbrnie oświadcza, że lepiej wie, jak postępować, i nie potrzebuje uwag rodziców – rodzice czują się strasznie dotknięci, obrażeni. To nie jest tylko przekroczenie, to nie jest abstrakcyjne nieposłuszeństwo, tylko jest to obraza osobista.

Tu tkwi zło grzechu: obraza Najwyższego Majestatu, Wszechpotęgi i Wszechmiłości.

A z drugiej strony jest to zranienie miłości w naszej duszy albo wprowadzenie choroby do naszych miłości. To jest jakiś jej rozstrój, a nawet jej zabójstwo.

1. Poczucie winy

Gdy wdrze się choroba do naszego organizmu, temperatura sygnalizuje, że jest źle. Co sygnalizuje tę chorobę w naszej duszy? Stwórca umieścił w naszej psychi-

ce sygnał, który również w pewnych sytuacjach mówi: SOS! Niebezpieczeństwo! Tym sygnałem jest poczucie winy, wyrzuty sumienia. Ten sygnał jest przykry, wyrzuty sumienia są bolesne, poczucie winy cięży. Wtedy człowiek chce się uwolnić od tego cierpienia, chce się uleczyć. Jak to ma zrobić? Usiłuje zwykle znaleźć najłatwiejsze wyjście, skłonny jest iść po linii najmniejszego oporu, ułatwiać sobie życie, choćby na krótkiej fali, chociażby kosztem zaprzepaszczenia długiej fali.

Nierzadko się wtedy słyszy: „nie ma grzechu”, „przesąd”. A jeśli nie ma grzechu, wtedy nie może być poczucia winy, wtedy nie ma wyrzutów sumienia, nie odczuwa się tego ciężaru. Bardziej naukowo podchodzą do tego psychologowie głębi – ateści, poczynając od Zygmunta Freuda i jego najbliższych współpracowników (dzisiejsi psychologowie głębi już są raczej wierzący). Kompleks poczucia winy – trzeba go rozładować, udowodnić temu człowiekowi, że właśnie nie miał poczucia żadnej winy, nie popełnił żadnego grzechu. A więc pacjent zdrowy. Oczywiście, czy zdrowy na długą falę i czy w ogóle zdrowy – to jest pytanie, na które tutaj nie dano odpowiedzi.

W naszym codziennym życiu spotykamy takie osoby, a może i my sami usprawiedliwiamy się: „Przecież ja to musiałem zrobić”, „A to było ode mnie silniejsze”, „Musiałem zabić”, „Musiałem zdradzić”, „Musiałem pić”, „Musiałem nie dotrzymać słowa”. To straszne, gdy słyszy się owo „musiałem”.

Przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy protestują moralisci, laicy kaznodzieje. Wspomnę tutaj Fiodora Dostojewskiego, Józefa Conrada, Alberta Camusa albo

Friedricha Dürrenmatta. Albert Camus stawia tezę: *Nie ma ludzi niewinnych. Wszyscy jesteśmy winni*. Wygłasza też znany aforyzm: *Boję się ludzi niewinnych*. Kiedy przeczytałem to, zastanowiłem się, co to znaczy. Ale po chwili uświadomiłem sobie, że i ja boję się ludzi niewinnych. Gdy spotykam dziecko, które mówi, że jest niewinne, to rozumiata rzecz, dziecko jest psychicznie nierozwinięte. Ale gdy spotykam człowieka dojrzałego, który mówi, że jest niewinny, to już się go boję. I gdy spotykam kobietę czy dziewczynę, która wszędzie wszczyna awantury, wszędzie burzy, wznieca gniew i nienawiść, a mówi: „Ja jestem niewinna” (wszyscy są winni, tylko ona jest niewinna), to już się boję, bo to jest niedorozwinięty albo zakłamanym infans, który nie ma rozeznania albo jest zdecydowanie zakłamanym. To są ludzie straszni. Przecież to są kandydaci na zbrodniarzy.

Boję się ludzi niewinnych i wszyscy się ich bójmy. Laicy kaznodzieje mówią także i o tym, że właściwie poczucie winy, wyrzuty sumienia domagają się ekspiacji. Często i w naszym prywatnym i społecznym życiu zdarzają się przypadki, że człowiek pyta: „A właściwie jakie ja grzechy popełniłem, przecież nikogo nie zabiłem, żony nie zdradziłem, nikomu nogi nie podstawiłem, jakie moje grzechy?”.

Warto przeczytać „Krakę” Dürrenmatta. Agent jednego z przedsiębiorstw zmuszony jest zatrzymać się na skutek awarii samochodu. Znalazł mieszkanie u emerytowanego prawnika. W tym domu co pewien czas schodzili się prawnicy, adwokaci, prokurator, sędzia, i urządzali dziwne zabawy. Rozgrywał się proces na niby. Na niby, ale niemalże na serio. Ucieszyli się, gdy ten

człowiek zgodził się tego wieczoru zostać oskarżonym na niby. Uśmiechał się, żartował nawet, że jest zupełnie niewinny. Prokurator postawił tezę, że on jest mordercą. W trakcie pijatyki, w tym makabrycznym nastroju na niby, ale w gruncie rzeczy na serio, udowodnili temu zupełnie niewinnemu człowiekowi, że jest mordercą, bo się przyczynił swoim nastawieniem, pewnymi posunięciami do śmierci swojego szefa. Dürrenmatt chciał powiedzieć, że często takie małe posunięcia, małe porcje nienawiści, takie plany, sądy czy zamiary mogą być rzeczywiście zbrodnicze, mogą prowadzić do morderstwa.

2. Gdzie rodzi się grzech?

My na ogół przywiązujemy wagę tylko do samych czynów i uważamy, że w rachunku sumienia należy wymienić tylko grzechy czynu, a zapominamy o tym, że tajemnica czy proces moralny odbywa się w gruncie rzeczy w moim wnętrzu. Tam się rodzą dobre i złe czyny.

Jezus powiedział, że *jeżeli ktoś patrzy na niewiastę, ażeby ją scudzołzył, to już ją scudzołzył w sercu swoim*. A my o tym zapominamy i prawie żadnej wagi nie przywiązujemy do tej sfery moralności wewnętrznej. Otóż, jeżeli tam sięgniemy, to łatwo możemy odkryć, że mogłem być bałwochwalcą, mogłem mieć bogów cudzych przed Bogiem prawdziwym, że mogłem być mordercą, mogłem cudzołżyć, być Hitlerem, Neronem czy jakimś innym łajdakiem. Autentyczne! Mogę! W jaki sposób?

Przez swoje poglądy, plany, zamiary, sądy, posądzania. Więcej, także przez swoją ignorancję. My na ogół uważamy, że te sprawy, jak myśli, sądy itd., nie odgrywają istotnej roli. Jak najbardziej, nawet dodam, że w swoich sądach, poglądach, ocenach mamy więcej wolności, mamy czas, żeby się zastanowić, żeby się sprecyzować. Mamy wewnętrzną wolność, bo nikt nie naciska na moją myśl, podczas gdy czyny zewnętrzne mogą być zdeterminowane, określone przez pewne warunki, uzależnione jakimś incydentem, szokiem, załamaniem psychicznym, niżem duchowym. A tam jesteśmy bardziej wolni. Otóż odpowiedzialność jest proporcjonalna do świadomości i wolności. Im więcej świadomości i wolności, tym więcej odpowiedzialności.

A zatem tam dzieją się rzeczy najgorsze. Niedawno wyczytałem w zachodniej publikacji takie zdanie: „Czas już podkreślać, że dzisiaj ignorancja należy do grzechów głównych”. A my przechodzimy mimo tego „grzeszku”. Ignorancja. Ileż nieszczęść, śmierci, kalectwa potrafi sprowadzić ignorancja lekarza, inżyniera, księdza, robotnika...

Nie pytaj, jakie masz właściwie grzechy powiedzieć w konfesjonale wtedy, gdy w istocie jesteś Hitlerem. Bo przecież myślisz w duchu: gdybym ja miał władzę, to bym wyróżnął tę czy inną kategorię ludzi, wszystkich pijaków bym pomordował, wszystkich upośledzonych bym zagazował. Czy to nie Hitler? Jeżeli on na zewnątrz nim nie jest, to dlatego, że nie ma władzy i nie ma odpowiednich narzędzi, ale w gruncie rzeczy to jest cuchnący, ociekający w grzechu Hitler. Powinniśmy zwracać bardzo wielką uwagę na tę stronę.

I cóż mamy czynić, gdy odkrywamy właśnie po tej stronie szczególnie ciężkie grzechy? Steinbeck w książce „Na wschód od Edenu” przedstawia następującą scenę: ojciec traci przytomność i umiera. Syn ma wyrzuty sumienia, bo mocno zawinił wobec swego rodzica. Teraz łamie i szarpie się. Ojciec stracił przytomność, a on chodzi koło łóża umierającego i szarpie go za ubranie, ażeby choć na chwilę odzyskał przytomność i żeby mu wybaczył. I w tym dramatycznym napięciu w pewnym momencie chwytą w swoje dłonie głowę i woła: „Boże, jak straszną rzeczą jest pozostać sam na sam z własną winą na wieki”. Rzeczywiście, to byłoby straszne, gdyby z własną winą pozostał na wieki. Bo przecież psychoanalicy w swoich, chociażby najlepiej wyposażonych, gabinetach nie zetrą, nie zmażą winy. Mogą rozładować kompleks na parę dni, mogą znieczulić tego człowieka w jego sumieniu, ale nie rozładują winy od wewnątrz.

3. Sakrament pokuty

My, chrześcijanie, znamy to wyjście, które obmyśliła Miłość: odkupienie na Kalwarii, krzyż, na którym wije się Najświętszy Człowiek, Syn Boży, w poświęceniu przyćmionego słońca i strugi krwi płynącej po drzewie i wsiąkającej w twardą skałę. On właśnie wziął wszystkie nasze grzechy na siebie, wszystkie nasze rany i dokonał gene-

ralnej ekspiacji wobec majestatu Boga w Trójcy Jedynego. I wtedy ten krzyż, to cierpienie, które tak niepokoiło i przerażało i łamało człowieka, dzisiaj już przestaje być czymś tragicznym i strasznym. Strasznym może być, ale tragicznym nie. Ten krzyż staje się dla nas jakiś bliższy.

W każdym krzyżu, w każdym cierpieniu chrześcijanin powinien ujrzeć cień Chrystusa. Na każdym krzyżu powinien odczuć krople krwi, które wypłynęły z Jego ran na Kalwarii. To jest paradoksalne, wielu z was tego nie zrozumie. Nie dlatego, żeby to było myślowo niejasne, ale że tego trzeba doświadczyć. Mickiewicz, wielki duch chrześcijański, i wielu zaangażowanych w mękę Chrystusa, powtarzało to z przekonaniem: *Mówisz – uszło szczęście i próżno zanim chodzę. Nie uszło, ono cię czeka na krzyżowej drodze.*

To jest paradoksalne – na krzyżowej drodze można znaleźć szczęście, odkąd na krzyżu zawisł On, najwyższy nasz Zbawiciel. I od tamtego czasu ta tajemnicza, Mistyczna Krew płynie przez Jego Ciało, przez Jego Kościół, do otwartych serc ludzkich przez Mszę, zwłaszcza przez sakrament pokuty, który my w uproszczeniu nazywamy spowiedzią. Tam właśnie jest On – kapłan to cień. On zmywa swą ofiarną krwią plamy naszej duszy gruntownie, do dna. I wtedy, jakież to smutne, my, chrześcijanie, uważamy ten sakrament przebaczącego Chrystusa za jakąś zmołę, za ciężar. Bez wątplenia coś z ofiary trzeba tam przynieść, ale to jest chyba łaska, przecież to jest chyba miłość, a wtedy z naszej strony – wdzięczność.

No cóż, ludzie przyjmują to, co chcą. To jest tragiczne, ale dużo w tym prawdy. I ludzie nie przyjmują, czego nie chcą. Tak też jest z sakramentem przebaczenia. Mówią nam nasi bracia, którzy odeszli od chrztu, Kościoła i Chrystusa: „Spowiedź, to poniżenie człowieka, jest sprzeczna z naturą”. Wtedy tym naszym braciom powiedzmy, co mówi na temat tej instytucji współczesna psychologia. Psychologowie głębi stwierdzają, że w naturze ludzkiej zakorzenione są ogromne potrzeby psychiczne, które stoją na straży rozwoju psychiki i osobowości człowieka. Zaspokajanie tych potrzeb, zwłaszcza wypowiedzenia tego, czego się publicznie nie śmie czy nie może powiedzieć, to jest właśnie rozwijanie osobowości. Zahamowanie tych potrzeb to jej deformacja. Nie zauważyliśmy, jak tajemnice nas przygniatają, jak ciężko nam je nosić? Przekazanie komuś części tajemnicy już nam przynosi ulgę.

Następnie w naturze człowieka tkwi potrzeba samoanalizy, samopoznania – chcę wiedzieć, jak w gruncie rzeczy jest ze mną, co tam jest w tej „piwnicy”, jakie tam mechanizmy i motywy działają.

W człowieku istnieje także potrzeba bliskości jakiegoś przyjaciela, przewodnika, doradcy, ale bardzo dyskretnego, takiego, który nie wyniesie na zewnątrz moich tajemnic czy moich zwierzeń. I każdy normalny człowiek szuka przyjaciela, kolegi, koleżanki, aby się go poradzić.

W człowieku tkwi także wielka potrzeba ekspiacji, jakiegoś zadośćuczynienia za swoje winy.

Bardzo ostro uświadamiamy sobie, że właśnie tym potrzebom w stu procentach odpowiada instytucja sa-

kramentu pokuty. Z punktu widzenia czysto leczniczego, psychoterapii, jest to genialny wynalazek. I oczywiście, myślący człowiek powie: któż był Ten, kto ustanowił takie ambulatorium przed naszymi mądrymi Freudami, Jungami czy Adlerami?

Ale my, chrześcijanie, głębiej sięgamy. Uświadamiamy sobie, że tam nie tylko odbywa się rozładowywanie kompleksów, nie tylko otrzymujemy jakiś plaster, który mamy przyłożyć do rany. Tam się odbywa gruntowna, radykalna terapia, całkowite zniszczenie tej plamy, całkowita regeneracja tkanki duchowej. Oczywiście mogą być jakieś reperkusje czy pozostałości zewnętrzne, ale gdy idzie o winę, o grzech, nasza dusza jest całkowicie zregenerowana. To jest to, czego sobie za bardzo nie uświadamiamy. „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

4. Warunki sakramentu pokuty

Znamy je, jest ich pięć, a główne są dwa: żal i mocne postanowienie poprawy.

Żal to nie uczucie, sentyment ani płacz. Oczywiście dobrze, gdy żalowi towarzyszy uczucie, ale żal to przede wszystkim postawa woli. Odwróciłem się od Boga, obraziłem Go – teraz nawracam się do Niego. Jako syn marnotrawny przychodzę i proszę Go o przebaczenie i wyrażam żal, ból za to, co zrobiłem, że obraziłem mego najlepszego Ojca, że naraziłem na szwank moją nieśmiertelną duszę. Wiem, powstają tutaj duże trudności.

Wielu z was mówi: „Po co się będę spowiadał, skoro znowu będę grzeszył, kiedy przewiduję, że powrócę do tego czy innego grzechu?”. Gdyby człowiek był zdolny do tego, że po spowiedzi już nigdy naprawdę nie będzie grzeszył, to mnie się wydaje, że wtedy Pan Jezus w ogóle by sakramentu spowiedzi nie ustanawiał. Pan Bóg zna naszą słabość lepiej, niż my sami ją znamy, i jeżeli obiecujemy poprawę, to przecież nikt, nawet najświętszy człowiek, nie może powiedzieć: jestem przekonany, że już więcej nie upadnę.

Jak człowiek jest słaby, dał nam tego obraz Pan Jezus w czasie swojej męki. Piotr się zaklinał: „Nie zaprę się Ciebie!”. A zanim kur zapał, trzykroć się zaparł. Popętnił grzech, ale nie uległ rozpacz, zaczął płakać i wrócił do Jezusa i otrzymał przebaczenie. Chrystus nie po to siedzi w konfesjonale, by ci powiedzieć: jesteś skwitowany, idź w pokój i wszystko będzie dobrze. Pan Jezus czeka całymimi dniami i będzie czekał do końca świata na grzeszników.

Bardzo słusznie Evely, Francuz, autor książeczki „Ojciec nasz”, mówi: *Nie ma nic bezpieczniejszego dla naszego życia duchowego, jak pragnąć stawać się godnym miłości, jaką Bóg ma dla nas. Nigdy nie poznamy Boga lepiej jak wówczas, gdy zrozumiemy całą rozciągłość naszego grzechu. Z niezmierzonej, niewyczerpanej miłości Jego przebaczenia poznamy niezmierną Jego miłość. Słyszycie? Strzeżmy się, aby nasza skrucha nie była tylko pragnieniem, aby być w porządku. Skwitowani i wolni. Idźmy do spowiedzi, by być skwitowanym? Skwitowanym z czego, przez kogo?*

Jeżeli nam przebaczają raz i drugi, to nie mówimy: skwitowałem, umyłem ręce, no, teraz w porządku. Istot-

ną rzeczą jest, byś myślał o Nim, o tym przebaczącym, tym, który ci 77 razy przebaczył i jeszcze raz przebaczy, jeżeli będziesz miał otwarte serce. *Bóg mówi: zamilknij, przestań wymieniać wszystkie swoje głupstwa. Czy wierzysz wemnie? Czy wierzysz, że cię kocham dostatecznie, że tak zależy mi na tobie, że mam tyle serdeczności dla ciebie, że tak się cieszę najmniejszym twoim gestem skierowanym ku mnie, że przebaczę ci i tę niedołęzną spowiedź, która w istocie jest jednym grzechem więcej? Jeżeli wiemy, że w ten sposób Pan Bóg nam przebacza i w ten sposób nas kocha, będziemy tak zalani radością i wdzięcznością, że odejdzie już nam chęć grzeszenia. Natym polegają rozgrzeszenie.*

Wciąż jesteśmy skłonni uprawiać buchalterię. Ja muszę, ja postanowiłem i wobec tego muszę wytrwać. Ja, ja, ja. A spowiedź to jest jakiś proces buchalteryjny: winien – ma. Wymieniłem wszystkie swoje grzechy, w porządku, ale wszystko – ja. Przyjaciele, to straszny błąd! Nic dziwnego, że taka spowiedź rzeczywiście nie pozostawia trwałych śladów, nie pozostawia czegoś głębszego.

Sakrament pokuty to jest spotkanie człowieka winnego, obciążonego winami z Chrystusem przebaczącym, spotkanie z Miłością, z Potęgą, z potężnym Płomieniem. I tyle. Będziesz silniejszy, czystszy, zwyciężski – o ile przeżyjesz Miłość, o ile najpierw w Nią uwierzysz, przyjmiesz i przeżyjesz. O ile o Nim nie zapomnisz.

Wspominaliśmy aforyzm św. Augustyna: „Kochaj i rób, co chcesz”. Jeżeli pokochasz, to będziesz wolny. Wtedy ci się nie będzie chciało zrobić czegoś złego, nie będziesz odczuwał ciężaru przykazań Bożych – wtedy

będziesz silny i zwycięski. I jeżeli jest tyle anemii, słabości, upadania, to przyczyną jest właśnie niedocenia-
nie tego istotnego warunku: żalu.

5. Żal doskonały czy niedoskonały?

Warunki wymagane? Tak komplikujemy tę rzecz, że zapominamy o jednym warunku, bez którego wszystkie nasze spowiedzi byłyby tylko udawaniem. O wierze, że Bóg nas kocha. Według Niego to jest główny warunek, choć nie wymieniany wśród tych pięciu. *Iść spowiadać się – to iść ku większej wzajemnej miłości, iść, by tam powtórzone, że Bóg nas kocha, by zacząć w to wierzyć i odkryć tym samym, że dotychczas nie wierzyliśmy w to, że właśnie za to należy przeproszać, a nie tylko za litanię niedorzeczności, które służą ci tylko do zamaskowania prawdziwej naszej nędzy, naszej prawdziwej odmowy.*

Warto nad tym pomyśleć, warto wejść na drogę dojrzalej, głębszej i skutecznej spowiedzi. Musi ona nas natchnąć i ubogacić w nas miłość. A jeżeli znowu upadniesz, to On ci wybaczy drugi raz i jeszcze raz. Mówisz: „A ja mimo wszystko pozostaję taki sam”. Nie wiesz, czy pozostajesz taki sam. Właśnie powoli dopełnia się ta miara miłości, aż znajdziesz się na takim wzniesieniu, osiągniesz tyle siły, że już wreszcie nie będzie ci się chciało popełnić nic złego. Ale nie powiesz wtedy: jestem skwitowany, w porządku, wszystko sobie zawdzięczam. Nasze zwycięstwo jest w Nim.

Zawróćmy z naszej fałszywej trasy, którą odbywaliśmy. Powróćmy może nawet z dalekiej drogi, choćby nawet sprzed dziesięciu lat – powróćmy do Niego. On czeka z otwartymi ramionami i bardziej płonąącym sercem aniżeli ten biblijny ojciec dwóch synów. On czeka po to tylko, ażeby wyprawić ci ucztę i to taką, której smaku nigdzie poza Nim nie znajdziesz. Bądźcie otwarci. *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię.*

JAK ROZWIJAĆ WARTOŚCI ZDOBYTE NA REKOLEKCJACH?

Byśmy nie byli tymi, o których Mickiewicz mówi w „Konradzie Wallenrodzie”: *Ludzie zwyczajni są jako konchy, co się w bagnie tają. Ledwo raz na rok falą niepogody wypchnięte, ze smętnej ukarzą się wody, otworzą usta, raz westchną ku niebu i znowu wrócą do swego pogrzebu.* Obyśmy nie stali się tymi aż nazbyt zwyczajnymi, płaskimi ludźmi, dlatego: *Jedno wiem i żadnych objawień nie potrzebam moim oczom i uszom. Dokonawszy wyboru na zawsze – co dzień wybierać muszę* – jak pisał młody poeta, katolik Jerzy Liebert. To jest prawda! Co dzień wybierać muszę – to moje przekleństwo, ale też moja radość, moja godność i zwycięstwo. Jeżeli bowiem na nowo nie zdobywam tych wartości moralnych, nie pogłębiam wiary i miłości, jeżeli nie pracuję nad sobą, to czeka mnie nieuchronna regresja. W życiu wewnętrznym nie może być zastojów: albo naprzód, albo w tył. Toteż Pan Jezus powiedział: *Czuwajcie i módlcie się.*

1. Dziedzina erosa

Tutaj największe koszty ponoszą dziewczęta. Za wielka u nich pewność siebie. Co innego wiara w siebie w łączności z Bogiem. Trzeba mieć nadzieję, nie można ulegać jakiemuś kompleksowi, załamaniu, ale dufność to jest nie mniejszy kompleks.

Posłuchajcie, co mówi doktor Hilar: *Mam dziś większe doświadczenie niż ongiś i wiem, że w stosunkach kobiety i mężczyzny może nastąpić chwila, gdy wszelkie opanowanie i zdrowy rozsądek absolutnie zawodzą, w której poszanowanie się kobiety przestaje istnieć, a zabezpieczenie się przed tą zdradą samej siebie uzależnione jest właśnie od uświadomienia sobie, że wzrost temperatury uczuć jest czymś zwykłym i naturalnym. Nie wolno zawierzać swojemu stanowczemu „nie” w ostatecznym momencie. Tylko w romansach zdarza się, że kobieta potrafi przeciwstawić się naturalnemu dopełnieniu. Dlatego też kobiety winny się zabezpieczać, stosując właściwą linię postępowania, choć wydać się ona może osobliwa i nawet jakby archaiczna. Wolność, na którą pozwala sobie współczesna dziewczyna, jest właściwie złudą, bo ona jest wewnątrz jeszcze bardziej słaba i bardziej uległa mechanizmowi i determinizmom psychicznym.*

Zbyt mało matek ostrzega swoje córki, że natura wyznaczyła pocałunkom rolę środka pobudzającego apetyt a nie zaspokajającego go całkowicie. Namiętności ludzkie nie są zabawką, którą rozerwać się chce jakaś znudzona parka. Niepokoi mnie, że filmy, piosenki, spektakle teatralne ilustrują tylko tę stronę miłości, która wiąże się właśnie z namiętnościami, fałszując obraz w oczach młodzieży.

Rzeczywiście ubolewamy nad tym, płakać się chce. Tym bardziej, że nasze drogie dziewczęta nie zdają sobie z tego sprawy i niestety ulegają fałszywej zasadzie dufności: „Ja potrafię, mnie to nie zaszkodzi”. Oczywiście, w jakiejś mierze dotyczy to także naszych chłopców.

Pamiętajmy o tym, że Chrystus jest Miłością, On jest twórcą tej miłości. Wtedy będzie ona dobrą, prawdziwą, jeżeli będzie związana ściśle ze źródłem, będzie ujęta w zasady, będzie oparta na skale. Oto, co pisze radziecki poeta Eugeniusz Jewtuszenko w wierszu „Na moście”: *Na moście nad Sekwaną szklaną chłopiec z dziewczyną – nikt poza tym. Nad blaskiem lamp i planet, ponad szalerczym zgiełkiem świata. Gdzieś tam upadły właśnie rząd, gdzieś gdzie ktoś przemawia górnio. Lecz to ich tutaj nie obchodzi, tak jak Sekwany wody chmurne. Stoją bez pieśczo i bez słowa, płaszczem okryli się przed deszczem, jakby ktoś w celofanie chował dar ziemi, ziemi dni jutrzejszych. Daj Boże nam nie skarby, domy, nie gniazdeczka mdłej czułości, lecz pozwól w każdej świata stronie stać dwojgu na wysokim moście. Na moście wspiętym trwale w niebo. Na moście świętych praw i zasad. Na moście, co nad czas się wysklepia i nad podstępem, fałszem, zdracą.*

Tak, na takim moście może stać miłość człowieka do człowieka, miłość między nią i nim. Zaufajcie Chrystusowi. Jaka była sytuacja kobiety przed Nim? On dla was, dziewczęta, zaczął awans kobiety, gdy narodził się z kobiety czystej i najpiękniejszej. I wtedy, gdy do oskarżonej, zaszczutej kobiety powiedział: „Niewiasto, nikt cię nie potępił? – Nikt, Panie. – i ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej”. Nie ciskał kamienia, tylko podnosił ją wysoko. Tylko nie zawsze kobieta chciała skorzystać z tej wysokości. Często sama schodziła aż nazbyt nisko.

Czytałem kiedyś legendę o różach. Dziewczyna miała chłopca, któremu wszystko dawała, a jemu było wciąż mało. Ale gdy zabrakło już pieniędzy u matki, uklękła przed jakimś bóstwem z prośbą o pieniądze. Wtedy usłyszała odpowiedź: „Dobrze, ktokolwiek odąd będzie głaaskał twoje włosy, będą się z nich sypały złote monety tak długo, dopóki nie spotkasz człowieka, który nie zechce ani jednej monety z twoich włosów”. I poszła do swojego chłopca pełna radości i uniesienia i powiedziała mu, co się stało. A ten drapieżnie zaczął czesać jej włosy, zbierać pieniądze i wypychać nimi kieszenie i torby. Poszedł i zostawił ją. Wtedy przerażona uświadomiła sobie, że on jej nie kochał, tylko ją wyzyskiwał. Biedna dziewczyna szuka teraz kogoś, kto by ją odczarował. Idzie do jednego, do drugiego, ale gdy dowiadują się, że ma złoto we włosach, zaraz ją czeszą, zaraz rozdrapują i zbierają wszystko, co się da. Niemalże zaszczuta szuka kogoś dobrego. Wreszcie dowiaduje się, że na skraju miasta gromadzą się tajemniczy, dobrzy ludzie, którzy karmią się ciałem jakiegoś baranka. Pobiegła tam i opowiedziała im w płaczu swoją historię. A św. Piotr, bo była w gminie chrześcijańskiej, przytulił ją do siebie i pogłaskał. Wtedy z jej włosów spadły na ziemię białe róże. Została chrześcijanką, uświadomiła sobie, że tutaj, wśród prawdziwych chrześcijan, nie ma wyzysku. Oczywiście to legenda, ale na pewno jest w niej dużo prawdy. Możesz do Boga przyjść zawsze, w najcięższej sytuacji, On na pewno cię nie wyzyska, nie zechce, aby z twoich włosów spadały miedziaki, On chce, żebyś była szczęśliwa. Tylko tego chce. Absolutnie i bezinteresownie.

2. Modlitwa

Odżywiać trzeba dusze modlitwą. Msza św., Eucharystia to najwyższej klasy spotkanie człowieka z miłosiernym Chrystusem. Msza św. bez komunii to Msza okrojona, bardzo uboga. Jeżeli ponadto jesteś na niej zanadto roztargniony, jeżeli nie włączysz się we wspólnotę z Chrystusem i z naszymi braćmi, to nie wyjdiesz tak ubogacony. Powiesz: zawiodłem się, mówiono mi, że tyle się zyskuje, a tymczasem prawie nic. Kochany, to nie wina Mszy świętej, tylko twoja.

Pytacie, jaki jest sens spowiedzi? Jeśliby spowiedź była, jak wyrażano się w siedemnastym wieku, „pistoletem na zabicie grzechu śmiertelnego”, to rzeczywiście, jeżeli nie popełniło się grzechu śmiertelnego, to nie byłoby sensu iść. Ale jeżeli sakrament pokuty jest spotkaniem z Chrystusem-Miłością, Chrystusem przebaczącym, spotkaniem specyficznym, intymnym, to wtedy jest sens przychodzić do sakramentu przebaczenia. Nie wtedy przychodzić, kiedy się jest powalonym, złamanym, ale już przyjść wtedy, gdy czujesz, że się podłamujesz.

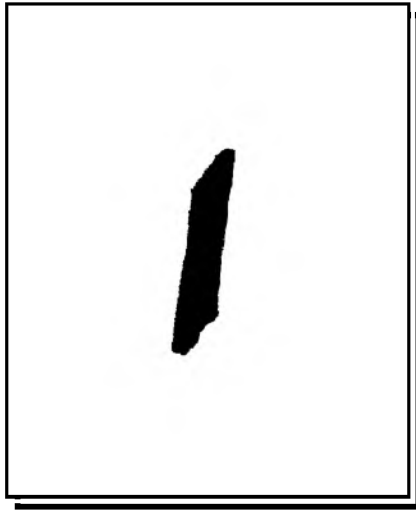
3. Miłość

Jeżeli najwyższą wartością jest miłość, najpierw trzeba widzieć wartość, a później ona rozwinie się samorzutnie. Nie możemy nikogo pokochać, jeżeli go nie znamy.

*Rzadko na moich ustach, niech dziś ma wargę wyzna,
jawi się krwią przepojony, najświętszy wyraz – Ojczyzna.*
Znacie ten wiersz Kasprowicza. Czy miłość ojczyzny jest
w moim sercu? My, kapłani, czujemy, że żyjemy z naro-
dem i pracujemy także dla ojczyzny. Ubolewamy nad
tym, że wśród młodzieży szerzy się nieczułość na spra-
wy patriotyczne. Brak też jedności. Naród katolicki, a ta-
ki brak jedności, a przy tym duża lęklliwość i małostko-
wość, nikt nie chce się wychylać, cicho siedzi i nie bro-
ni niezbywalnych praw człowieka. Bez wątpienia, nie
jesteśmy w stanie dokonać wielkich rzeczy, nie będzie-
my podejmować jakichś demonstracji, rozruchów, to nie
duch Ewangelii. Ale będziemy się starali kształtować
dusze, swoją osobowość chrześcijańską i polską. Pamię-
tacie uwagę Mickiewicza: *o tyle polepszyć prawa wasze
i powiększyć granice wasze, o ile polepszyć serca wasze!*
Toteż, polepszając w naszych środowiskach serca, mamy
równocześnie na uwadze, że służymy najlepiej swoje-
mu narodowi i ojczyźnie. To nic, że u nas nie robi
się hałaśliwie, że jesteśmy cisi, że pracujemy nad swoją
osobowością, że korzystamy z ubogich środków. Jezus
powiedział kiedyś: *Błogosławieni cisi, oni ziemię posiadą.*
A Mickiewicz ubrał te słowa w artystyczną formę i po-
wiedział: *Przyjdzie czas, gdy wielkie imiona pogniją, a z ci-
chych ziaren uwite kłosa świat pokryją, Przemienie z hałasem
i gawędą. Błogosławieni cisi, oni ziemię posiadą.* Tak, cisi,
ale pełni wewnętrznego dynamizmu. Cisi jak Bóg jest
cichy i mocarny, ale wszechpotężny. I my, cisi, połącze-
ni w Bogu, posiadziemy tamtą ziemię i tę ziemię. Niech
On nam tylko błogosławi. Amen.

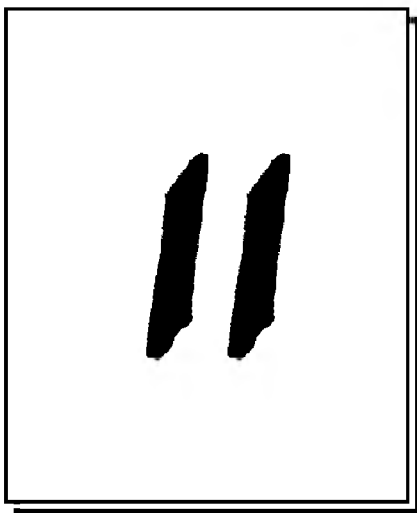
Droga Krzyżowa

Droga Krzyżowa



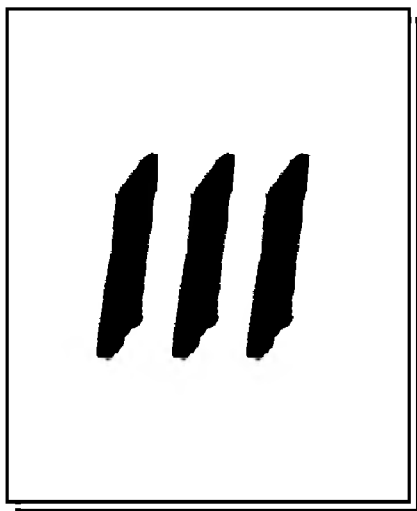
Piłat umywa ręce,
wydawszy na Jezusa wyrok.

*Pokusa czasów obecnych: wyrzec się Chrystusa dla tzw.
perspektyw życiowych.*



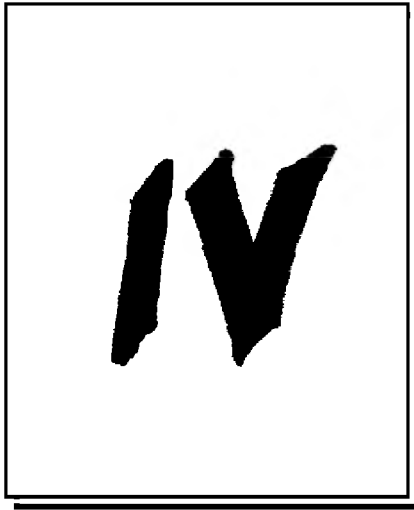
Pan Jezus
przyjmuje krzyż
na swoje ramiona.

*Krzyż nieunikniony. Dwie postawy: bunt albo przyjęcie.
Jedynie słuszne przyjęcie.*



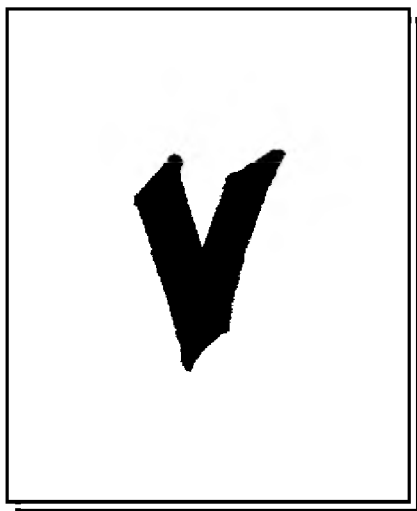
Pan Jezus
po raz pierwszy
upada pod krzyżem.

*Upaść to rzecz ludzka. W upadku zostać – to rzecz
nikczemna.*



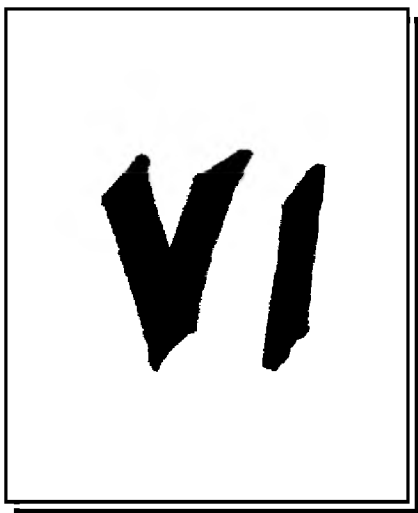
Pan Jezus
spotyka
Matkę Najświętszą.

Wierna. Można Ją spotkać na wszystkich ścieżkach cierpienia. I ty Ją spotkasz, gdy przyjdzie cierpienie.



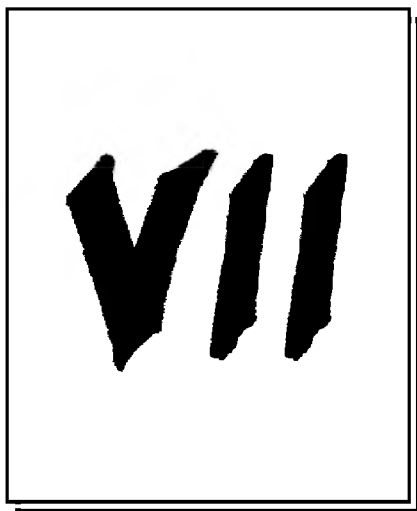
Szymon z Cyreny
pomaga nieść krzyż
Jezusowi.

*Szczęśliwy, kto pomaga Mu dźwigać krzyż. Dzisiaj to się
nazywa zaangażowanie w życie religijne.*



Weronika
ociera twarz
Panu Jezusowi.

*Jak hojnie Bóg wynagradza każde najmniejsze dobro,
najmniejszy dobry czyn.*



Drugi upadek
Pana Jezusa
pod krzyżem.

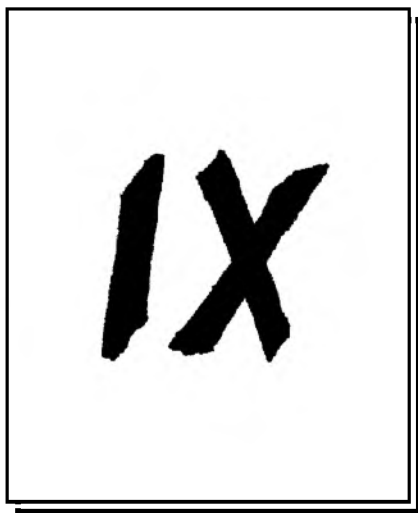
Ciężar zła wielki, można upaść po raz drugi. Tylko i po raz drugi trzeba się natychmiast podnosić.



Pan Jezus przemawia
do płaczących niewiast
tymi słowy:

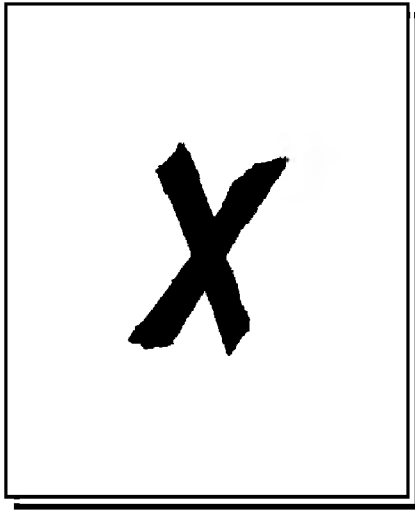
Córki jerozolimskie,
nie płaczcie nade mną,
ale płaczcie nad sobą
i nad synami waszymi.

*Mniej należy opłakiwać klęski i cierpienia sprawiedliwych,
bardziej zwycięski i uśmiechnięty grzech.*



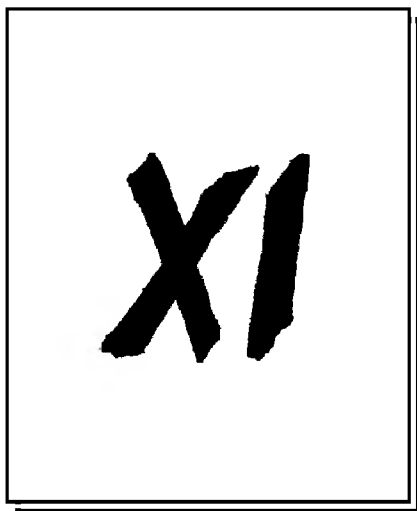
Pan Jezus upada po raz trzeci
pod krzyżem.

*Nie udawajmy bohaterów. Bądźmy pokorni. Któryś za
nas cierpiatrany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.*



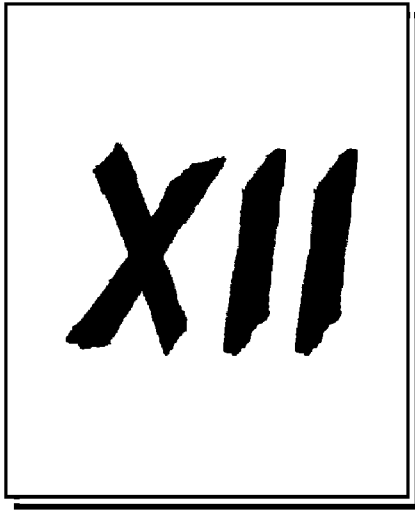
Pan Jezus z szat obnażony.

Cierpi za bezwstyd. Naturalna wstydlivość to ochrona godności mężczyzny, a przede wszystkim kobiety. Gdzie wstydlivość zanika, tam upada kultura moralna.



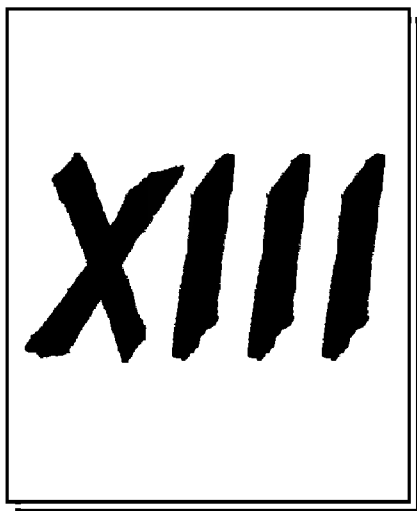
Pan Jezus przybity do krzyża.

*Urodził się w stajni, umiera na krzyżu. Tam jest ofiara
i miłość.*



Pan Jezus umiera
na drzewie krzyża.

Krew płynie. To nasze życie, to wielka transfuzja.



Zdjęcie z krzyża.

*Maryja nadal wierna. Módl się za nami, Święta Maryjo,
teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.*

XIV

Złożenie ciała Chrystusa do grobu.

Tutaj grób jest tylko zaczątkiem życia, zapowiedzią zwycięstwa. Zmartwychwstaniemy i my, jeżeli będziemy z Chrystusem. Żadne kamienie, żadne pieczęcie i siły nie utrzymają nas pod ciężarem przywalonych głazów. Tylko z Nim!

Rozszerzony rachunek sumienia

Tekst „Rozszerzonego rachunku sumienia” był przygotowywany przez Autora na czas rekolekcji akademickich i wielokrotnie polecany wiernym. Został przepisany z taśm magnetofonowych przez Jego uczniów.

GRZECHY WOBEC BOGA

Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. (Mt 20,37)

Grzechem jest:

— traktować Boga i religię jako sprawy trzeciorzędne i mało ważne w życiu,

— tworzyć „własny” obraz Boga, bez liczenia się z nauką Chrystusa, przekazywaną za pośrednictwem Kościoła,

— nie widzieć w Bogu Istoty Najwyższej i kochającej nas Osoby Boga, której należy się najgłębsza miłość przez zaufanie, uległość i gotowość do wszelkich ofiar,

— nie liczyć się z Bogiem w swoich poglądach na świat i życie, w swoich decyzjach, ocenach, w wyborze postępowania, układając życie bez Boga, a nawet przeciw Niemu, bez wnikania w Jego plany i znaki w naszym życiu,

— przynależność do ateistycznych organizacji lub stowarzyszeń, branie czynnego albo biernego udziału w zwalczaniu wiary religijnej, zwłaszcza u dzieci i młodzieży, w usuwaniu emblematów religijnych, w hamo-

waniu budowy, odbudowy lub rozbudowy obiektów sakralnych, w zamienianiu tych obiektów na pomieszczenia użyteczności pozareligijnej,

— nieodpowiednio zachowywać się w kościele, w świątyniach innych wyznań, przeszkadzać zwiedzaniem w czasie obrzędów religijnych, ośmieszać lub profanować miejsca, emblematy, rzeczy lub gesty sakralne,

— znieważać Najświętszy Sakrament,

— nie modlić się codziennie i systematycznie, nie znajdować czasu na modlitwę,

— modlić się w pośpiechu, niedbale, bez kultury słowa i postawy,

— nie uważać niedzieli za „dzień Pański”, wykonywać niekonieczne prace,

— nie być gorliwym w zdobywaniu wiedzy religijnej i jej pogłębianiu przez słuchanie kazań, uczęszczanie na wykłady, czytanie prasy i książek religijnych, dyskusje,

— nie czytać nigdy Pisma Świętego,

— bez szacunku wymawiać imię Boga, Chrystusa, lekceważąco mówić o sprawach religii,

— nie dążyć do rozwijania życia wewnętrznego i pełniejszej miłości Boga, zadowalając się przeciętnością, formalizmem i rutyną,

— zapierać się wiary w Boga słowem, pismem lub czynem.

GRZECHY WOBEC BLI•NIEGO

A drugie podobne pierwszemu przykazaniu jest: Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. (Mt 20,39)

1. Miłość ogólnoludzka

Miłość jest to wychodzenie poza siebie, poza krąg własnych spraw i problemów na spotkanie drugiego człowieka, to szacunek do jego osoby, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, to aktywna świadomość wspólnoty losu i odpowiedzialności za los drugiego człowieka, to gotowość poświęcenia się, dawania czegoś dobrego dla bliźniego.

Grzechem jest:

- przechodzić obojętnie wobec potrzeb i cierpień ludzkich,
- nosić w sercu gniew i nienawiść, żyć w niezgodzie bez podejmowania prób pojednania, żywić w sobie ducha odwetu i zemsty,
- znieważać ludzi epitetami, przekleństwami, używaniem wulgarnych słów, gestami, czynami,

— szargać opinię drugiej osoby przez obmowy, plotki, posądzenia, podejrzenia, oszczerstwa, oskarżenia, donosy, anonimy, sądzenia na podstawie jednostronnej informacji,

— nie odwoływać niesłusznych zarzutów, nie naprawiać szkód moralnych i materialnych, wynikłych z popsutej opinii,

— pozywać przed sąd lub kolegium bez ważnej racji, nie dawać możliwości samoobrony „oskarżonemu” lub „osądzonemu”,

— osądzać i podejmować postępowanie na podstawie anonimów,

— „wykańczać” swoich przeciwników lub ludzi sobie niemiłych, wykorzystując zajmowane stanowisko, znajomości, przynależność do organizacji politycznych lub społecznych,

— traktować pracowników jako bezosobową siłę roboczą, nie nawiązywać z nimi osobowego kontaktu, nie wchodzić w sprawy ich życia pozazawodowego, nie służyć im pomocą, radą,

— pogardzać innymi z racji niższego wykształcenia, stanowiska, innej religii, narodowości, rasy,

— traktować interesantów jako „zło konieczne”, załatwiać oschle i zimno, okazywać zniecierpliwienie, zbywać ich, odkładać bez powodu załatwienie ich spraw, stosować w ich załatwianiu kryteria prywatne: sympatyczny – niesympatyczny, „może się przydać”, „może mi zaszkodzić”, „wysoko postawiony”, pobierać łapówki i od nich uzależniać urzędowe załatwianie spraw,

— traktować urzędnika w sposób lekceważący, ubliżać mu, zwracać się do niego w nieodpowiedni sposób

i czynić złośliwe uwagi, denerwować go, proponować łapówkę albo mu ją dawać,

— usiłować załatwić sprawy poza kolejką,

— nie ustępować miejsca osobom starszym, chorym lub słabym,

— przychodzić nie w porę, wykorzystywać dobroć i gościnność innych, zanudzać swoimi sprawami i gadulstwem, nie chcieć i nie umieć słuchać innych,

— nie szukać okazji, by ludziom pomagać, sprawiać im radość, nieść pokój i miłość,

— nie walczyć z największymi wrogami miłości – z egoizmem i pychą.

2. Inne postacie miłości

Specyficzną postacią miłości jest miłość erotyczna między mężczyzną i kobietą – miłość narzeczeńska i małżeńska. Ona sama w sobie jest dobra jako przez Boga stworzona, ale może być grzeszna.

2.1. Miłość narzeczeńska

Grzechem jest:

— nie odróżniać miłości od pożądliwości,

— twierdzić, że miłość „na wszystko pozwala”, podzielać poglądy o „próbnym” współżyciu przedmałżeńskim, wymagać go lub proponować jako dowód miłości,

- nie brać odpowiedzialności za osobę, której wyznało się swą miłość lub do której nie żywi się wzajemnego uczucia miłości, redukując daną osobę do przedmiotu użycia i dostarczenia zmysłowej przyjemności,
- namawiać do pożycia cielesnego lub stwarzać ku temu okazje przez podniecające zabawy, pieszczoty, autostop, wycieczki we dwoje, lekturę, filmy pornograficzne, nieprzyzwoite anegdoty, żarty, piosenki, itp.,
- deprecjonować – ośmieszać dziewictwo i czystość,
- nie dbać o skromność ubioru, o zachowanie uczuć wstydlivości,
- deprawować osoby nieletnie,
- wykorzystywać chwile słabości drugiej osoby, usprawiedliwiając się, że „ona tego chciała”,
- szantażować opuszczeniem, zerwaniem narzeczeństwa, jeśli nie da „dowodu miłości”,
- po latach chodzenia opuszczać sympatię bez moralnych, a czasem i materialnych rozliczeń,
- namawiać do zabójstwa nienarodzonego dziecka, wydawać na nie wyrok śmierci i wykonywać go,
- uchylać się od płacenia alimentów lub płacić je w sytuacjach wymuszania,
- dążyć do małżeństwa, mimo schorzeń mogących genetycznie obciążać potomstwo,
- nie przygotowywać się na płaszczyźnie religijno-moralnej oraz materialnej do życia w małżeństwie i rodzinie,
- nie przepajać miłości erotycznej miłością Boga przez wspólne uczestniczenie we Mszy św., przyjmowanie sakramentów świętych.

2.2. Miłość małżeńska

2.2.1. Małżeństwo jest sakramentem

Chrystus Pan szczerze pobłogosławił tę wielokształtną miłość, która powstała z Bożego źródła miłości... Jak bowiem niegdyś Bóg wyszedł naprzeciw ludowi swemu z przymerciem miłości, Zbawca ludzi i Oblubieniec Kościoła wychodzi naprzeciw chrześcijańskich małżonków przez sakrament małżeństwa. I pozostaje z nimi po to, aby tak jak On umiłował Kościół i wydał zań Siebie samego, również małżonkowie przez obopólne oddanie się sobie miłowali się wzajemnie w trwałej wierności. (Sob. Wat. II, KDK, 48)

Grzechem jest:

- nie pamiętać o religijnym charakterze swego małżeństwa,
- nie pogłębiać i nie ożywiać świadomości, że przez sakrament wszedł do życia małżeńskiego sam Chrystus i chce w nim pozostać,
- nie dokładać troski, aby nasze małżeństwo coraz bardziej jednoczyło się w Bogu,
- nie modlić się nigdy o pogłębienie jedności i miłości małżeńskiej,
- lekceważyć wspólną modlitwę, wspólny udział w Eucharystii, wspólne czytanie Pisma Świętego,
- nie czytać żadnych ksiązek katolickich o małżeństwie,
- nie dbać o emblematy religijne w mieszkaniu – krzyż, obrazy – zawieszane na honorowym miejscu, a nie w kąciku,

- lekceważyć religijne elementy rocznicy ślubu (Msza św., Komunia!),
- zapominać, że małżeństwo ma być jedną z dróg uświęcania się, a rodzina „wylegarnią” miłości do Boga, do ludzi i do Ojczyzny.

2.2.2. Małżeńska wspólnota miłości

„...i ślubuję ci miłość... oraz to, że nie opuszczę cię aż do śmierci”. Miłość jest wielokształtna. To nie tylko uczucie erotyczne, to przede wszystkim: widzenie wartości, szacunek, troska, odpowiedzialność i oddanie. Jest ona „sztuką”, której można i trzeba się uczyć do końca życia. Miłość na co dzień odżywia się „drobiazgami”, których znaczenie ludzie epoki mikroelementów winni szczególnie cenić (kultura, uprzejmość, grzeczność).

Grzechem jest:

- tolerować egoizm, zabiegając o swoje dobro, o swoją „częstkę”, nie licząc się z drugą osobą,
- nie sprowadzać słowa „mój” do „nasz” – w małżeństwie wszystko jest „nasze”,
- nie dostrzegać specjalnej sytuacji duchowej drugiej strony – i nie wczuwać się w tę sytuację (choroba, zmęczenie, wyczerpanie nerwowe),
- nie znać newralgicznych punktów charakteru swego współmałżonka albo znając ranić je intencjonalnie lub przez brak delikatności,
- jednostronnie i arbitralnie załatwiać sprawy rodziny i domu, nie dzielić w duchu ofiarnej miłości pra-

cy domowej, ciężarów i kłopotów dnia, wprowadzając rozdzielnik: „ile ty, tyle ja”,

— pozostawiać po sobie brudy i nieporządek z myślą, że „on”, „ona” posprząta (łazienka, popiół z papierosów, papiery itp.),

— pozwalać się obsługiwać z lenistwa i gruboskórności,

— zamykać się w tajemniczym, urażonym milczeniu, nadąsaniu (nie wiadomo o co),

— wdzierać się wścibsko i natrętnie w przyczyny „czarnego dnia”, powodując pogłębienie depresji,

— odrzucać opryskliwie gesty pojednania, pomocy, czułości,

— w rozmowach i dyskusji ulegać irytacji, podnosić głos, używać ponizających epitetów i wulgarnych słów,

— po konflikcie długo nosić w sercu gniew i urazy – nie dążyć do pojednania niezależnie od tego, czyja racja zwycięża,

— za wszelką cenę dążyć do wykazania i przeprowadzenia „swojej” racji,

— nie pozostawiać drugiej osobie możliwości „zachowania twarzy”,

— ranić miłość własną współmatronka, podkreślając swoje racje („aha, miałem rację”),

— cieszyć się z upokorzenia i porażek współmatronka,

— stwarzać w domu klimat napięć i niepokoju („przyczepiać się” do byle czego i kogo),

— w konfliktach i trudnościach ułożenia życia widzieć winę tylko po stronie współmatronka,

- nie interesować się pracą zawodową i sukcesami współmałżonka,
- zanudzać go przechwałkami o własnych sukcesach i zaletach,
- podkreślać swoją wyższość na płaszczyźnie inteligencji, wykształcenia lub pochodzenia społecznego,
- nie znajdować słowa uznania i pochwały za wkład pracy, sukcesy i gusty współmałżonka (urządzenie mieszkania, strój, uczesanie, potrawy),
- rzadko używać słów: „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”,
- mimo zmęczenia i kłopotów nie zdobywać się na spokój, pogodę, humor,
- należeć do tych, którzy okazują kurtuazję i uprzejmość tylko „na wynos”,
- nie dbać o wspólne imprezy i rozrywki (wczasy, wycieczki, odwiedziny),
- zapominać o uroczystościach rodzinnych jak: rocznica ślubu, imieniny, jubileusze,
- zapominać, że bieżące konflikty rozwiązuje się najłatwiej przez słowo lub gest przebaczenia i czułości (pocałunek),
- wyrażać pryncypialnie swój zawód i rozczarowanie z powodu niepoprawnych zachowań współmałżonka – stwarzając wrażenie, że „sprawa beznadziejnie przegrana”.
- przypominać i wypominać grzechy przeszłości, niedotrzymane obietnice,
- nie dość okazywać opieki, wyrozumiałości i cierpliwości swojej żonie w okresie ciąży,
- przesadnie chwalić inne żony i mężów wobec współmałżonka,

— za mało podejmować pracy nad przemianą, doskonaleniem swojej osobowości według wskazań Ewangelii,

— za mało modlić się o jedność i miłość z Bogiem i ze sobą,

— lekceważyć ubezpieczającą i ubogacającą rolę „wspólnoty rodzin”, „Rodziny Rodzin” (grupy nieformalne małżeństw chrześcijańskich).

2.2.3. Krewni i przyjaciele

Trzeba pamiętać, że więzy uczuciowe z rodzicami są pierwotne w stosunku do małżeńskich. I stąd należy je akceptować u męża i żony. Ale każda ze stron winna poczuwać się do obowiązku, by więcej serca inwestować w nową rodzinę małżeńską. Albowiem, „opuści mężczyzna swoją matkę i połączy się z żoną”. (Rdz 1,2)

Grzechem jest:

— odmawiać szacunku rodzicom i krewnym współmałżonka,

— wydawać o nich ujemne sądy, wyrażać się z niechęcią i lekceważeniem,

— nie szanować uczuć miłości do rodziców i krewnych swego współmałżonka,

— zazdrościć i zwalczać te uczucia,

— tkwić w istotnych sprawach małżeńskich w zależności od rodziców,

— pozwalać rodzicom na daleko idącą ingerencję w życie małżeńskie,

- tworzyć z rodzicami wspólny front walki ze współmałżonkiem,
- zbyt szczelnie izolować się od rodziców współmałżonka, nie podejmować wobec nich żadnych przyjaznych gestów (odwiedziny, podarunki, udział w uroczystościach rodzinnych).

2.2.4. Dziedzina materialna

Jedności i miłości małżeńskiej ma służyć wspólnota dóbr materialnych, a więc grzechem jest burzenie jej.

Grzechem jest:

- nie dążyć do stworzenia wspólnej kasy – nie uzgadniać budżetu i głównych wydatków – nie nazywać ich „nasze”,
- żądać od współmałżonka drobiazgowych rozliczeń w atmosferze nieufności i podejrzeń,
- czynić gderliwe wymówki o małych zarobkach,
- sugerować mu nieuczciwe sposoby zdobywania pieniędzy,
- trwonić nieodpowiedzialnie pieniądze na zbyt-kowne i trzeciorzędne wydatki (stroje, alkohol, przyjęcia),
- zmuszać współmałżonka do upokarzających próśb o pieniądze na wydatki codziennego utrzymania,
- wyrażać pogląd i postępować tak, jakby wartości materialne stanowiły o zachowaniu i rozwoju miłości małżeńskiej („przecież wszystko jej daję – czego więc chce jeszcze”),

— nie podtrzymywać na duchu współmałżonka w sytuacjach trudnych, w niepowodzeniach i stratach materialnych (mała gaża, kradzieże, zguby),

— inwestować całą swoją energię i czas na dorabianie się materialne kosztem wartości moralnych, kulturalnych i wychowawczych („agent od robienia pieniędzy”).

2.2.5. Życie seksualne w małżeństwie

Jedności i miłości małżeńskiej ma służyć współżycie seksualne.

Miłość wyraża się i dopełnia w szczególny sposób właściwym aktem małżeńskim. (Sob. Wat. II, KDK, 49)

Grzechem jest:

— wyznawać i uprawiać autonomię seksu,
— nie liczyć się z sumieniem i prawem moralnym w tej dziedzinie, traktując ją jako obszar niczym nie skrepowanej własnej woli i samowoli,

— przeżycie zmysłowe uważać za istotę i cel małżeństwa,

— wyrażać pogląd i postępować, jakby oddanie ciała wystarczało dla autentycznej miłości,

— nie liczyć się ze stanem zdrowia i usposobieniem żony przy podejmowaniu aktów małżeńskich,

— nie liczyć się z kulturą, skromnością i delikatnością we współżyciu małżeńskim, zapominać, że współmałżonek jest osobą, a nie rzeczą i narzędziem,

— przyjmować i narzucać postawy, czynności i gesty uwłaczające godności człowieka i chrześcijanina,

- nie chcieć zachować rytmu i opanowania, aby w zbliżeniach „iść wspólnym krokiem”,
- nie zdobywać dyscypliny i panowania nad sobą, aby w imię miłości narzucać sobie wyrzeczenie, kiedy tego potrzeba,
- nie szukać rady duszpasterza w sprawach moralnie wątpliwych,
- stawać się źródłem pokus dla męża lub żony,
- zatruwać się i zatruwać drugą stronę zazdrością i nieuzasadnionymi podejrzeniami,
- nawiązywać nawet „niewinne” flirty (zwłaszcza w biurze, w pracy lub na wczasach),
- naiwnie, nie licząc się ze zdaniem współmałżonka, korzystać z usług swojego szefa czy kolegów biurowych (prezenty, samochód, kawiarnia, przyjmować lub pisać listy za plecami współmałżonka),
- celowo oddalać się często lub na długi czas z domu (delegacje, wczasy, wyjazdy za granicę),
- opóźniać powroty do domu bez akceptowanych przez współmałżonka powodów,
- wchodzić w groźną koleinę towarzystwa alkoholowego, „przygód” i zdrad małżeńskich,
- nie udzielać przebaczenia w niedoskonałościach, wadach i grzechach swego współmałżonka,
- po przebaczeniu wypominać mu dawne winy i upadki,
- grozić rozwodem i podejmować kroki ku rozwodowi,
- nie widzieć w „rozwodzie”, pomijając stronę społeczno-wychowawczą, także wielkiego zła moralnego,

- zmyślać lub przejaskrawiać powody do uzyskania separacji lub deklaracji o nieważności małżeństwa w sądzie duchownym,
- nie dbać i nie poczuwać się do odpowiedzialności za los duchowy i materialny współmałżonka po jego odejściu,
- nie modlić się i nie pokutować za grzechy swego współmałżonka,
- nie dostrzegać w sobie żadnej winy w kryzysach życia małżeńskiego,
- nie dziękować nigdy Bogu za radości życia i obcowania małżeńskiego.

2.2.6. Odpowiedzialne rodzicielstwo

Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej kieruje się ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa. Dzieci są najcenniejszym darem małżeństwa... Dlatego prawdziwym szacunek dla miłości małżeńskiej i cały sens życia rodzinnego zmierzają do tego, żeby małżonkowie skłonni byli mężnie współdziałać z miłością Stwórcy i Zbawiciela, który przez nich powiększa i wzbogaca swoją rodzinę. (Sob. Wat. II, KDK, 50)

Grzechem jest:

- traktować małżeństwo jako instytucję konsumpcyjną, w której tylko poszukuje się ram wyżywiania się zmysłowego i własnej przyjemności,
- bez bardzo ważnych powodów wykluczać rodzicielstwo,
- bez ważnych racji zwlekać z rodzeniem dzieci,

- rodzić dziecko tylko dla własnego zadowolenia i własnych celów,
- bez bardzo ważnych racji ograniczać do minimum ilość dzieci (1 – 2),
- nieodpowiedzialnie, bez ważnych powodów pozostawać przy jednym dziecku, nie biorąc w rachubę trudności wychowawczych i jego przyszłego losu (choroba „jedynactwa”),
- małoduszność, egoizm i ciasny lęk pokrywać wyższymi racjami, nie biorąc w rachubę Boga i Opatrzności Bożej,
- źle wyrażać się o rodzinach wielodzietnych,
- podejmować decyzje o ilości dzieci jednostronnie – nie biorąc pod uwagę sumienia i pragnień współmałżonka,
- wydawać na świat dzieci bez poczucia odpowiedzialności – w warunkach bezspornie godzących w ich dobro (choroby psychiczne, fizyczne, niezwykle okoliczności zewnętrzne – por. encyklika *Humanae vitae*),
- podejmować akty małżeńskie w stanie nietrzeźwym,
- nie znać etycznych sposobów regulacji poczęć (wstrzemięźliwość okresowa – metoda termiczna),
- nie liczyć się w pożyciu z tymi metodami,
- nosić w sobie i rozsiewać wokół uprzedzenia do tych metod,
- rozsiewać uprzedzenia do encykliki *Humanae vitae* bez przestudiowania jej treści,
- nie liczyć się w ogóle w poglądach i praktyce z nauką Kościoła w tej dziedzinie,

- nie akceptować z radością nawet dziecka „niechcianego”
- stosować w pożyciu nieetyczne środki regulacji poczęć (antykoncepcję mechaniczną, farmakologiczną, pigułki),
- dopuszczać zamiar zniszczenia poczętego dziecka,
- namawiać czy tylko sugerować „przerwanie ciąży”,
- godzić się na zabójstwo człowieka nienarodzonego,
- aprobować i pochwalać takie zbrodnie,
- w decyzjach pozytywnych i negatywnych kierować się tylko wskazaniami i radami lekarza – nie liczyć się z etyką katolicką,
- w sytuacjach moralnie wątpliwych omijać duszpasterza i katolicką Poradnię Rodzinną,
- w niepowodzeniach i pod ciężarem krzyżów buntować się przeciw Bogu i odmawiać Mu zaufania zamiast zbliżać się do Ukrzyżowanego.

2.2.7. Wychowanie dzieci i siebie

Dzieci, a nawet wszyscy pozostający w kręgu rodzinnym znajdują łatwiej drogę szlachetności, zbawienia i świętości, jeżeli torować ją będzie przykład rodziców i modlitwa rodzinna. Matłonkowie zaś ozdobieni godnością oraz zadaniem ojcostwa i macierzyństwa, wypełnią sumiennie obowiązki wychowania zwłaszcza religijnego, które należy przede wszystkim do nich. (Sob. Wat. II, KDK)

Grzechem jest:

- nie okazywać zainteresowania i czułości dziecku po narodzeniu,
- nie pamiętać, że jego struktura charakteru formuje się we wczesnym dzieciństwie (0 -3 -7 lat!),
- nie uzgadniać między sobą zasad i metod wychowawczych,
- traktować dziecko jako swoją własność, zapominając, że jest ono dzieckiem Bożym i „naszym” (nie „moim”),
- uważać siebie w dziedzinie wychowania za najwyższą i nieomylną instancję, lekceważąc wskazania pedagogiki, duszpasterzy i Ewangelii,
- nie poddawać rewizji swoich poglądów i praktyki wychowawczej,
- nie trzymać się linii wychowawczej uzgodnionej między rodzicami,
- podważać nielojalnie autorytet współmałżonka przez nadzwyczajne prezenty i pobłażliwość (fatalna metoda),
- nie rozpoznawać temperamentu, charakteru i dyspozycji pozytywnych i negatywnych własnego dziecka i nie podejmować w czas odpowiednich zabiegów wychowawczych,
- oddawać dziecko bez kontroli pod wpływ osób trzecich, zwłaszcza nie budzących zaufania u współmałżonka (teściowa, przedszkole),
- uprawiać rygorizm: stawiać dziecku zbyt duże wymagania, wymierzać zbyt surowe kary, stwarzać wokół niego atmosferę budzącą napięcie i lęk,

— wywoływać u dziecka zrywy buntu i uporę przez niekonsekwentne wymogi i rozkazy pod wpływem gniewu, irytacji, niecierpliwości,

— przeklinać dzieci, obrzucać je nieprzyzwoitymi epitetami, wyrażeniami, porównaniami,

— nie stawiać dziecku wyższych wymagań, nie żądać obowiązkowości i innych postaw i wyrzeczeń – ze słabości uczuciowej („małpiej miłości”),

— nie interesować się „twórczością” i sprawami szkolnymi dziecka,

— nie znajdować czasu na rozmowy, spacer, wycieczki z dziećmi,

— stosować w wychowaniu przykłady „robione na pokaz” („uważaj, bo Jacek nie śpi”),

— nie dbać o stały klimat życzliwości, bezpieczeństwa, pogody i miłości,

— nie zmierzać do poszerzania dzieciom zakresu wolności przy wdrażaniu odpowiedzialności,

— zaniedbywać wprowadzanie dziecka od lat najwcześniejszych w życie religijne (modlitwa, opowiadania biblijne, kościół, katecheza),

— niedostatecznie podkreślać słowem i czynem, że Bóg i religia – to naprawdę najwyższe wartości (hierarchia wartości),

— nie ukazywać dzieciom wartości religijnych i moralnych, lecz zmuszać je do praktyk rozkazami i represjami,

— zmuszać dzieci do praktyk religijnych, których sami rodzice nie wypełniają (modlitwa, Msza św., Komunia, spowiedź)

— nie uwrażliwiać dzieci na dobro i zło moralne (kształcenie sumienia),

- nie dość podkreślać wartość dobra, tolerując „małe” grzeszki jak: kłamstwo, spryt, cwaniactwo, oszustwo, kradzieże, egoizm, lenistwo,
- wydawać wobec dzieci niechrześcijańskie sądy i oceny o ludziach, faktach, wydarzeniach,
- wywierać nacisk na wybór studiów, stanu czy zawodu według własnych upodobań i ambicji,
- utrudniać, zabraniać lub zmuszać dziecko do małżeństwa z osobistych racji – ambicji, egoizmu,
- dążyć do skłócenia lub rozbicia małżeństwa dziecka,
- nie modlić się za swoje dzieci,
- niedostatecznie podkreślać słowami i postępowaniem prymatu ducha i wieczności przed wartościami doczesnymi,
- nie posiadać w bibliotece i nie czytać żadnych książek ani czasopism religijnych,
- zaniedbywać nasycanie treściami religijnymi niedziel i świąt (poza Mszą św. – lektura Pisma Świętego, nieszpory...),
- redukować elementy i treści religijne w przeżywaniu i Komunii św., Bożego Narodzenia, Wielkanocy i in.),
- lekceważyć wspólne spotkania i modlitwy przy posiłkach,
- gorszyć dzieci niemoralnymi słowami, sądami, poglądami i zachowaniem (cynizm, wyuzdanie, upijanie się),
- pozwalać nieletnim dzieciom na picie alkoholu, palenie tytoniu,
- zezwalać na oglądanie programów telewizyjnych bez należytej selekcji.

2.2.8. Wychowanie do miłości

Grzechem jest:

— nie dążyć do wytworzenia klimatu, w którym rozwija się i dojrzewa wielokształtna miłość Boga i człowieka,

— niedostatecznie uczyć słowem i czynami, że miłość Boga i człowieka stanowią najwyższe wartości moralne,

— nie dawać prymatu miłości przed sprawiedliwością,

— nie uwrażliwiać dzieci na miłość Boga oraz cierpienia i potrzeby ludzi,

— nie uczyć w codziennych sytuacjach i konfliktach „sztuki miłości” (przebaczania, ofiarności, grzeczności, poszanowania kalek, ułomnych, starszych),

— nie zwalczać w sobie i u dzieci wszelkich przejawów egoizmu,

— zaniedbywać i opóźniać świadome wychowanie dzieci do miłości erotycznej i małżeńskiej,

— nie podejmować we właściwym czasie stopniowego „uświadczenia” w atmosferze szczerości, naturalności i prostoty,

— nie prostować fałszywych i amoralnych sądów, ocen i poglądów w rozmowach, lekturach w związku z programami radia i telewizji (teatr, filmy),

— przechowywać gorszące książki, czasopisma, tolerować ich kupowanie albo bez wyjaśnień podnosić z tego powodu tylko burzliwe awantury,

— stwarzać atmosferę rygorystycznego „tabu” albo za daleko posuniętej tolerancji i indyferentyzmu (czytanie, oglądania, towarzystwa, wyjazdów),

— niedostatecznie ukazywać i wyjaśniać sens, wagę i religijne odniesienia (Niepokalana!) czystości przedmałżeńskiej i małżeńskiej,

— nie ukazywać w atmosferze spokoju niebezpieczeństw i pokus oraz okazji zagrażających czystości (choćby nawet przez chodzenie po mieszkaniu w strojach nocnych i kąpielowych),

— w ogóle za mało dbać o kulturę i skromność stroju córek,

— nie chronić dzieci przed niewolniczym hołdowaniem modzie,

— nie uczyć dzieci odpowiedzialności za wystawianie innych na pokusy i zgorszenia (zachowanie i strój dzieci),

— nie umieć i nie chcieć (dla „świętego spokoju”) w skrajnych sytuacjach powiedzieć stanowczo „nie”,

— gorszyć dzieci opowiadaniem brudnych kawałów albo śmiać się z opowiadania innych,

— w ogóle gorszyć dzieci słowami lub zachowaniem, licząc naiwnie na to, że „one nie rozumieją” lub nie słyszą,

— nie interesować się, z kim dzieci utrzymują kontakty towarzyskie,

— nie poznawać i nie zapraszać ich koleżanek i kolegów do swego domu,

— nie dążyć do wczesnego poznania sympatii swej córki lub syna,

— okazywać młodym brak zaufania, ale i naiwny jej nadmiar – pozwalać: na późne powroty, przebywanie w nieodpowiedzialnym towarzystwie, wyjazdy we

dwoje, autostop, wycieczki, wezasy, wojaże zagraniczne bez odpowiedniego zabezpieczenia moralnego,

— nie korzystać z porad duszpasterza, katolickich lekarzy i prelegentów,

— nie podejmować rozmów na temat powołania do kapłaństwa i zakonu,

— stawiać dzieciom przeszkody w realizowaniu powołania duchownego,

— nie modlić się o spełnienie myśli i woli Bożej przez wszystkich domowników.

2.3. Miłość w rodzinie:

miłość dzieci względem rodziców

Grzechem jest:

— nie szanować rodziców, odmawiać im szczerości, uległości – okłamywać ich, podnosić na nich rękę, przeklinać lub ubliżać im słowem, gestem,

— nie współczuć rodzicom w ich cierpieniach, nie wezuwać się w ich położenie i przeżycia,

— nie troszczyć się o rodziców chorych, starych i niedołącznych, nie odwiedzać ich, nie pisać listów,

— wstydzić się swoich rodziców,

— szargać opinię rodziny swoim słowem, postępowaniem,

— opowiadać o wadach rodziców,

— zagarniać lub wyłudzać na osobisty użytek część majątku rodzinnego bez liczenia się z potrzebami pozostałych członków rodziny,

- zaniechybać mogły rodziców,
- nie modlić się za rodziców żywych i umarłych.

3. Prawo do życia i zdrowia

Każdy człowiek ma prawo do życia i zdrowia, które jest najwyższą wartością ziemską; naruszać je to znaczy grzeszyć.

Grzechem jest:

- stać się przyczyną bezpośrednią lub pośrednią śmierci człowieka narodzonego lub nienarodzonego,
- uchylać się od odpowiedzialności materialnej wobec tych, którzy zostali dotknięci utratą bliskiego człowieka, spowodowaną przez nas,
- współdziałać sugestią, radą lub czynem w przerywaniu ciąży, zabójstwa, wojny,
- bez istotnej potrzeby narażać kogoś na ryzyko utraty życia albo zdrowia, na trwałe lub okresowe kalectwo, na niebezpieczeństwo zakażenia, zatrucia,
- zaniechybać troskę o humanitarne warunki, o higienę pomieszczenia i pracy, o bezpieczeństwo pracy,
- prowadzić pojazdy bez przestrzegania przepisów drogowych, po spożyciu alkoholu, z nadmierną szybkością, w stanie niepełnej osobistej sprawności fizycznej lub też technicznej pojazdu,
- narażać siebie i innych na niebezpieczeństwo nieprawidłowym zachowaniem się na jezdni.

4. Prawo do własności

Każdy człowiek ma prawo do własności. Kto je narusza, grzeszy.

Grzechem jest:

- przywłaszczać sobie jakąkolwiek własność prywatną lub społeczną,
- nie płacić za przejazd albo korzystać ze środków lokomocji bez kasowania biletu,
- niszczyć własność społeczną lub prywatną,
- przywłaszczać sobie cudze prace i cudze zasługi,
- uprawiać nieuczciwość i oszustwo,
- nieuczciwie i niesolidnie pracować, pozostawiać prace nie dokończone, źle i niesolidnie wykonane,
- przychodzić do pracy nietrzeźwym lub nie wypoczętym, skracać czas pracy przez spóźnianie się albo wcześniejsze odchodzenie,
- wykorzystywać czas pracy lub delegacje na załatwianie spraw prywatnych, korzystać z urzędzeń służbowych w celach prywatnych,
- zdobywać zwolnienia lekarskie nie będąc chorym,
- nie dotrzymywać terminów wykonania pracy lub płatności,
- nie rozliczać się z pieniędzy prywatnych i społecznych,
- ulegać chciwości – domagać się łapówek i przyjmować je, wykorzystywać stanowisko lub okazję do wyłudzenia pieniędzy,

- żądać wygórowanych cen przy sprzedażach, wynajmie, wygórowanych honorariów za zasługi zawodowe,
- zatrzymywać, opóźniać lub uszczuplać należną zapłatę robotników,
- nie ubezpieczać swoich pracowników,
- „robić” pieniądze bez pracy,
- „kombinować” godziny nadliczbowe, a w godzinach pracy „objąć się”,
- zatrzymywać zbyt długo pożyczone przedmioty, „zapominać” o ich oddaniu.

5. Prawo do prawdy i wolności

Każdy człowiek ma prawo do prawdy i wolności. Odmawiać bliźnim tych praw, to znaczy grzeszyć.

Grzechem jest:

- kłamać, oszukiwać, tendencyjnie informować,
- fałszować naukę, przemilczać istotne fakty, uogólniać,
- milczeć z bojaźni lub wygodnictwa, gdy trzeba dać świadectwo prawdzie i sprawiedliwości,
- podchodzić do ludzi z obłudą i pochlebstwem,
- łamać tajemnicę zawodową – korespondencji, rozmów telefonicznych, niechęć do podsłuchanej wypowiedzi,
- zmuszać kogoś groźbami, dyskryminacją, pozbawieniem premii do przyjmowania poglądów, dzielenia ocen, spełniania czynów sprzecznych z jego sumieniem,

- trudnić się podsłuchiwaniami, podglądaniem, donosicielstwem,
- nie szanować prywatnie albo urzędowo cudzych przekonań i praktyk religijnych,
- udaremniać albo ograniczać swobodę spełniania i korzystania z posług religijnych,
- zakazywać członkom organizacji, młodzieży, dzieciom wypełniania ich obowiązków religijnych,
- tworzyć „kliki” ludzi wspierających się wzajemnie bez względu na sprawiedliwość i kompetencje.

6. Grzechy wobec Kościoła

Kościół jest hierarchiczną i duchową wspólnotą ludu Bożego, ustanowioną przez Chrystusa. Każdy katolik jest jego pełnoprawnym członkiem. Winien więc starać się poznać Kościół, być aktywnym w jego życiu zarówno widzialnym, jak i duchowym, w pełnieniu jego zbawczej misji, brać odpowiedzialność za jego losy.

Grzechem jest:

- pojmować Kościół jako instytucję, partię polityczną, a siebie jako klienta – a nie widzieć w nim Mistycznego Ciała Chrystusa,
- utożsamiać Kościół z duchowieństwem,
- opuszczać w niedziele i święta Mszę św. bez powodu lub z powodu małej niedogodności,

- ograniczać się do uczestniczenia we Mszy św. tylko w niedzielę, pomimo możliwości uczestniczenia w niej także w ciągu tygodnia,
- zachowywać się biernie i z dobrowolnym roztrągnięciem w czasie Mszy św.,
- nie brać udziału w dialogach i śpiewie podczas Mszy św.,
- zaniedbywać albo stronić bez powodu od częstego przystępowania do Komunii, a w razie potrzeby do sakramentu pokuty,
- przyjmować sakramenty świętokradzko (nie wypełniając warunków ich godnego przyjmowania),
- z wyniosłości, przesadnego lęku, z lenistwa albo lekceważenia nie brać udziału w uroczystościach lub manifestacjach religijnych,
- wyniosłe potępiać lub krytykować inne formy kultu i pobożności,
- uchylać się od wszelkiej formy działalności apostołskiej,
- posuwać się w tolerancji innych religii do twierdzenia, „że wszystkie religie są dobre”,
- chrześcijan niekatolików uważać za wrogów,
- ograniczać rolę Kościoła do szafarza sakramentów świętych, a odmawiać mu władzy nauczycielskiej w sprawach wiary i moralności,
- nie poszerzać i systematycznie nie pogłębiać znajomości nauki Kościoła przez czytanie Ewangelii, studium, lekturę książek i prasy katolickiej, przez czytanie encyklik papieskich na tematy etyki społecznej,
- nie interesować się dokumentami ostatniego Soboru,

- głosić poglądy niezgodne z doktryną katolicką,
- prowadzić jałową krytykę hierarchii, duchowieństwa, zakonów,
- pod pozorem dostosowania się do „ducha czasu” i za zasłoną wielkich słów „soborowych” nie dotrzymywać wierności wierze i odrzucać autentyczne wartości chrześcijańskie,
- unikać w prywatnych i towarzyskich rozmowach spraw i problemów religii lub Kościoła, uważać to za rzecz wstydliwą, „nietaktowną”,
- być biernym i niezainteresowanym w organizowaniu nauczania religii dzieci i młodzieży,
- przeszkadzać prywatnie lub urzędowo w organizowaniu i prowadzeniu katechizacji dzieci i młodzieży,
- nie znajdować w niedzielę lub w święta czasu na chwilę osobistej modlitwy, na rodzinną rozmowę o tematyce religijnej,
- wolny czas niedzieli lub święta spędzać na „posiedzeniach” w pijalniach lub w lokalach zatrutych alkoholem,
- podawać lub spożywać alkohol w nadmiernych ilościach w czasie rodzinnych przyjęć z okazji chrztu dziecka, i Komunii św., sakramentu małżeństwa lub innych uroczystości religijnych,
- nie szanować świąt kościelnych,
- nie przestrzegać postów i okresowego powstrzymywania się od organizowania lub udziału w hucznych zabawach,
- nie przestrzegać chrześcijańskich tradycji, związanych ze świętami lub okresami roku liturgicznego,

- nie interesować się życiem i problemami Kościoła współczesnego,
- być obojętnym wobec problemu powołań kapłańskich,
- nie modlić się za papieża i duchowieństwo,
- uchylać się od świadczeń materialnych (na utrzymanie świątyni, akcję misyjną, charytatywną),
- kompromitować Kościół postawą i czynami przeciwnymi duchowi Ewangelii,
- zapierać się słowem, gestem, pismem lub postawą swej przynależności do Kościoła katolickiego.

7. Grzechy wobec samego siebie

Miłość samego siebie – to poszanowanie własnej godności, troska o zdobywanie rzeczywistego dobra, to dążenie do „więcej być” przed „więcej mieć”. To ubogacenie siebie w wartości religijne, moralne, fizyczne i materialne, którymi mamy służyć bliźnim.

Grzechami wobec miłości samego siebie są:

7.1. Małoduszność

- nie mieć ideału, wzorca swej osobowości, mając – nie realizować go,
- nie brać pod uwagę życia wiecznego, czyli eschatologicznego wymiaru ludzkiej egzystencji,

— nie pamiętać, że jak Bóg z chaosu wyprowadził kosmos (ład, piękno), tak i my musimy współpracować z Bogiem w tworzeniu ładu, porządku, piękna... „Musimy narodzić się na nowo” (J 3,7), „wydać na świat samego siebie” (E. Fromm),

— nie wykorzystywać w pełni swoich możliwości i talentów, zakopywać „talenty”,

— nie szukać i nie wypełniać swego szczególnego powołania, planu Bożego wobec siebie,

— nie doksztalać się zawodowo,

— godzić się na przeciętność i mierność osobową,

— nie starać się o poznanie nurtów myśli i kierunków rozwoju swej epoki,

— nie gospodarować odpowiednio czasem – tracić go na pustą gadaninę, rozrywki, przesadną toaletę i przyjemności kosztem obowiązków,

— usprawiedliwiać swój zastój i grzechy „koniecznością życiową”, „takimi czasami”, „obecną sytuacją”, itp.,

— nie widzieć w zastoju, w pomniejszeniu siebie, w niewykorzystywaniu swoich możliwości i talentów krzywdy wyrządzanej społeczeństwu.

7.2. Zła ambicja

— dążyć do wyższej stopy życiowej – „więcej mieć” kosztem wartości moralnych i kulturowych,

— oddawać się pasji „urządzania się”, „robienia pieniędzy” i widzieć w tym główny cel swego życia,

— hołdować zasadzie „zastaw się, a postaw się”,

- popadać w zadłużenia i wykręcać się od spłaty pożyczki,
- widzieć swą pracę tylko od strony wysokości zarobku,
- dążyć do zdystansowania innych w materialnym dorabianiu się,
- przeceniać swoje zdolności, zasługi i autorytet,
- stawiać ambicji inne cele niż służenie bliźniemu.

7.3. Pycha i próżność

- wynosić się ponad innych, podkreślać swoją przewagę inteligencji, władzy, zamożności, swoje zasługi – nie pamiętać, że wszystko zawdzięczamy Bogu i ludziom,
- uważać siebie za właściciela, a nie „włodarza” dóbr, które mają przez nas służyć bliźnim,
- mieć w pogardzie innych, pogardliwie wyrażać się o nich,
- separować się od innych w poczuciu swojej wyższości,
- „gasić” innych swoją przewagą umysłową, materialną, służbową,
- w wystąpieniach, spotkaniach, listach podkreślać swoje „ja”, swoją wiedzę, znajomości, urodę, ubarwiać swoje sukcesy, lekceważyć, co inni mówią,
- być „nieomylnym” – mieć „zawsze rację”,
- być przewrażliwionym na punkcie miłości własnej – zbyt łatwo się obrażać,
- przesadnie się stroić, w ubieraniu stawiać się niewolnikiem mody, nie przestrzegać zasad przyzwoitości,

szpecić siebie przez nadużywanie kosmetyków, budzić niesmak u bliźnich,

— ulegać snobizmowi, lekceważyć formy towarzyskie.

7.4. Grzechy wobec ciała

— zaniedbywać się w zachowaniu dobrego stanu zdrowia,

— zaniedbywać sen, posiłki i wypoczynek,

— zamraczać się alkoholem, nadmierną ilością tytoniu, używać narkotyków,

— nadużywać napojów i pokarmów,

— niszczyć zdrowie przez nieumiarkowany sport, odchudzanie się, nieodpowiedni ubiór w stosunku do aury,

— uprawiać samogwałt, wchodzić w nałóg.

7.5. Brak umiaru

— przesadnie troszczyć się o swoje zdrowie,

— nie panować nad swymi uczuciami, radością, humorem, gadulstwem, narzucać swoje nastroje innym,

— robić z siebie „ofiara losu”,

— ulegać depresjom i „załamaniom” – po stratach i niepowodzeniach, czynić za nie odpowiedzialnym Boga i ludzi, nie widzieć w tym stron pozytywnych,

— uogólniać zło i wady ludzkie – popadać w zgorzknienie i pesymizm: „nie ma dobrych ludzi”, „wszyscy egoiści, karierowicze, głupcy”.

7.6. Nieład życia

— nie mieć ogólnego planu dnia, nie konfrontować podejmowanych zobowiązań ze swymi możliwościami czasowymi, żyć bez planu,

— nie mieć przed oczami hierarchii wartości, nie brać pod uwagę motywów moralnych i zobowiązań osobowych w podejmowaniu decyzji,

— być „roztrzępanym”, tolerować nieporządek i bałagan w domu, szafie, biurku, w swoim wyglądzie,

— bezmyślnie i pochopnie wydawać pieniądze,

— nie mieć czasu na skupianie się, na zastanawianie się,

— podejmować decyzje pod wrażeniem chwili, bez dostatecznego przemyślenia, w stanie afektu rzucać wazkie, raniące słowa.

MODLITWA ŻALU

Ojcze najlepszy, żałuję za wszystkie popełnione grzechy i zaniedbane dobro. Żałuję, że zasmuciłem Ciebie i obraziłem moich bliźnich. Postanawiam przy pomocy Twojej łaski poprawić moje postępowanie i więcej nie grzeszyć. Panie Jezu, nie bądź mi Sędzią, ale Zbawicielem. Matko Najświętsza, Ucieczko grzesznych, módl się za mną. Amen.

MODLITWA MAŁŻONKÓW

Boże w majestacie nieskończony, który stworzyłeś nas na swoje wyobrażenie, pomóż nam dostrzegać w sobie wzajemnie podobieństwo Twoje i szanować siebie. Miłości niepojęta, który w Synu Swoim umiłowalesz nas do końca, odnawiaj w nas miłość ślubowaną przed Twym ołtarzem, aby w nas nie gasta i nie stała, abyśmy miłując się wzajemnie, szukali Twojej woli na każdy dzień.

Boże, który wierny jesteś w obietnicach swoich, Boże wieczny i niezmienny, wzmacniaj nasze słowo wierności małżeńskiej, aby nie zwyciężyła w nas słabość, aby niebezpieczeństwa nas nie pokonały, ale aby jaśniała wierność w naszym związku ku Twojej chwale i naszemu dobru. Amen.

Pieśń słoneczna albo pochwała stworzeń św. Franciszka

Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie,

Twoja jest sława, chwała i cześć, i wszelkie błogosławieństwo.

Tobie jednemu, Najwyższy, one przystoją

i żaden człowiek nie jest godny wymówić Twego Imienia.

Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami,

szczególnie z panem bratem Słońce,

przez które staje się dzień i nas przez nie oświecasz.

I ono jest piękne i świecące wielkim blaskiem:

Twoim, Najwyższy, jest wyobrażeniem.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata Księżyc i Gwiazdy,

uksztaltowałaś je na niebie jasne i cenne, i piękne.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata Wiatr

i przez powietrze, i chmury, i pogodę, i każdy czas,

przez które Twoim stworzeniom dajesz utrzymanie.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę Wodę,

która jest bardzo pożyteczna i pokorna, i cenna, i czysta.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata Ogień,

którym rozświecisz noc:

i jest on piękny, i radosny, i krzepki, i mocny.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę naszą matkę Ziemię,

która nas żywi i chowa,

i wydaje różne owoce z barwnymi kwiatami i trawami.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez tych, którzy przebaczą

dla Twojej miłości

i znoszą słabości i prześladowania.

Błogosławieni ci, którzy je zniosą w pokoju,

ponieważ przez Ciebie, Najwyższy, będą uwieńczeni.

Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę naszą Śmierć cielesną,

której żaden człowiek żywy uniknąć nie może

Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych!

Błogosławieni ci, których śmierć zastanie w Twojej najświętszej woli,

albowiem śmierć druga nie wyrządzi im krzywdy.

Chwalcie i błogosławcie mojego Pana,

i dziękujcie Mu, i służcie z wielką pokorą.

Spis treści

Rozważania

Fundamenty naszej egzystencji	7
1. Wiara w Boga	10
2. Szukanie Boga	12
3. Kim dla was jest Bóg?	16
Chrystus kamieniem węgielnym naszej struktury duchowej	21
1. Kim jest dla mnie Chrystus?	21
2. Jaka jest nasza wiara w Chrystusa?	25
3. Poznawanie Chrystusa	26
4. Czym jest dla mnie Kościół?	28
Sens istnienia	31
1. Wiara w życie wieczne	32
2. Dlaczego za mało wierzymy?	33
Istota miłości	45
1. Jaka jest rola uczucia?	50
2. Jakiej miłości oczekuje od nas Bóg?	51
3. Po co przykazania Boże i kościelne?	53
4. Jak okazywać miłość na co dzień?	56
Miłość erotyczna	61
1. Prawa ubezpieczające miłość	63
2. Renesans czy klęska miłości erotycznej?	68

Grzech	77
1. Poczucie winy	78
2. Gdzie rodzi się grzech?	81
3. Sakrament pokuty	83
4. Warunki sakramentu pokuty	86
5. Żal doskonały czy niedoskonały?	89
Jak rozwijać wartości zdobyte na rekolekcjach?	91
1. Dziedzina erosa	92
2. Modlitwa	95
3. Miłość	95

Droga Krzyżowa

Stacja I	98
Stacja II	99
Stacja III	100
Stacja IV	101
Stacja V	102
Stacja VI	103
Stacja VII	104
Stacja VIII	105
Stacja IX	106
Stacja X	107
Stacja XI	108
Stacja XII	109
Stacja XIII	110
Stacja XIV	111

Rozszerzony rachunek sumienia

Grzechy wobec Boga	115
Grzechy wobec bliźniego	117
1. Miłość ogólnoludzka	117
2. Inne postacie miłości	119
2.1. Miłość narzeczeńska	119
2.2. Miłość małżeńska	121
2.2.1. Małżeństwo jest sakramentem	121
2.2.2. Małżeńska wspólnota miłości	122
2.2.3. Krewni i przyjaciele	125
2.2.4. Dziedzina materialna	126
2.2.5. Życie seksualne w małżeństwie	127
2.2.6. Odpowiedzialne rodzicielstwo	129
2.2.7. Wychowanie dzieci i siebie	131
2.2.8. Wychowanie do miłości	135
2.3. Miłość w rodzinie:	
miłość dzieci względem rodziców	137
3. Prawo do życia i zdrowia	138
4. Prawo do własności	139
5. Prawo do prawdy i wolności	140
6. Grzechy wobec Kościoła	141
7. Grzechy wobec samego siebie	144
7.1. Małoduszność	144
7.2. Zła ambicja	145
7.3. Pycha i próżność	146
7.4. Grzechy wobec ciała	147
7.5. Brak umiaru	147
7.6. Nieład życia	148
Modlitwa żalu	149
Modlitwa małżonków	150
Pieśń słoneczna albo pochwała stworzeń św. Franciszka	151



WYDAWNICTWO OO. FRANCISZKANÓW
„Bratni Zew” sp. z o.o.
ul Grodzka 54, 31-044 Kraków
tel. (012) 428 32 40, tel./fax (012) 428 32 41

Szanowni Państwo!

Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew” prowadzi sprzedaż wysyłkową książek o tematyce religijnej za zaliczeniem pocztowym.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem:

tel. (012) 428 32 40, tel./fax (012) 428 32 41

Nasza oferta obejmuje następujące pozycje:

- 1 „*Aby życie mieli. Wybór kazań*” Tom 1 – ks. JULIAN MICHAŁEC
- 1 „*Okazja czy pokusa. Sztuka rozeznania i podejmowania decyzji*” – SILVANO FAUSTI
- 1 „*Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*”
– ks. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ
- 1 „*Radość wzrastania. Czyli jak być szczęśliwym*” – CLAUDIO MINA
- 1 „*Według świętego Mateusza. Stary Testament ukryty w Nowym*” – PIOTR R. GRZYZIEC OFMCONV
- 1 „*Nie lękajcie się być świętymi. Przewodnik po drogach nawrócenia*” – BOGUCHWAŁA KURAS OSU
- 1 „*Arcybractwo Męki Pańskiej*” – red.: PAWEŁ K. SOLECKI OFMCONV
- 1 „*Małżeństwo i dziecko. Jak wychowywać dzieci*”
– CLAUDIO I VIOLETTA MINA
- 1 „*Misterium czasu*” – DAWID M. TUROLDÓ
- 1 „*Izrael opowiada swoje dzieje. Wprowadzenie do Ksiąg: Powtórzonego Prawa, Jozuego, Sędziów, Samuela i Królewskich*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Według św. Łukasza. Abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk*” – PIOTR R. GRZYZIEC OFMCONV
- 1 „*Patriarchowie Izraela i ich religia*”
– JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Spotkania przy studni. Rozważania o teologii Ewangelii wg św. Jana*” – PIOTR R. GRZYZIEC OFMCONV
- 1 „*Poradnik spowiednika. Cenzury, nieprawidłowości i przeszkody w Kodeksie Prawa Kanonicznego*” – GIOVANNI CICCOLA OFMCONV

- 1 „*Według św. Marka. Mały przewodnik egzegetyczno–teologiczny*” – PIOTR R. GRYZIEC OFMCONV
- 1 „*Mówić o Bogu ...*” – red.: ZDZISŁAW J. KIJAS OFMCONV
- 1 „*Objaśnienia trudności nowotestamentalnych*”
– BP KAZIMIERZ ROMANIUK
- 1 „*Prorocy Izraela, ich pisma i nauka*”
– JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Naśladowcy św. Franciszka*” – CECYLIAN NIEZGODA OFMCONV
- 1 „*Homo Creatus est. Ekumeniczne studium antropologii*”
– ZDZISŁAW J. KIJAS OFMCONV
- 1 „*Mójżesz i jego religia*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Wprowadzenie do Księgi Psalmów*”
– JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Matka Boga i ludzi – Królowa rodzin. Czytanki na maj lub październik*” – WŁODZIMIERZ M. PADO OFMCONV
- 1 „*Dlaczego Kościół broni życia?*” – WITOLD KAWECKI CSSR
- 1 „*Święty Antoni z Padwy – mistrz w szkole franciszkańskiej*”
– red.: PROF. DR HAB. C. ST. NAPIÓRKOWSKI OFMCONV,
ZDZISŁAW J. KIJAS OFMCONV
- 1 „*Pięcioksiąg. Wprowadzenie do Ksiąg: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa*”
– JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Wprowadzenie do medytacji*” – MARIANO BALLESTER
- 1 „*Święci a pojednanie Kościołów. Święci łączą czy dzielą?*”
– red. Zdzisław J. Kijas OFMCONV
- 1 „*Magisterium – teolog. Historia dialogu*”
– red.: ZDZISŁAW J. KIJAS OFMCONV
- 1 „*Dziesięć przykazań. Wj 20, 1-17; Pwt 5, 6-20*”
– JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Czytać Biblię – koniecznie!*” – BP KAZIMIERZ ROMANIUK
- 1 „*Maryja w Katechizmie Kościoła Katolickiego*”
– red.: PROF. DR HAB. C. ST. NAPIÓRKOWSKI OFMCONV,
LIC. B. KOCHANIEWICZ OP
- 1 „*Bernard, Maciek i inni...*” – PIOTR R. GRYZIEC OFMCONV
- 1 „*Kościół a nowy porządek świata*” – WITOLD KAWECKI CSSR
- 1 „*W szkole modlitwy świętych Franciszka i Klary z Asyżu. Uwagi o tym, jak uczyć się modlić*” – ADRIANO PARENTI

- 1 „*Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem*” – KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ
- 1 „*Oto twój król przychodzi. Mesjasz w pismach Starego Przymierza*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*O Najświętszej Maryi Pannie w maju, październiku i przez cały rok*” – WŁODZIMIERZ M. PADO OFMCONV
- 1 „*Życie małżeńskie uczynić Eucharystią. Rekolekcje dla Rodzin*” – KAZIMIERZ LUBOWICKI OMI
- 1 „*Prawda Pisma Świętego*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Homilie o Miłosierdziu Bożym na niedziele i święta. Rok A*” – WŁODZIMIERZ M. PADO OFMCONV
- 1 „*Homilie o Miłosierdziu Bożym na niedziele i święta. Rok C*” – WŁODZIMIERZ M. PADO OFMCONV
- 1 „*Cudotwórca z Padwy*” – TŁ. CECYLIAN NIEZGODA
- 1 „*Mędrcy Izraela, ich pisma i nauka*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*O chrześcijańskiej czystości. Podstawy biblijne*” – BOGUCHWAŁA KURAS OSU
- 1 „*Objaśnienia niedzielnych czytań mszalnych – rok ABC*” – BP KAZIMIERZ ROMANIUK
- 1 „*Aniołowie i demony. Powrót tego co niewidzialne*” – GIACOMO PANTEGHINI OFMCONV
- 1 „*Początki świata i ludzkości według Księgi Rodzaju*” – JULIUSZ ST. SYNOWIEC OFMCONV
- 1 „*Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*” – KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ
- 1 „*To jest święty. Rzecz o świętym Maksymilianie Marii Kolbem*” – CECYLIAN NIEZGODA OFMCONV
- 1 „*Dom dla Jezusa. Advent w rodzinie*” – KAZIMIERZ LUBOWICKI OMI
- 1 „*Wprowadzenie do LECTIO DIVINA. Teologia, metoda, duchowość, praktyka*” – MARIO MASINI
- 1 „*Życie jest miłością. Problemy wiary i psychologii*” – CLAUDIO MINA



Ewangelizacja Wizualna

„I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony.»” Mk 16, 15-16

Współczesny człowiek żyje w świecie wielkich odkryć technologicznych, które wpływają na każdą sferę życia i sprawiają, że każdy dzień jest zdominowany przez mass media bombardujące człowieka milionami informacji. Jak w takiej sytuacji ewangelizować? Jak dotrzeć do człowieka, który jest wychowany na telewizji? Jak zaproponować człowiekowi Ewangelię?

Świat mass mediów jest wyzwaniem dla człowieka wierzącego w Jezusa Chrystusa. Jedną z odpowiedzi na to wyzwanie jest EWANGELIZACJA WIZUALNA. Proponuje ona mówienie o Bogu i wartościach ewangelicznych poprzez plakat, który w swej treści jest związany z okresami roku liturgicznego.



Ewangelizacja wizualna ma przewagę nad innymi formami mediów, bo telewizor lub radio można wyłączyć, gazety nie kupić, natomiast plakatu nie da się nie zauważyć. Nie ma wyboru, trzeba spojrzeć choć przelotnie...



EWANGELIZACJA WIZUALNA

Fundacja św. Franciszka z Asyżu

ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków

tel. (012) 428 31 70, tel./fax (012) 428 32 41

Fundacja św. Franciszka i Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew” prowadzi EWANGELIZACJĘ WIZUALNĄ na terenie całego kraju. Nasze plakaty są obecne w ponad tysiącu punktach i mówią wszystkim ludziom o Bogu i Ewangelii. Bardziej szczegółowe informacje o plakatach można uzyskać w Fundacji i w ten sposób można nieść światu Ewangelię razem z nami tam gdzie nie dociera słowo i przykład chrześcijanina.

